tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 43 (1242)
23-29.10.2023
Cena 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

ROBERT WALENCIAK: LEWICA – LIDERZY ZAWIEDLI

MARCIN GIEŁZAK: SYMETRYŚCI URATOWALI OPOZYCJĘ

JAK WALCZONO O GŁOSY POLONII

JAN HOLOUBEK NOWY TYP REŻYSERA

Tracą władzę, ale...

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115 43 >
9 771509 311300

epra.org.pl 38af63d97b

TEATR CAPITOL

SCENOGRAFIA
JOANNA PIELAT

KOSTIUMY
TOMASZ JACYKÓW

OPRACOWANIE MUZYCZNE
AGNIESZKA PUTKIEWICZ

NOWOŚĆ

KOMEDIA ODLOTOWA,
CZYLI LUMBAGO

REŻYSERIA
OLAF LUBASZENKO

AUTOR
JOHN GRAHAM

PRZEKŁAD
ELŻBIETA WOŹNIAK

• KUP BILET • www.teatrcapitol.pl

STANISŁAW BANASIUK OLGA BORYS PIOTR BOROWSKI DAGMARA BRYZEK ARTUR CHAMSKI KATARZYNA GLINKA FILIP JAŚLAR ROBERT JANOWSKI ALEKSANDRA LINDA
KATARZYNA MACIĄG WOJCIECH MAJCHRZAK MACIEJ MIECZNIKOWSKI ROBERT MOTYKA JACEK STEFANIK RAFAŁ SZAŁAJKO HONORATA WITAŃSKA

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Patroni Medialni

Partnerzy Teatru

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Jerzy Domański

Wyborcy pokazali klasę, czas na rewanż

Największym wygranym tych wyborów jest suweren. I, co najważniejsze, w większości jest to suweren, który wie, jaką ma moc. Miliony obywateli głosujących za odesłaniem Kaczyńskiego i zbudowanego przez niego partyjnego potworka do tak ulubionego przez prawicę skansenu nie odpuszczą po wyborach. Rekordowa frekwencja to zasługa przede wszystkim kobiet i młodych. Szerzej niż kiedykolwiek do urn ruszyli ludzie zbrzydzeni patologiami władzy PiS. Bez nich i bez tego pospolitego ruszenia nie byłoby sporej przewagi opozycji. Nie byłoby też tego wyniku, gdyby zabrakło wieloletniej, aktywnej i upartej działalności tysięcy ludzi zaangażowanych w KOD, Strajk Kobiet, obronę sądów i wiele innych akcji. Jakoś cicho o nich po wyborach. Pierś wypinają ci, na których ciężko pracowano. Zdawkowe podziękowania sprawy nie załatwiają.

Zmiana władzy to dopiero początek przemian, za którymi opowiedziały się miliony Polek i Polaków. Wraz z nowymi rządami nadchodzą nowe obyczaje wyborców. Zwykle po wyborach kończyła się aktywność obywateli, którzy wracali do codziennych obowiązków. A rządzenie zostawiali wybranym politykom. Efekt był taki, że w miarę upływu czasu z obietnic przedwyborczych pozostawało mniej i mniej. Wyborcy mogli tylko narzekać i czekać na nowe wybory i nowe rozdanie. Gdyby taka postawa powtórzyła się, koniec byłby żałosny.

Ale to już nie te czasy, że prawdziwi autorzy sukcesu zostawiają bieg wydarzeń politykom. 81 organizacji społecznych zaapelowało do opozycji, przygotowującej się do objęcia władzy, by wykorzystała ich dorobek, wiedzę i projekty. Próby zlekceważenia tych ruchów spotkają się z należną kontrą.

PiS nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa. Taktyka powyborcza Kaczyńskiego jest bardzo czytelna. Widzimy ją w ciągle niepublicznej TVP. Szczucie, napuszczanie i pokazywanie różnic zdań wśród polityków opozycji. No i straszenie, że obietnice nie zostaną dotrzymane, a Polsce grozi straszna katastrofa. Dopiero teraz poznamy, co to jest bogata, wpływowa i totalna opozycja.

Mam nadzieję, że nowe władze będą rozliczane z realizacji obietnic, głównie przez ich wyborców. Że pospolite ruszenie zmiany nie rozwiąże się aż do wyborów prezydenckich. A po drodze są przecież niezwykle ważne wybory samorządowe i do Parlamentu Europejskiego.

Opozycja dostała wiele głosów. Jest to jednak kredyt, a nie darowizna. Mandat poselski czy senatorski trzeba będzie potwierdzać każdego dnia. Bo dziś jest, a nowe wybory, nie wiem nawet kiedy, mogą go zabrać. Nie straszę. To jest po prostu apel. Wyborcy pokazali klasę. Teraz czas na rewanż.

BĄKOWSKI

Ukazał się nowy numer
ZDANIA (3/2023)

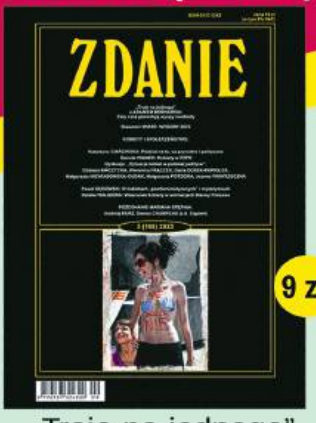

„Troje na jednego”
z ADAMEM BODNAREM
„Cały czas pozostają wyspy swobody”

W wersji elektronicznej dostępny na sklep.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

W NUMERZE

WYBORY 2023

8 **Stracili władzę, ale...**
Gdzie PiS się okopało
10 **Tłuste koty pakują kuwety**
Milionerzy „dobrej zmiany"
14 **Lewica po wyborach**
Trzech dziadersów i inne grzechy
16 **Symetryzm dał zwycięstwo opozycji**
I wciąż będzie potrzebny
20 **Upadek mitu Lidii Staroń**
Wyborcy zdecydowali: Senat nie dla niej
21 **Dziękujemy, Polonio**
Głosy z zagranicy ocalone

ZAGRANICA

26 **Krok w przepaść**
To najkrwawsze starcia Izraela z Hamasem
30 **Fico wraca do władzy**
Po wyborach na Słowacji
32 **Bezdzietna Ameryka**
Korespondencja z USA
36 **Subkontynent wagi ciężkiej**
Rośnie znaczenie Indii

SYLWETKI

39 **Wiedza i pasja**
Jubileusz prof. Stanisława Speczika

HISTORIA

40 **Polski Październik 1956**
Wykorzystany splot kryzysów w ZSRR

KULTURA

44 **Kreowanie świata jest istotą robienia filmów**
– rozmowa z Janem Holoubkiem
47 **Qulturalia**
66 **Bliskie miejsca**
Obrazy Piotra Fąfrowicza

ZDROWIE

48 **Niezaszczepieni Polacy**
Zaczyna się sezon grypowy
52 **Oksytocyna**
– rozmowa
z prof. Michałem Lwem-Starowiczem

OBSERWACJE

54 **Silna nad Chłopem**
Miejsca, które kradną serce

ZWIERZĘTA

58 **Mordercze dzbaneczniki**
Drapieżcy wśród roślin

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Wyborcy pokazali klasę, czas na rewanż
19 **Jan Widacki**
Mamy złoty róg!
25 **Andrzej Romanowski**
Triumf – i co dalej?
29 **Stanisław Filipowicz**
Barbarzyńca – nieodzowna korekta w dziele stworzenia
35 **Roman Kurkiewicz**
Dlaczego (nie) socjalizm?
51 **Tomasz Jastrun**
Polska odzyskana
57 **Wojciech Kuczok**
Skowronki pochopności

21
WYBORY 2023

DZIĘKUJEMY, POLONIO
Głosy z zagranicy ocalone

36
ZAGRANICA

SUBKONTYNENT WAGI CIĘŻKIEJ
Rośnie znaczenie Indii

58
ZWIERZĘTA

MORDERCZE DZBANECZNIKI
Drapieżniki wśród roślin

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER (2), WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, SHUTTERSTOCK (4)

eprasa.pl 58af63d97b

Co po wyborach

Czy Sejm nie powinien rozpocząć przywracania praworządności od popartego najwyższymi autorytetami prawniczymi orzeczenia, które decyzje prezydenta w całym czasie jego urzędowania były zgodne z konstytucją, a które nie? 8 marca 2016 r., po odmowie przyjęcia ślubowania od sędziów Trybunału Konstytucyjnego, pisałem: „Jest i pozostanie trudne do pojęcia, jak wielkie ryzyko dla bezpieczeństwa Polski gotów był podjąć rząd, drżąc ze strachu – przed czym? Przed trzema legalnie wybranymi (od tej decyzji nie ma konstytucyjnie ważnego odwołania) prawnikami o wysokich kwalifikacjach" („Portrety i spotkania", wyd. 2, s. 409). *Andrzej Lam*

•

Na naszych oczach dokonuje się zmiana pokoleniowa wyborców, za cztery lata odejdzie pokolenie Kaczyńskiego i Tuska. Młode pokolenie nie wyobraża sobie życia poza Unią i najczęściej nie umie rozszyfrować skrótu PZPR. Szkoda, że lewica tak słabo wypadła, ale przynajmniej będą mieli wpływ na rządy. *Aśka Olszówka*

•

Nie będą mieli wpływu, bo wystarczy, że Tusk im podbierze kilku posłów, oferując stanowiska (a takich już teraz można w nowo wybranym klubie wskazać), i może rządzić bez nich. *Piotr Ciszewski*

•

Wyglądało to tak, jakby lewica miała ofertę przede wszystkim dla osób LGBT+. Publikowała wprawdzie jakiś program na swojej stronie, ale czy był on odpowiednio nagłośniony? Nie wystarczy wrzucić jakiś dokument na stronę i macie, ludzie, poczytajcie sobie. *Grzegorz Retka*

•

W TVN 24 Bartłomiej Sienkiewicz pięknie mówił o służbach – że były rozkazy, które musieli wykonywać. A emerytury wykonującym rozkazy to kto zabierał? Nie można ludzi mierzyć różną miarą, bo na końcu zawsze wychodzi krzywda. Zawinił – karać, a nie stosować odpowiedzialność zbiorową. Generalnie PRZEGLĄD należy czytać, w numerze są zdjęcia pana Kołodki warte oglądania. *Wojciech Janiak*

Najlepsze przed wami

Widzę, że pani Olga Żukowicz jest młoda i chyba nie do końca rozumie nas, „starszą młodzież". Ja zapamiętałam radę psychologa, którego spotkaliśmy na wykładach uniwersytetu trzeciego wieku. Wtedy oboje z mężem mieliśmy po 63 lata i z powodu choroby męża nie mogliśmy uprawiać seksu. Przyznaję, było mi z tym źle. Mąż też smutny, albowiem ta strona życia zawsze była satysfakcjonująca dla nas obojga. Mądry psycholog powiedział, że jeśli nie możemy już się kochać, to są jeszcze przyjaźń i dobre wspomnienia. Dać sobie czas na pójście na spacer, na te dobre wspomnienia przy lampce wina. Wówczas oboje z mężem zrozumieliśmy, co jest naprawdę dla nas ważne. Po czasie sytuacja bardzo się poprawiła, a wpływ na to miała również rada naszych dorosłych córek, abyśmy od czasu do czasu gdzieś oboje razem wyjechali. I to się sprawdza, ostatnio byliśmy w Jastrzębiej Górze. Mamy teraz po 72 lata i razem jesteśmy już 48 lat. Myślę, że wiele par, może niekoniecznie małżeństw, jest w podobnej sytuacji. Bieżący numer PRZEGLĄDU oczywiście też kupiłam. *Teresa*

PSYCHOLOGIA

Najlepsze przed wami

Dajmy sobie szansę, by ostatnie 20 czy 30 lat naszego życia było pełne satysfakcji seksualnej

Rozmawia Michał Sobczyk

69-latkowie i 60-latki już nie muszą, i bardzo często nie chcą, dłużej chodzić do pracy. A bez satysfakcji seksualnej, jak wiadomo, ciężko o udane i zgodne życie?

— Jestestety seksualne od początku aż do śmierci, dlatego o jakości naszego życia intymnego możemy i powinniśmy dbać niezależnie od wieku. Zadbaj ze starszych grup wiekowych, w tym szczególnie osób trzeciej jako tzeba, wiąza ortodoksyjnie i chęci do podejmowania aktywności w obrze erotycznej, tymczasem w społecznym odbiorze wciąż istnieje wiele stereotypów uprzedzeń, jak rzadko się o nim mówi.

Dlaczego tak jest?

— Mam kilka hipotez. Starość, dojrzałość w Polsce wciąż kojarzy się z czymś podobnie na biologicznym, psychologicznym oraz religijnym. Jego uprawianie dzieli korzystnie na udział kwalcowany, dzięki czemu spada ryzyko wielu chorób, także kontrolę są lepiej dotlenione, a naczynia krwionośne są w dobrym stanie. Dzięki wzmocnieniu serca i płuczwiek ge chorości m.in. przed zawałem. Regularnie wyrzyski zwarzcnie redukują zagrożenia związane z prostatą. Podczas aktywności seksualnej kobiety wzmocnieniu ulegają mięśnie dna miednicy, co przekładają m.in. na kontrolę dna miednicy oraz pęcherza moczowego. Wszelkie formy satysfakcji seksualnej, niezależnie takiej czy innej, są dobrym sposobem na spalanie energii i obniżają poziom stresu. Podczas seksu wydziela się wiele dobroczynnych neuroprzekaźników (endorfiny, oksytocyna, dopamina i serotonina), co jest

ZDJĘCIE TYGODNIA

Członkowie obrony cywilnej wynoszą młodego Palestyńczyka z budynku zbombardowanego przez Izraelczyków. Gaza, 19 października 2023 r.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 58af63d97b

I po wyborach. **Frekwencja – 74,38%**. PiS – 194 mandaty (7 640 854 głosy), KO – 157 (6 629 402), Trzecia Droga – 65 (3 110 670), Nowa Lewica – 26 (1 859 018) i Konfederacja – 18 (1 547 364).

•

Prezydent **Andrzej Duda powołał 72 nowych sędziów** rekomendowanych przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa. Grupa tzw. neosędziów to już ponad 2 tys. osób.

•

17 października 1973 r. Polska zremisowała w Londynie z Anglią 1:1 i po raz pierwszy awansowała do finałów mistrzostw świata. Do dziś nie ma reprezentacji, która powtórzyłaby sukcesy ekipy Kazimierza Górskiego. Dla polityków PiS, którzy obleźli sport, liczy się tylko tu i teraz. Pora na stałe Muzeum Piłki według standardów czołowych federacji europejskich. Od lat chodzi za tym red. Stefan Szczepłek. Ale sam tego nie udźwignie. Pora, by ekipy Górskiego, Piechniczka i Nawałki zostawiły po sobie także coś materialnego.

•

O **10,3% wzrosły we wrześniu w sklepach ceny żywności**, licząc rok do roku (UCE Research i Uniwersytet WSB Merito).

•

Przychody Lasów Państwowych w 2022 r. wyniosły 15,2 mld zł. Prawie 90% stanowiły przychody ze sprzedaży drewna. W latach 2018-2022 wg Lasów Państwowych pozyskiwano 49,1 mln m sześc. drewna rocznie. Ale wg Pracowni na rzecz Wszystkich Istot było to 52,07 mln rocznie. Różnica w ciągu pięciu lat wyniosła 14,8 mln m sześc. drewna. O wartości 2,65 mld zł. Sprawa dla prokuratury, ale nie obecnej, bo ma związane ręce.

•

Z 6737 w 2002 r. **do 1191** w 2022 r. **spadła liczba kleryków** w Polsce.

•

Marek Wierzba, dyrektor Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego w Nowym Targu, w którym w wyniku błędów lekarskich zmarła ciężarna Dorota, **dostał** od zarządu powiatu, gdzie starostą jest Krzysztof Faber, **48 969 zł premii**. Za „kreowanie pozytywnego wizerunku placówki".

•

Ponad 590 tys. osób otrzymało w 2022 r. renty z tytułu niezdolności do pracy. W tym roku było 140,7 tys. rent wypadkowych.

•

Od 20 października straż miejska i gminna może karać mandatami rowerzystów oraz osoby prowadzące riksze i zaprzęgi konne. Nowe przepisy zabraniają poruszania się po drogach publicznych dzieciom do lat 10 bez opieki dorosłych, a starszym bez karty rowerowej.

•

Z 8,4 mld ton artykułów z plastiku, wytworzonych na świecie po 1950 r., udało się przetworzyć tylko 7%. Na oceanach jest już sześć wielkich plam odpadów, największa ma rozmiar trzech Francji.

•

Najmniejszymi miastami w Polsce są: Opatowiec (Świętokrzyskie) – 317 mieszkańców, Wiślica (Świętokrzywskie) – 468, Koszyce (Małopolskie) – 769, Dubiecko (Podkarpackie) – 815 i Książ Wielki (Małopolskie) – 817 (dane za tygodnikiem **„Angora"**).

PRZEBŁYSKI

Chude lata przed IPN

Jaki jest Instytut Pamięci Narodowej, każdy widzi. Nie ma tak czarnej farby, by to dobrze pokazać. Podobnie jak brakuje wystarczająco krytycznych słów, by opisać działania prezesa Karola Nawrockiego.

IPN pod jego rządami to skupisko ludzi tworzących kolejne klocki do budowy załganej, skrajnie ideologicznej i prawicowej wizji historii Polski. IPN w Polsce to instytucja kompletnie niewiarygodna. Zadowoleni z niej są głównie ci, którzy osobiście korzystają z miliardów złotych, jakie IPN dostaje z naszych podatków. A najbardziej zadowolony jest sam prezes Nawrocki. Za przykład niech posłuży to, co napisał w liście do Nancy Faeser, minister spraw wewnętrznych Niemiec: „Oferuję pani pomoc w przeprowadzeniu działań edukacyjnych skierowanych do obywateli RFN". „Gotów jestem wysłać do Niemiec grupę edukatorów oraz historyków z IPN". Eksport tych ludzi do Niemiec, a nawet do Gabonu, popieramy. Przed IPN chude lata. Zobaczymy, jak wyżyją z 70% budżetu. A reszta pójdzie wreszcie na polską matematykę, gdzie mamy światowe sukcesy. Spełni się marzenie prof. Pronia z tekstu w poprzednim numerze.

Wizjonerzy

Każdej redakcji zdarzają się wpadki. Ale to, co widzimy na okładce „Do Rzeczy" z datą 9-15 października, to prawdziwy hicior.

Redaktorzy Semka i Ziemkiewicz piszą o oczekiwanej trzeciej kadencji PiS i planach po zwycięstwie. Redaktor Semka jest ostrożniejszy i bliższy realiów. Zastrzega się, że jeśli PiS rozpocznie ewentualnie trzecią kadencję, to… Ziemkiewicz z kolei przyszłość widzi tylko z PiS. Ma nadzieję, że w trzeciej kadencji rząd Zjednoczonej Prawicy zrobi jeszcze dużo więcej.

Może by i zrobił, ale Ziemkiewicz nie kandydował. A jeśli w PiS słuchali jego rad, to musiało się skończyć katastrofą.

Nie obronił

Musimy. Musimy obronić naszą ukochaną ojczyznę przed nadchodzącymi barbarzyńcami. Tak do czytelników „Sieci" apelował tuż przed wyborami premier Morawiecki.

Były doradca Tuska straszył swoim dawnym dobrodziejem w sposób, który każe podejrzewać, że pali mu się tam, gdzie plecy tracą swoją szlachetną nazwę.

Morawiecki po raz setny ostrzegał Polaków, że Tusk to BARDZO NIEBEZPIECZNY CZŁOWIEK. Jak wygra, to wróci bieda, zaleje nas migracja, wyprzedadzą majątek narodowy.

Po tej lekturze długo nie mogliśmy usnąć. A jedzenie podzieliliśmy na trzy kupki, by jakoś przeżyć czas biedy. Jak my, nieszczęśni, będziemy żyć bez Morawieckiego?

FOT. WIKIPEDIA, YOUTUBE.COM

eprasa.pl 58af63d97b

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czy PiS grozi rozpad?

PROF. LECH SZCZEGÓŁA,
socjolog, UZ

Życie wewnętrzne tego typu partii jak PiS, stanowiących niemal osobistą własność lidera, zawsze pozostaje tajemnicą. Otoczony przez dworaków starzec, niczym w słynnej książce Kapuścińskiego, tylko do pewnego czasu kontroluje swój świat. Wciąż na tyle, aby żaden delfin nie wypracował autorytetu porównywalnego z jego własnym. W sytuacji, gdy korpus oficerski formacji jest mierny i skłócony, wszyscy będą trwać razem. Przynajmniej do czasu kolejnych wyborów, być może przyśpieszonych, o czym najbardziej marzą już teraz ziobryści – najbardziej niepewny element układanki pod nazwą Zjednoczona Prawica. Jarosław Kaczyński, który swoimi obsesjami na punkcie Tuska praktycznie utopił kampanię wyborczą PiS, pozostaje niezbędnym spinaczem. Aspirujący do pozycji lidera „czegoś własnego" przez lata powtarzali jedynie słowa prezesa i wiernie służyli. Nic nie zrozumieli, niczego się nie nauczyli.

PROF. ROBERT ALBERSKI,
politolog, UWr

To zależy, czy mamy na myśli PiS jako partię, czy mówimy o Zjednoczonej Prawicy. PiS jako partia nie ma dziś żadnego interesu w tym, żeby się dzielić. Wynika to z faktu, że prawdopodobnie będzie opozycją. Bardzo mocną. Można powiedzieć, że dopiero PiS pokaże, co to znaczy totalna opozycja. Warto pamiętać, że PiS nadal ma prezydenta i Trybunał Konstytucyjny. Ten partyjny monolit może dziś się opłacać nawet bardziej, niż kiedy PiS było u władzy. Jest jednak drugi problem. Na listach PiS mieliśmy m.in. polityków Suwerennej Polski, którzy wypadli o tyle dobrze, że nie stracili mandatów. Pojawia się więc pytanie, czy nie nastąpi pęknięcie w Zjednoczonej Prawicy. Pozostając w opozycji, Zbigniew Ziobro może się wybić na niepodległość, budując wizerunek własnego, niezależnego ugrupowania. Natomiast o samo PiS byłbym spokojny.

DR WOJCIECH PESZYŃSKI,
politolog, UMK

PiS może być bardzo mocną opozycją. Może też dość szybko wrócić do władzy. Trzeba pamiętać, że przyszłego rządu nie będą tworzyły trzy partie – de facto będzie ich 11. A wszystkie reprezentują ostatecznie bardzo sprzeczne interesy. PiS ma również swojego prezydenta, który raczej nie będzie się dobrze dogadywał z dotychczasową opozycją. Poza tym partia Kaczyńskiego ma m.in. NBP, Trybunał Konstytucyjny czy kilka samorządów. To kapitał, z którym można się odbić. Dziś przejście do opozycji to dla PiS szansa na zrobienie porządków w partii. Wtedy nie będzie miało znaczenia, czy będą mieli ponad 190, czy 170 głosów. To czas, aby pozbyć się niewygodnych dla tego ugrupowania ludzi, takich jak Mejza czy Matecki. Wreszcie trzeba pamiętać, że to nie opozycja wygrała wybory, tylko PiS je przegrało. Przegrało, idąc za głosem episkopatu i mówiąc językiem hejtu.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

eprasa.pl 58af63d97b

Stracili władzę, ale...

PiS zabezpieczyło się na wypadek przegranej, obsadzając swoimi nominatami ważne instytucje, co może skutecznie blokować działania nowego rządu

Trzeba wielkiego samozaparcia, by godzinami stać w kolejce, aby oddać głos. A były komisje, w Krakowie, w Warszawie, we Wrocławiu, za granicą, w których ostatni wyborcy wrzucali głosy do urn grubo po północy, po czterech czy pięciu godzinach czekania.

W wielkich miastach frekwencja sięgała 85%, czyli głosował niemal każdy, w całym kraju wyniosła 74,38%. W historii III RP większej mobilizacji nie było, łącznie z wyborami 4 czerwca 1989 r.

Podobna do tamtej była atmosfera – że oto Polska jest w przełomowym momencie, że ważą się jej losy i kartka wyborcza każdego z nas zadecyduje, po której stronie świata się znajdziemy.

Wybory pokazały więc, jak wielkie są wśród Polaków oczekiwania społeczne, jak wielka jest potrzeba zmiany, zerwania z tym, co PiS serwowało nam każdego dnia. Mandat do zmian jest potężny. Trzeba tylko go udźwignąć.

Po jednej stronie mamy pospolite ruszenie, wielokolorowe, różnych ludzi połączonych głębokim przekonaniem, że rządów PiS mają już dość. Dość złych słów, dość szczucia, dość rozgrabiania wspólnego majątku i wpychania Polski w ramy kościelnej półdyktatury. Na domiar złego skłóconej z Europą.

Po drugiej stronie mamy z kolei obóz, dla którego walka jest sposobem na życie. PiS jest silne poparciem 7,6 mln wyborców, którzy też mają swoje rachuby i obawy. A przede wszystkim silne jest instytucjami, które opanowało. Prezydent, szef NBP, Trybunał Konstytucyjny, media publiczne, prokuratura, spółki skarbu państwa… Ta pajęczyna wpływów zapewnia partii Kaczyńskiego, mimo przegranych wyborów, realną władzę. Oni mogą zablokować wszystko, każdą ustawę. Mogą realnie wpływać na gospodarkę, chwiejąc nią, kiedy będzie im wygodnie, i mają gigantyczne pieniądze, które mogą wykorzystywać, kiedy chcą.

„Walka o Polskę trwa!", wołał kilka dni po wyborach Mateusz Morawiecki. Akurat w tym wypadku się nie pomylił. PiS straciło pierwszą linię umocnień, więc wycofało się na drugą. Z rachubą na kontratak, z nadzieją, że opozycja połamie sobie zęby na rządzeniu, że co chwila będzie wpadać w zastawione pułapki. Spójrzmy, jak one wyglądają, jak PiS okopało się i nie zamierza ustępować. Przeciwnie, szykuje się do kolejnych starć.

Kornel Wawrzyniak

Partia Jarosława Kaczyńskiego od miesięcy przygotowywała się do ewentualnej klęski w wyborach, zmieniając prawo i obsadzając ważne stanowiska państwowe swoimi ludźmi. Ich kadencje będą trwały nawet do 2028 r. Co ważne, nowy rząd nie będzie w stanie zbyt wiele zrobić, aby wymienić te kadry. To oznacza, że jeśli opozycja przejmie władzę, będzie miała ograniczone możliwości zarządzania państwem oraz realizacji części wyborczych obietnic.

Wasz rząd, nasze urzędy

Prawo i Sprawiedliwość mimo wyborczej przegranej zachowuje wpływy w kilkunastu ważnych dla działania państwa instytucjach. Najważniejszą figurą w politycznej grze między PiS a ekipą Tuska przez najbliższe dwa lata pozostanie prezydent Andrzej Duda, którego kadencja skończy się w sierpniu 2025 r. Prezydent ma możliwość wetowania ustaw i zaskarżania ich do Trybunału Konstytucyjnego. To oznacza, że długo będzie mógł utrudniać działania nowego rządu, blokując wszystkie przedkładane mu ustawy. Obalenie jego weta wymaga głosów 276 z 460 posłów. Opozycja zaś ma w Sejmie 248 miejsc.

To jednak nie koniec problemów, które nowy rząd może mieć z prezydentem. To on desygnuje premiera oraz nominuje sędziów i generałów. W ostatnich dniach PiS przegłosowało zaś w Sejmie ustawę umożliwiającą prezydentowi blokowanie rządowych kandydatów na najważniejsze stanowiska unijne. Pierwsze dwa lata mogą być więc pisowską obstrukcją wobec wszelkich zmian proponowanych przez rząd.

Kolejną wielką przeszkodą dla nowej ekipy będzie Trybunał Konstytucyjny. Dopiero w 2027 r. skończy się kadencja ósmemu mianowanemu przez PiS sędziemu TK. Od kilku lat widać, że jest to organ spełniający zachcianki pisowskiej władzy. Do jego prawdziwych zadań należy badanie konstytucyjności ustaw i rozstrzyganie sporów kompetencyjnych, ale w obecnym kształcie również posłuży PiS do blokowania kolejnych pomysłów obozu rządzącego.

> PiS straciło pierwszą linię umocnień, więc wycofało się na drugą.

W 2026 r. kadencję skończy Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa powołanej przez PiS. Sejm wybrał skład nowej KRS w 2022 r. To od niej zależeć będą przez kolejne trzy lata nominacje sędziowskie.

Do 2028 r. kadencję ma prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński. Człowiek PiS będzie więc jeszcze przez

eprasa.pl 58af63d97b

Aleja Milionerów PiS była elementem kampanii informacyjnej Koalicji Obywatelskiej. 12 lipca 2023 r. pokazano ją w Warszawie.

pięć lat miał kontrolę nad bankiem centralnym i będzie przewodniczył Radzie Polityki Pieniężnej, która decyduje o wysokości stóp procentowych. Odwołanie prezesa NBP nie jest zaś łatwe. Sejm może go odwołać jedynie na wniosek prezydenta, i to w ściśle określonych przypadkach, takich jak skazanie przez Trybunał Stanu.

Jeszcze przed powołaniem nowego rządu premier Morawiecki może wyznaczyć przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego. KNF zajmuje się nadzorem nad instytucjami finansowymi, m.in. giełdą, i dba o stabilność rynku finansowego. Obecnym przewodniczącym jest Jacek Jastrzębski, a jego kadencja kończy się w listopadzie.

Kolejną instytucją, nad którą PiS będzie miało władzę, jest Urząd Regulacji Energetyki. Do 2024 r. jego prezesem będzie Rafał Gawin. URE może m.in. naciskać na rząd, kiedy dojdzie do szoku cenowego na rynku energetycznym. Do 2028 r. funkcję prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów będzie zaś sprawował Tomasz Chróstny powołany przez prezesa Rady Ministrów. To od UOKiK zależą zgody na przejęcia na rynkach, karanie zmów i dbanie o prawa konsumentów.

Zaorać TVP

Podczas wieczoru wyborczego w TVP doszło do niecodziennej sytuacji. Danuta Holecka, najbardziej oddana reżimowi twarz „Wiadomości", zwracała się do polityków opozycji z szerokim uśmiechem i słowami „kochani". W sieci natychmiast pojawiły się memy z Holecką, która na pasku w „Wiadomościach" ma: „Szukam pracy". Wyborcy liczą, że po przejęciu władzy opozycja od ręki zrobi porządek z państwową telewizją i radiem. Niestety, nie do końca tak to zadziała. Telewizja Polska jest twierdzą PiS. Działanie partyjnych mediów zostało zabezpieczone z każdej strony. Nie będzie więc tak, jak chciałaby duża część wyborców, którzy oczekują spełnienia obietnicy danej przez Koalicję Obywatelską i Trzecią Drogę – obydwie partie zapowiadały m.in. likwidację TVP Info. Jeszcze pod koniec września Donald Tusk mówił w Bydgoszczy, że opozycja „w ciągu 24 godzin i bez ustawy" dokona rewolucji w Telewizji Polskiej. Czy Tusk ma asa w rękawie, to się okaże. W teorii wygląda to na wyjątkowo skomplikowany proces.

Nad zarządem TVP czuwa powołana przez PiS Rada Mediów Narodowych. Jej jedynym zadaniem jest de facto powoływanie i odwoływanie zarządu telewizji publicznej, radia i Polskiej Agencji Prasowej. W jej składzie na pięciu członków zasiadają trzy osoby z PiS: Krzysztof Czabański, Joanna Lichocka i Piotr Babinetz. Ich kadencje kończą się w 2028 r. W „100 konkretach na pierwsze 100 dni rządów" KO zobowiązała się zlikwidować ten organ. Trudno tylko sobie wyobrazić jak, ponieważ RMN można zlikwidować ustawą, którą musiałby podpisać prezydent Duda.

Specjaliści wpadli jednak na bardzo prosty sposób, jak można zlikwidować całą TVP. Byłaby to likwidacja TVP SA. Minister kultury i dziedzictwa narodowego w pojedynkę wykonuje uprawnienia walnego zgromadzenia, w którego posiedzeniu członkowie zarządu i rady nadzorczej oraz RMN mogą uczestniczyć – tyle że bez prawa głosu. Po likwidacji TVP SA pozostawałoby powołać w jej miejsce nową telewizję. Jest jedno ale. Zgodnie z art. 26 Ustawy o radiofonii i telewizji publiczna telewizja i radio działają wyłącznie w formie jednoosobowej spółki akcyjnej skarbu państwa. Przepis bardzo precyzyjnie określa, że telewizję publiczną tworzy spółka Telewizja Polska – Spółka Akcyjna. Nie można zatem usunąć TVP SA i utworzyć

Pierwsze dwa lata mogą być pisowską obstrukcją wobec wszelkich zmian proponowanych przez nowy rząd.

eprasa.pl 58af63d97b

innej spółki w jej miejsce. Najpierw trzeba zmienić Ustawę o radiofonii i telewizji. A tutaj prawdopodobnie znów opozycja będzie musiała poczekać na swojego prezydenta.

Szybko za to powinno się udać odzyskanie wydawnictwa Polska Press należącego do Orlenu. Z racji tego, że to spółka akcyjna, można od ręki odwołać prezesa Daniela Obajtka za działania na jej szkodę.

Należy też pamiętać, że PiS do 2028 r. może wkładać nowej telewizji publicznej kij w szprychy za pomocą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, na której czele stoi Maciej Świrski. Przypomnijmy, że przewodniczący miał np. kłopot z nałożeniem kary na Radio Szczecin i TVP Info za opublikowanie materiałów, które pozwoliły na identyfikację ofiar pedofila. Pod jego kontrolą jest rynek mediów elektronicznych i udzielanie koncesji radiowo-telewizyjnych. Członków KRRiTV można odwołać jedynie w przypadku prawomocnego wyroku skazującego lub ich własnej decyzji o rezygnacji ze stanowiska.

Jak rozliczyć PiS?

Najważniejszym bezpiecznikiem, który PiS zostawiło sobie na wypadek przegranej, jest stanowisko prokuratora krajowego. To on odpowiada za bieżącą działalność prokuratury, nominacje i postępowania dyscyplinarne. Dzięki zmienionej w tym roku ustawie otrzymał część kompetencji swojego zwierzchnika – prokuratora generalnego. Co genialne ze strony PiS, prokurator krajowy może zostać odwołany jedynie za zgodą prezydenta. Nowo powołany rząd będzie mógł zatem zmienić prokuratora generalnego, ale krajowy pozostanie przynajmniej do czasu wyboru nowego prezydenta (oczywiście z zastrzeżeniem, że wygra kandydat nie z PiS). Prokuratorem krajowym jest obecnie Dariusz Barski, który był świadkiem na ślubie Zbigniewa Ziobry. Koniec prokuratora generalnego raczej więc nie będzie oznaczał końca wpływów Ziobry w prokuraturze.

Najważniejszym bezpiecznikiem, który PiS zostawiło sobie na wypadek przegranej, jest stanowisko prokuratora krajowego.

Do prokuratora krajowego należy m.in. powoływanie i odwoływanie szefów prokuratur wszystkich szczebli. Dodatkowo może on delegować prokuratorów do pracy w innych jednostkach, poza miejscem zamieszkania. To daje możliwość przenoszenia niewygodnych, niezależnych prokuratorów. Z nowelizacji wynika też, że ludzie Ziobry zachowają nadzór nad kluczowymi śledztwami, bo prokurator krajowy może przenosić postępowania z jednej prokuratury do drugiej lub zadecydować, że to Prokuratura Krajowa przejmie sprawę. Na koniec – z nowej ustawy wynika, że prokurator generalny stracił na rzecz krajowego możliwość inwigilowania obywateli przez policję, CBA, Straż Graniczną czy ABW.

Jeszcze przed powołaniem nowego rządu premier Morawiecki może wyznaczyć nowego przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego.

Rozliczanie ekipy Kaczyńskiego za kolejne afery, których świadkami byliśmy przez ostatnie osiem lat, może zatem być, przynajmniej do czasu wyborów prezydenckich, bardzo trudne, a nawet niewykonalne. PiS choć przegrało, wciąż jest o krok przed wszystkimi.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

Marek Czarkowski, Kornel Wawrzyniak

Hasło „rozliczymy PiS" w ostatnich miesiącach brzmiało głośno na licznych wiecach polityków opozycji. Dziś przed Koalicją Obywatelską, Trzecią Drogą i Nową Lewicą, które uzyskały parlamentarną większość, staje problem – w jaki sposób pozbyć się pisowskich „tłustych kotów"?

W wypadku administracji rządowej (ministrowie, wojewodowie, urzędnicy państwowi itd.) będzie to proste. Wraz z dymisją rządu odchodzą ministrowie i wojewodowie, a dyrektorów departamentów i urzędników można zwolnić. W wypadku spółek skarbu państwa, różnych fundacji i funduszy powołanych przez ministrów Zjednoczonej Prawicy będzie różnie. Nie tyle ze względu na problemy prawne, bo tu zastosowanie będzie miał głównie Kodeks handlowy, ile ze względu na liczby – te kilkanaście tysięcy osób co prawda można będzie zwolnić, lecz nie wiadomo, kim będzie można je zastąpić.

Poza tym politycy opozycji w kampanii wyborczej często mówili o potrzebie narodowego pojednania, więc gdy zacznie się „wielkie sprzątanie kuwet", posłowie Prawa i Sprawiedliwości nie omieszkają im tych zapowiedzi przypomnieć.

Wszyscy ludzie Morawieckiego, Sasina i Ziobry

Tradycją, nie tylko polskiej polityki, jest obsadzenie po zwycięskich wyborach swoimi ludźmi spółek kontrolowanych przez państwo. Zmiany kadrowe są głębokie – jak to się mówi, aż do sprzątaczek. Skala zaś zależy od wielkości udziałów państwa w gospodarce. Polska, obok Turcji, ma zaś najbardziej upaństwowioną gospodarkę w Europie.

Grupa PKN Orlen, KGHM Polska Miedź, Polska Grupa Zbrojeniowa, Polski Holding Obronny, Polski Fundusz Rozwoju, Bank Gospodarstwa Krajowego, banki Pekao SA i PKO BP, Krajowa Grupa Spożywcza... Łącznie ze stadniną koni w Janowie Podlaskim. We wszystkich tych podmiotach rady nadzorcze i zarządy już mogą się rozglądać za nową pracą.

eprasa.pl 58af63d97b

Tłuste koty pakują kuwety

W spółkach skarbu państwa i agencjach rządowych szykuje się kadrowe tsunami

Aleję Milionerów PiS Koalicja Obywatelska zaprezentowała również 22 lipca w Olsztynie i 11 sierpnia w Krakowie.

W kampanii wyborczej 2015 r. liderzy PiS powtarzali, że idą po władzę, by służyć Polsce, walczyć z układami, nepotyzmem i niekompetencją. Nie dla pieniędzy – jak przekonywał prezes Jarosław Kaczyński. Szybko okazało się, że premier Beata Szydło oddała nadzór nad przeszło 300 spółkami w ręce ministrów, a sama bezpośrednio kontrolowała niemal 30. To za jej rządów zaczęły się transfery polityków z Wiejskiej do zarządów dużych spółek skarbu państwa. Poseł Maks Kraczkowski wybrał zarząd banku PKO BP, przyjaciel Jarosława Kaczyńskiego, były minister skarbu Wojciech Jasiński, został prezesem Orlenu, a poseł Andrzej Jaworski trafił do władz PZU SA.

Symbolem oszałamiającej kariery w biznesie stała się Małgorzata Sadurska, szefowa Kancelarii Prezydenta RP, która w roku 2017 odeszła do zarządu naszego narodowego ubezpieczyciela. Broń Boże, nie dla pieniędzy. Dla bardzo dużych pieniędzy! W roku 2022 zarobiła 2,36 mln zł.

Ostatnim politykiem „dobrej zmiany", który znalazł przystań we władzach PZU, jest Ernest Bejda, któremu w lutym 2020 r. skończyła się czteroletnia kadencja szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Wolno domniemywać, że zarabia nie gorzej niż Sadurska.

Za czasów premier Szydło ukształtował się też zwyczaj podziału wpływów w spółkach skarbu państwa pomiędzy ministrów jej rządu. W puli ówczesnego ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego znalazły się zarządy KGHM, PGE, Energi, Enei, Orlenu, Lotosu i PGNiG. Ministrowi obrony narodowej, którym był Antoni Macierewicz, przypadły Polska Grupa Zbrojeniowa i Polski Holding Obronny. Minister infrastruktury i budownictwa Andrzej Adamczyk zaopiekował się Polskim Holdingiem Nieruchomości oraz PKP. Ówczesny pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotr Naimski nadzorował PERN SA i Polskie Sieci Elektroenergetyczne.

Pierwszym dużym skandalem, który wybuchł w związku z taką polityką kadrową, była sprawa ministra skarbu Dawida Jackiewicza, któremu w podejmowaniu decyzji kadrowych miała pomagać wpływowa grupa przyjaciół, z byłym rzecznikiem PiS Adamem Hofmanem na czele. W połowie września 2016 r. Jackiewicz pożegnał się z fotelem ministra, a „złotym chłopcom PiS" i ich kolegom, którzy obsiedli spółki skarbu państwa, podziękowano za całokształt.

O tym, że podział stref wpływów w spółkach skarbu państwa okazał się fatalnym rozwiązaniem, wiedzieli wszyscy. Ówczesny wicepremier Jarosław Gowin w jednym z wywiadów oświadczył, że to „jedna z większych naszych pomyłek, która doprowadziła do silnych tarć w obozie władzy".

Model ten skończył się wraz z objęciem fotela premiera przez Mateusza Morawieckiego. W centrum budowanego przez niego układu znalazł się powołany do życia 1 kwietnia 2016 r. Polski Fundusz Rozwoju, którego prezesem został dobrze znany Morawieckiemu ekonomista Paweł Borys. W zamyśle premiera PFR miał być potężną instytucją finansową na kształt funduszu inwestycyjnego, który, posiadając udziały w spółkach, ma wpływ na ich obsady kadrowe i bieżącą działalność. Dziś PFR kontroluje m.in. Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości, Bank Gospodarstwa Krajowego, Agencję Rozwoju Przemysłu, Polską Agencję Inwestycji

FOT. WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS, MAREK LASYK/REPORTER, ARTUR SZCZEPAŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 58af63d97b

i Handlu, Korporację Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych itd.

Własne ambicje zgłosił również Zbigniew Ziobro. Wywalczył dla Solidarnej Polski udziały w PZU, w którym znalazło przystań kilku wpływowych działaczy partii. Prezesem narodowego ubezpieczyciela został Michał Krupiński, a jego doradcą brat ministra sprawiedliwości Witold Ziobro. Małżonka ministra Patrycja została szefową marketingu w spółce córce PZU Link4. Gdy Morawiecki doprowadził do zmiany rady nadzorczej PZU, która odwołała Krupińskiego, interweniowała premier Szydło i „opieka" nad spółką wróciła do Ziobry.

Ostatnim wielkim rozgrywającym jest dziś minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Jego człowiek Wojciech Dąbrowski pełni funkcję prezesa Polskiej Grupy Energetycznej. To były wojewoda mazowiecki, który w 2007 r. stracił stanowisko, gdy wyszło na jaw, że został skazany za jazdę na rowerze pod wpływem alkoholu. Teraz Dąbrowski nie tylko prezesuje PGE, ale też zasiada w radach nadzorczych Polskiej Grupy Zbrojeniowej oraz TUW PZUW.

Wiceprezesem zarządu ds. korporacyjnych KGHM Polska Miedź jest Marek Pietrzak, dobry znajomy ministra Sasina. Także prezes spółki Tomasz Zdzikot, który jako szef Poczty Polskiej współpracował z Sasinem przy organizacji tzw. wyborów kopertowych w roku 2020, uchodzi za jego człowieka. Ludzi ministra znajdziemy w zarządach i radach nadzorczych takich spółek jak Krajowa Grupa Spożywcza, EuRoPol Gaz, PERN, PKP Cargo Service czy Enea.

Bankowanie z PiS i nie tylko

Rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego nie po to repolonizowały działające nad Wisłą banki, by je pozostawić bez opieki. Prezesami PKO BP i Pekao SA zostali ludzie mający poparcie polityczne na najwyższym szczeblu. Dziś bankiem PKO BP kieruje Dariusz Szwed, określany mianem człowieka Morawieckiego, mający duże doświadczenie w pracy w sektorze finansowym. Leszek Skiba, prezes Pekao SA, był zaś wiceministrem finansów w czasach, gdy resortem kierował Morawiecki. Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego Beata Daszyńska-Muzyczka to także osoba związana z premierem. W lipcu br. dostała od prezydenta Andrzeja Dudy nominację na ambasadora – specjalnego przedstawiciela prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ds. inicjatywy Trójmorza.

W ostatnich dniach listopada kończy się kadencja przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego, którym jest prof. Jacek Jastrzębski. Wybór jego następcy to nadal uprawnienie Morawieckiego. W kuluarach mówi się, że może on powołać na to stanowisko prezes BGK Beatę Daszyńską-Muzyczkę. Jest nadzieja, że pod jej kierownictwem KNF stałaby się cichą przystanią dla kilku, być może nawet kilkunastu działaczy PiS, którzy w najbliższych miesiącach stracą posady.

Odrębnym tematem są agencje rządowe, takie jak Narodowe Centrum Badań i Rozwoju czy Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości. Źli ludzie twierdzą, że w ramach podziału wpływów przypadły one ekipie Adama Bielana, lidera formacji o nazwie Republikanie, utworzonej przez sieroty po Jarosławie Gowinie. Skoro obiektem zainteresowań Najwyższej Izby Kontroli oraz prokuratury stało się już NCBiR, to przed PARP otwierają się wszystkie opcje.

Szczególnym przypadkiem jest Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, którą kieruje była szefowa kancelarii prezydenta Dudy Halina Szymańska. ARiMR jest odpowiedzialna za wypłaty środków dla rolników. Od jej sprawności zależy poziom zadowolenia mieszkańców wsi.

Nowością wymyśloną przez ministrów z PiS są agencje lub fundusze bezpośrednio im podlegające, których zadaniem jest dzielenie pieniędzy. Najbardziej znany jest Fundusz Sprawiedliwości posadowiony w resorcie Zbigniewa Ziobry, który miał pomagać ofiarom przestępstw, lecz dzisiaj głównie pomaga wyposażać remizy strażackie w sprzęt oraz koła gospodyń wiejskich w lodówki i thermomixy.

Ciekaw jestem, co nowy minister zdrowia zrobi z Agencją Badań Medycznych, z dr. n. med. Radosławem Sierpińskim na czele. Bliższe przyjrzenie się realizacji finansowanych przez nią projektów z pewnością wzbudzi wiele emocji. Mówimy o setkach milionów złotych.

Cisza panuje wokół Centrum Projektów Polska Cyfrowa, które jest odpowiedzialne za wykorzystanie środków unijnych na rzecz cyfryzacji naszego kraju. Postulat dokładniejszego przyjrzenia się temu, co w nim się dzieje, nie ma sensu. To są pieniądze unijne, więc jeśli kwitłaby w nim patologia, lepiej, by Bruksela się o tym nie dowiedziała...

Symbolem oszałamiającej kariery w biznesie stała się Małgorzata Sadurska, szefowa Kancelarii Prezydenta RP, która odeszła do zarządu PZU. W 2022 r. zarobiła tam 2,36 mln zł.

Majątki ludzi „dobrej zmiany"

Dwa lata temu Jarosław Kaczyński ogłosił, że bogaty to ten, kto zarabia 10 tys. zł brutto. Wszyscy „bogacze" byli zaś przez PiS piętnowani. Partia przez lata kreowała narrację: bogaci kontra biedni. Wiadomo, po której stronie stawiała siebie. Pewnie dlatego pytania o wielkość majątku zawsze były dla posłów tego ugrupowania niewygodne. A co śmieszniejsze, twarzą tej walki z bogaczami był premier milioner. Tuż przed wyborami zrobiło się gorąco. Wybuchła bomba w postaci artykułu Onetu, z którego wynikało, że przez ręce Mateusza Morawieckiego i jego żony przeszły nieruchomości o wartości 120 mln zł. Przychód Iwony Morawieckiej ze sprzedaży kilku takich nieruchomości przekroczył 21 mln zł tylko w ostatnich trzech latach. Premier według ostatniego oświadczenia majątkowego wart był ok. 11 mln zł. Trik

eprasa.pl 58af63d97b

polega na tym, iż państwo premierostwo podpisali w 2013 r. rozdzielność majątkową i żona nie musi niczego ujawniać. Tajemnicze miliony Morawieckiego to jednak ledwie część pieniędzy, jakie zgromadzili poszczególni przedstawiciele tej partii. W PiS nie brakuje milionerów.

Jarosław Kaczyński w ostatniej kadencji potroił swój majątek. Jeszcze w 2019 r. miał na koncie 82 tys. zł. Dziś to prawie 284 tys. zł. Wzrosła też wartość jego domu na Żoliborzu, który obecnie wart jest 1,8 mln zł. Z ostatniego oświadczenia majątkowego wynika, że jako wicepremier Kaczyński zarobił 49 tys. zł. Do tego dieta parlamentarna w wysokości 30 tys. i uposażenie poselskie 71 tys. zł oraz emerytura w wysokości 74 tys. zł. Kaczyński wart jest zatem ok. 2,5 mln zł. Prezes PiS zdaje się jednak nie kłamać, mówiąc o skromnym życiu, jeśli weźmie się pod uwagę inne majątki zgromadzone przez polityków Zjednoczonej Prawicy.

Według oświadczeń majątkowych minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro dorobił się majątku rzędu 2,7 mln zł. Co ciekawe, Ziobro deklaruje w swoim oświadczeniu, że nie ma samochodu, ale jest posiadaczem broni wartej 20 tys. zł. Tak, chodzi o tę sławną spluwę, noszoną za paskiem. Absolutnym numerem jeden jest natomiast twórca SKOK-ów Grzegorz Bierecki. Majątek senatora określany jest na ponad 50 mln zł. Senator ma jednak tańszą zabawkę w garażu niż Ziobro w spodniach. Z oświadczenia majątkowego wynika, że posiada fiata 126p wartego ok. 15 tys. zł. Być może w ten sposób Bierecki realizuje postulat PiS, aby jego politycy byli blisko ludu.

Zbigniew Ziobro wywalczył dla Solidarnej Polski udziały w PZU. Prezesem został Michał Krupiński, jego doradcą Witold Ziobro, a żona ministra sprawiedliwości – szefową marketingu w spółce córce PZU Link4.

Lista milionerów PiS jest znacznie dłuższa. Grzegorz Czelej deklarował posiadanie wspólnie z żoną nieruchomości o wartości 4,6 mln. Syn europosła Ryszarda Czarneckiego Przemysław, poseł PiS, znany głównie z tego, że w 2021 r. trafił do izby wytrzeźwień – wart jest ok. 1,8 mln zł. Na deser minister edukacji Przemysław Czarnek. Chociaż w 2022 r. milionów nie zdobył, to z jego deklaracji majątkowej wynika, że zarobił 270 tys. zł netto, jest współwłaścicielem domu wartego ok. 1 mln zł i… pobiera 500+.

Nie powinniśmy zapominać o klubie milionerów „dobrej zmiany", czyli o osobach, które trafiały do spółek skarbu państwa dzięki znajomościom. Wirtualna Polska przeanalizowała działanie 19 spółek notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych, których akcjonariuszem jest skarb państwa. W ich władzach zasiadały 152 osoby z ramienia „dobrej zmiany", którym wypłacono łącznie ponad 437 mln zł pensji i 45 mln zł nagród. 90 osób z tej grupy jedynie dzięki temu zatrudnieniu zostało milionerami. Czworo zarobiło ponad 10 mln, 19 osób 5-10 mln zł, 50 – między 2 mln a 5 mln zł, a 17 od 1 mln do 2 mln zł.

TOP 10 KLUBU MILIONERÓW „DOBREJ ZMIANY"

1. **Michał Krupiński,** były prezes PZU i Pekao SA, były szef rady nadzorczej Alior Banku – **13 314 000 zł**
2. **Bartłomiej Litwińczuk,** dyrektor w Grupie PZU, członek rady nadzorczej Grupy Azoty – **11 744 000 zł**
3. **Maciej Rapkiewicz,** członek zarządu PZU, były członek rady nadzorczej Alior Banku – **11 467 000 zł**
4. **Aleksandra Agatowska,** dyrektorka w Grupie PZU, była członkini rady nadzorczej Alior Banku – **10 914 000 zł**
5. **Mieczysław Król,** były wiceprezes PKO BP – **9 755 000 zł**
6. **Maks Kraczkowski,** były wiceprezes PKO BP – **9 481 000 zł**
7. **Małgorzata Sadurska,** członkini zarządu PZU – **9 316 000 zł**
8. **Marcin Chludziński,** były prezes KGHM, członek rad nadzorczych PZU i Tauronu – **9 297 000 zł**
9. **Piotr Woźniak,** były prezes PGNiG i członek władz podmiotów powiązanych z PGNiG – **8 922 000 zł**
10. **Marek Wadowski,** wiceprezes Grupy Azoty, były wiceprezes Tauronu – **8 303 000 zł**

Dane o zarobkach w państwowych spółkach od początków rządów PiS. Źródło: Wirtualna Polska, raport opracowany przez Biankę Mikołajewską

Więcej na: wiadomosci.wp.pl/klub-milionerow-2023-prawie-pol-miliarda-zlotych-dla-90-ludzi-dobrej-zmiany-6907107464514528a

Mroczny żniwiarz

Przemeblowanie w agencjach, spółkach skarbu państwa oraz instytucjach od nich zależnych może być bardzo szybkie. Wystarczy zwołanie walnego zgromadzenia akcjonariuszy, które będzie miało w porządku obrad tylko jeden punkt – zmiany w składzie rady nadzorczej spółki. Po odwołaniu starej rady i powołaniu nowej odwołanie zarządu będzie kwestią techniczną. O czym doskonale wiedzą osoby piastujące dziś stanowiska w zarządach Orlenu, PGNiG, PZU, Pekao SA, Krajowej Grupy Spożywczej, Polskiej Grupy Zbrojeniowej, Enei, PKO BP i pozostałych ponad 300 spółek skarbu państwa.

W takich sytuacjach Machiavelli zalecał księciu, by działał szybko i bezlitośnie. Politycy Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy obiecują szybkie przeprowadzenie zmian. W ich opinii „tłuste koty już mogą pakować kuwety".

Marek Czarkowski,
Kornel Wawrzyniak
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Lewica po wyborach

Mała partia czy młodzieżówka Koalicji Obywatelskiej?

Robert Walenciak

To, że lewica w wyborach poniosła klęskę, jest oczywiste. Trudno nazwać sukcesem utratę ponad 30% wyborców i prawie połowy mandatów. Dla porównania: Prawo i Sprawiedliwość, wielki przegrany wyborów, straciło 16% wyborców, pozostałe partie – zyskały.

Ta katastrofa jest tym bardziej bolesna, że ostatnie lata lewicy sprzyjały. PiS boleśnie uderzało swoją polityką w kolejne segmenty jej elektoratu. Politycznie wiatr wiał w żagle lewicy i można było się spodziewać, że te 12,4%, które otrzymała w roku 2019, jeszcze powiększy. A dostała 8,6%! Trzech tenorów wywalczyło o 1 pkt proc. więcej niż Miller z Palikotem w roku 2015, który to wynik uznano za największą klęskę lewicy w historii. Co więc stało się teraz?

•

Zacznijmy od liderów. Gdy po exposé Mateusza Morawieckiego w 2019 r. przemówił Adrian Zandberg, lewicowcy pękali z dumy. Wystąpienie Zandberga usuwało w cień perory innych polityków, on był gwiazdą tamtego dnia. Dziś wiemy, że był to jednorazowy występ. A trzech tenorów, którzy mieli odbudować siłę lewicy, okazało się mirażem.

Robert Biedroń po zdobyciu mandatu europosła de facto wybrał emigrację i dziś bardziej realizuje się w roli celebryty. Pokazał to zresztą jego wynik w wyborach prezydenckich – na poziomie Magdaleny Ogórek. Zandberg zniknął, niby jest, a go nie widać, co powszechnie tłumaczy się tym, że nie ma odpowiedniej energii do pracy politycznej. Na placu boju pozostał Włodzimierz Czarzasty, którego Aleksander Kwaśniewski scharakteryzował swego czasu jako osobę niewybieralną. Coś w tym jest, bo liczne występy telewizyjne nijak nie przełożyły się na jego popularność. Kandydując z pierwszego miejsca na liście, uzyskał dwa razy mniej głosów niż startujący z miejsca ostatniego radny z Sosnowca Łukasz Litewka.

Tak oto trzech tenorów okazało się trzema dziadersami. Magdalena Środa podsumowała ich następująco: „Kiedy lewica pojmie, że jej największym obciążeniem jest trzech tenorów, że pora im odejść, że pora oddać przywództwo kobietom, które w tej partii są świetne? Marny wynik lewicy to wizerunek Czarzastego, Biedronia, Zandberga".

•

Owszem, słaby rezultat lewicy można wytłumaczyć słabością jej liderów, ale spójrzmy szerzej. Jak wynika z wyborczego sondażu Ipsos, Nowa Lewica była ugrupowaniem, które najrzadziej wybierali robotnicy. Ledwie 5,1% oddało głos na tę partię. Prawie 50% robotników głosowało na PiS, 20% na KO, 11% na Trzecią Drogę, a 9,6% na… Konfederację.

Jeśli chodzi o grupy wiekowe, najsłabszy wynik Nowa Lewica miała w grupie 50-59 lat oraz 60+, bo też raptem 5,1%. A to w tej grupie wyborców tradycyjnie silny był Sojusz Lewicy Demokratycznej.

Najlepszy z kolei rezultat Nowa Lewica uzyskała w grupie 18-29 lat – tu zajęła czwarte miejsce, z wynikiem 17,4%. Za KO, Trzecią Drogą i Konfederacją. Za to trzecie miejsce zajęła w grupie uczniów i studentów, uzyskując 21,6%.

Do tego dorzućmy jeszcze jeden element – otóż tylko 57% wyborców SLD z roku 2019 oddało głos na Nową Lewicę. Co czwarty zagłosował na KO, co szósty – na Trzecią Drogę. Te dane są jednoznaczne. Nowa Lewica jest innym ugrupowaniem niż dawny SLD. I to jeśli chodzi zarówno o jej liderów, jak i elektorat.

Jej lewicowość ogranicza się de facto do kilku postulatów: do praw kobiet i prawa do przerywania ciąży, praw osób LGBT+ i wyrzucenia religii ze szkół. Do tego doszły niedawno dwa inne postulaty – krótszy czas pracy i budowa mieszkań pod wynajem.

Oczywiście działacze partii mogą mówić, że tych postulatów mają więcej, i tak jest, tylko że do społecznej świadomości przebijają się trzy pierwsze. W ten sposób Nowa Lewica stała się partią pół-lewicową, partią placu Zbawiciela, młodzieżowym skrzydłem KO. Bo prezentuje interesy i potrzeby młodych wyborców (prawo do aborcji, mieszkania), odpuszczając tak charakterystyczne dla SLD elementy jak myślenie kategoriami państwa, dobre kontakty z OPZZ, obrona dorobku PRL.

Spójrzmy zresztą na posłów Nowej Lewicy – owszem, znajdziemy w tym gronie dobrych kandydatów na ministra edukacji czy polityki społecznej. Ale na szefa MSZ, MON czy MSW już nie…

•

A elektorat? Wyborcy SLD z roku 2019 to ledwie część wyborców Nowej Lewicy. Ewidentnie przechodzą oni do Koalicji Obywatelskiej, ten marsz rozpoczął się już wcześniej. Czarzasty nie potrafił ich zatrzymać, a Zandberg nie chciał.

Trzech tenorów okazało się trzema dziadersami. Biedroń realizuje się w roli celebryty. Zandberga nie widać. Telewizyjne występy Czarzastego nie przełożyły się na jego popularność.

eprasa.pl 58af63d97b

Startujący w Sosnowcu z ostatniego miejsca radny lewicy Łukasz Litewka uzyskał dwa razy więcej głosów niż lider listy Włodzimierz Czarzasty.

Ta migracja jest zrozumiała z kilku powodów. Po pierwsze, wyborcy idą za swoimi liderami. Za Markiem Borowskim, za Leszkiem Millerem, za Barbarą Nowacką, za Andrzejem Rozenkiem… Jest to tym łatwiejsze, że Platforma złagodziła swój anty-PRL-owski język, natomiast lewica obrony PRL się wyrzekła. A jeżeli unika się pewnych tematów, nie podejmuje się pewnych polemik, sprawa schodzi z agendy. W latach 90. dyskusja o Polsce Ludowej zajmowała znaczną część debaty politycznej. Określała postawy Polaków. Gdy tej dyskusji nie ma, ludzie w swoich decyzjach kierują się innymi motywami.

•

Migrację polityczną wzmocniły dwa wydarzenia z roku 2021. Pierwsze – z marca, gdy Włodzimierz Czarzasty zawarł z Mateuszem Morawieckim umowę, że lewica poprze w sejmowym głosowaniu PiS w sprawie Krajowego Planu Odbudowy. Przypomnijmy: Ziobro i jego ugrupowanie byli przeciwni KPO, przeciwna była też Platforma. Morawiecki miał zatem przegrane głosowanie, jednak lewica z tego frontu się wyłamała. Natychmiast została oskarżona przez Platformę i sprzyjających jej dziennikarzy o zdradę i spiskowanie z PiS. Te zarzuty okazały się dla lewicy bolesne, bo jej elektorat był (i jest) najbardziej antypisowski, wszelkie konszachty z władzą odbierał zatem jak najgorzej. Wielu wyborców SLD uznało, że lepiej kierować się na PO, która na pewno nie skuma się z PiS, niż liczyć na nieobliczalny duet Czarzasty-Zandberg.

Kilka miesięcy później miało miejsce kolejne wydarzenie. Zjednoczeniu SLD z Wiosną towarzyszyły skandaliczne zachowania. Działaczy sprzeciwiających się zjednoczeniu na warunkach 1:1, niekorzystnych dla SLD, przewodniczący Czarzasty zawieszał i wyrzucał z partii. Na parę minut przed głosowaniem. W ten sposób osłabiał i tak słabą kadrowo partię. Nagle wyborcy SLD zorientowali się, że nastąpiło wrogie przejęcie ich partii, że nie ma mowy o wewnątrzpartyjnej demokracji. I że w Nowej Lewicy, nazywanej Prywatną Partią Czarzastego, nie ma miejsca dla ludzi SLD.

Wewnątrzpartyjna wojna Czarzastego z ludźmi SLD miała jeszcze jeden efekt – w debatach na lewicy zaczęli dominować przedstawiciele Razem. Nieśli ze sobą twarde postulaty, nie zawsze realne, ale w zderzeniu z resztkami po SLD mogli liczyć na łatwy sukces.

•

Dopełnieniem tego procesu były październikowe wybory. Marcin Giełżak ich wynik określił krótko: „Patrząc, kto wszedł, a kto nie wszedł do Sejmu z list lewicy, myślę, że czas powiedzieć, że dokonała się w Polsce spontaniczna i oddolna dekomunizacja”.

To nie jest przesada. Włodzimierz Czarzasty przeżył upokorzenie w swoim okręgu, jako jedynka zgromadził ledwie 22 tys. głosów, a miejscowy aktywista Łukasz Litewka – ponad 40 tys. Annę Marię Żukowską przeskoczyła z czwartego miejsca rzeczniczka Razem Dorota Olko. W obwarzanku warszawskim szefa mazowieckich struktur Nowej Lewicy Arkadiusza Iwaniaka zdystansowała Joanna Wicha, działaczka Razem oraz związku zawodowego pielęgniarek i położnych. W Krakowie Daria Gosek-Popiołek, też startująca z drugiego miejsca, zdobyła 39 tys., a ustawiony na pierwszym miejscu listy Maciej Gdula ledwie 16 tys.

Widać więc, że wyborcy lewicy poszukiwali nowych ludzi, premiowali prawdziwych działaczy, a nie tych z nadania centrali. Lewica, jakkolwiek na to patrzeć, jest dziś w momencie tworzenia się na nowo. Zarówno jej reprezentacja polityczna, jak i elektorat…

A jak to będzie wyglądało w przyszłości? Możliwości jest kilka. Pierwsza to właśnie realizowany przez Czarzastego projekt „małej partii”. Czyli wystarczająco małej, by była posłuszna liderowi, ale wystarczająco dużej, by uczestniczyła w rządzeniu, w podziale ministerstw. Z tego punktu widzenia czystki kadrowe, które lewica przeszła, miały swój sens.

Druga możliwość to budowanie liberalno-progresywnej alternatywy dla KO, młodzieżowego skrzydła nowej koalicji. To, zdaje się, jest ambicją Razem.

I trzecia możliwość – próba powrotu do elektoratu ludowego, w oparciu o związki zawodowe i resztki działaczy. Najbardziej ambitna i najtrudniejsza. Ale dla takich działań chyba nie ma klimatu. Pokazuje to zresztą kazus kandydatów OPZZ, których upchnięto na listach lewicy na dalekich, niebiorących miejscach.

Spodziewajmy się więc raczej dobrej miny do złej gry, opowieści, że nadchodzi czas współrządzenia. Po 18 latach! Owszem, to pewnie nastąpi, sęk w tym, że KO z Trzecią Drogą mają razem 222 mandaty, więc co to będzie za współrządzenie?

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. ŁUKASZ LITEWKA/FACEBOOK

eprasa.pl 58af63d97b

SYMETRYZM dał zwycięstwo opozycji

PiS powróci do władzy, jeśli nie znikną przyczyny, dla których już dwa razy po nią sięgnęło. Symetryści to rozumieją, ale czy pojmie nowy rząd?

Marcin Giełzak

Gdyby liberalna klasa dyskutująca spisała wspólnym wysiłkiem katechizm dobrego opozycjonisty z czasów panowania Zjednoczonej Prawicy, z pewnością dowiedzielibyśmy się z niego, że jednym z najcięższych grzechów przeciwko demokracji był symetryzm. Zasługiwałby on na własny sylabus błędów, pośród których znaleźlibyśmy liczne uchybienia względem dziennikarskiej rzetelności i obywatelskiej asertywności. Spór dotyczyłby tylko tego, czy grzeszono z głupoty, czy z wyrachowania. Ja stawiam tezę odwrotną: symetryści mieli rację od samego początku, ale musieliśmy czekać do wyborów, aby wykazać to w sposób niezbity.

Zacznijmy jednak od uporządkowania pojęć. Skoro na katechizm się powołaliśmy, pozostańmy w tej poetyce i odwołajmy się do jego metody pytanie-odpowiedź. A zatem: kim są symetryści? Termin jest publicystyczny, nie naukowy, poszukajmy więc podpowiedzi u wziętych publicystów. Karolina Wigura i Jarosław Kuisz pisali, że jeśli symetryści w ogóle istnieją, są to ludzie zatroskani o „o przyszłość kraju kolonizowanego przez egoistyczne partie polityczne". Piotr Zaremba przypisywał im zdolność „stawiania pytań i obiektywnego zachowania dystansu", co w warunkach skrajnej polaryzacji urasta do rangi „wyboru moralnego". W podobny ton uderzał redakcyjny kolega Jakub Dymek, który na łamach PRZEGLĄDU zestawiał symetryzm z solidnym dziennikarstwem. Piotr Kaszczyszyn celnie zauważał, że choć nie jest on wartością samą w sobie, może nią się stać „wówczas, gdy oznacza samodzielne poszukiwanie wizji dobrego państwa. Bez złudzeń, że ma się monopol na polityczną prawdę i bez naiwnego przekonania, że uda się ją zrealizować w 100%". Jan Śpiewak dopowiadał, że symetrysta „przypomina o niewygodnym fakcie, że sam antypisizm nie wystarczy, aby odsunąć Kaczyńskiego od władzy".

> Symetryści byli sumieniem opozycji – teraz przyjdzie im być sumieniem władzy, a to oznacza, że będą potrzebni bardziej niż kiedykolwiek.

Oczywiście nie każdy człowiek, którego o symetryzm posądzano albo który sam siebie symetrystą nazywał, zasługuje na te wszystkie pochwały. Prawdą jest, że dało się znaleźć publicystę, który ledwie usłyszał o aferze, potknięciu czy choćby niemądrej wypowiedzi przedstawicieli strony rządowej, już był gotów przetrząsać archiwa, szukając analogicznego zachowania wśród opozycji. Jutro ten sam człowiek o każdej przewinie PiS będzie mówił: „dawno i nieprawda". Liczenie na tego rodzaju efekt wzajemnego znoszenia się było jednak narzędziem retorycznym raczej schyłkowego PiS niż kogokolwiek z poważnych komentatorów życia publicznego. Nie zapominajmy przy tym, że antysymetryzm bywał bardzo chytrą odmianą symetryzmu. Za przykład takiej postawy niech posłużą wypowiedzi czyniące z Trzeciej Drogi część Zjednoczonej Prawicy czy utrzymujące, że gdyby PiS odrzuciło klerykalizm, niczym by się nie różniło od Razem. Trzeba zatem na tym samym oddechu dokrzyczeć, że przytłaczająca większość ludzi symetrystami nazywanych, w tym wszystkie najgłośniejsze nazwiska kojarzone z tym nurtem, rekrutowała się ze zwolenników opozycji i pracowała na jej sukces wyborczy. Różnica między nimi a ich przeciwnikami była taka, że odmawiali oni bezkrytycznego poparcia którejkolwiek z partii politycznych i bezrefleksyjnego potępienia każdego, kto kiedykolwiek głosował na PiS. Zachowali tym samym możliwość przekonywania własnej strony do korekty kursu, a może nawet zdolność zachęcania tych, którzy znaleźli się po drugiej stronie spalonego mostu, do zmiany zdania. Symetryści byli sumieniem opozycji – teraz przyjdzie im być sumieniem władzy, a to oznacza, że będą potrzebni bardziej niż kiedykolwiek. Niewdzięczna to rola, bo w dniu triumfu nie świętują oni razem z innymi. Są raczej jak ten rzymski niewolnik, który miał iść krok w krok za zwycięskim wodzem i szeptać mu do ucha przestrogi. Symetrysta jest bowiem niewolnikiem, ale nie partyjnego przekazu dnia czy

eprasa.pl 58af63d97b

Zakończenie głosowania w Poznaniu, 15 października 2023 r.

środowiskowej presji, lecz tego, co wie i pamięta.

Klęska jednej listy sukcesem opozycji

Jedną z rzeczy, które symetryści odkryli wcześniej niż inni, był fakt, że ogromny elektorat negatywny ma nie tylko Jarosław Kaczyński, ale również jego główny rywal, Donald Tusk. Wszyscy rozumieli, jak działa straszenie PiS, znacznie mniej osób pojmowało, że wyborczo użyteczne jest też straszenie Platformą. Kampania wyborcza zbudowana na przestrzeganiu przed powrotem Tuska do władzy wcale nie skończyła się spektakularną klęską. PiS przechodzi do opozycji jako największy klub w parlamencie. W bezpośredniej konfrontacji partia Jarosława Kaczyńskiego wyraźnie pokonała Koalicję Obywatelską, otrzymując ponad milionów głosów więcej. Dziś Mateusz Morawiecki może zapomnieć o fotelu szefa rządu wyłącznie dlatego, że PiS to ewenement na skalę Europy – jedyna tak wielka, wpływowa i bogata partia, która z własnej winy ma zerową zdolność koalicyjną.

Na tym jednak paradoksy polskiej polityki się nie kończą. Zwycięstwo 15 października było możliwe nie za sprawą przywództwa Tuska, ale pomimo niego. Sukces przyniosła nie realizacja politycznych zamierzeń lidera PO, ale ich upadek. Był on zbawcą Koalicji Obywatelskiej, lecz mało brakowało, aby pogrzebał przyszłą koalicję rządową. Zrazu forsował on pomysł jednej listy, która w praktyce byłaby optymalnym scenariuszem dla PiS. Obóz władzy mógłby szybko ją ochrzcić mianem listy Tuska i grać na demobilizację elektoratu, który nie tęsknił za powrotem do roku 2014. Mógłby też spokojnie czekać, aż projekt ten zawali się pod ciężarem własnych sprzeczności, bo jak oczekiwać, że sympatycy lewicy zagłosują na Romana Giertycha i Ryszarda Petru, a ludowi konserwatyści z PSL będą popierać Joannę Scheuring-Wielgus czy Klaudię Jachirę? Wobec niepowodzenia jednej listy pojawiła się koncepcja jedynej słusznej listy: Trzecia Droga miała być zepchnięta pod próg, a Koalicja Obywatelska miała zmierzać do upragnionej mijanki z PiS. Czas pokazał, że rezultat w tym wypadku mógł być tylko jeden: PiS obroniłoby pierwszą pozycję, a król-duch polskiej polityki, czyli Victor D'Hondt, przekazałby lwią część głosów oddanych na blok Hołowni i Kosiniaka ugrupowaniu Jarosława Kaczyńskiego. Tymczasem stało się dokładnie odwrotnie – „symetryzująca" Trzecia Droga okazała się domem dla wszystkich bezdomnych wyborców. Ocaliła dla opozycji głosy przeciwników PiS, którzy pozostają niechętni Platformie. Przyniosła jej poparcie skrajnych wolnorynkowców rozczarowanych Konfederacją. Utrzymała przy niej katolików zaniepokojonych faktem, że główny nurt polskiej polityki zaczyna akceptować liberalizm obyczajowy i kulturę świecką. Nawet retoryczny styl tej formacji, aż do przesady uprzywilejowujący zgodę, pojednanie, porozumienie ponad podziałami (w specyficznym sensie znowu „symetryzujący"), mógł przyciągnąć zmęczonych zimną wojną polsko-polską. Gdyby pozostawić wybór Donaldowi Tuskowi, opozycja byłaby jak sklep, w którym dostać można tylko ocet. Autonomiczne Nowa Lewica i Trzecia Droga zmieniły ją w marokański bazar, na którym każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Niezbędna korekta socjalna

Myliłby się jednak ten, kto broniłby tezy, że Tusk i Platforma niczego przez te osiem lat się nie nauczyli. Niewiele zostało z dawnej awersji lidera KO do polityki społecznej, a zwłaszcza działań redystrybucyjnych. Przywódca największej partii opozycyjnej szybciej niż duża część jego zwolenników i sprzyjającego mu zaplecza medialnego uzmysłowił sobie, że aby pokonać PiS, trzeba najpierw uznać prawdę PiS. Jest ona taka, że ugrupowanie to przeprowadziło w Polsce spóźnioną o trzy dekady rewolucję godności. Polityka partii Jarosława Kaczyńskiego stworzyła podstawy do materialnego i symbolicznego awansu tym, których wcześniej można by nazwać polskim stanem trzecim: emerytom

> Aby pokonać PiS, trzeba uznać prawdę PiS. Jest ona taka, że ugrupowanie to przeprowadziło w Polsce spóźnioną o trzy dekady rewolucję godności.

FOT. ŁUKASZ GDAK/EAST NEWS

eprasa.pl 58af63d97b

i rencistom, biednym pracującym i długotrwale bezrobotnym, rodzinom wielodzietnym i mieszkańcom małych miast. Za sprawą programu 500+ nie przybyło w Polsce wiele dzieci, ale właściwie zniknęły dzieci niedożywione. Symetryści, którzy bronili całości bądź części aspektów polityki społecznej PiS, byli potępiani i porównywani do tych, którzy dawniej mówili: „Hitler dał nam pracę" albo „Za Mussoliniego pociągi przyjeżdżały na czas". Sęk w tym, że do apologetów ekspansji państwa opiekuńczego dołączył z czasem sam Donald Tusk. Niegdysiejszy arcyliberał nie tylko obiecał, że „co było dane, nie będzie odebrane", ale także dołożył własne propozycje prospołeczne: 800+ jeszcze w 2023 r., babciowe, kredyt 0% na pierwsze mieszkanie, podwyżka uposażeń pracowników budżetówki o 20%. Błędem nazwał podniesienie wieku emerytalnego przez własny rząd, winę za to zrzucając na „złego bojara", w którego roli wygodnie dla siebie obsadził swojego byłego doradcę Mateusza Morawieckiego. Jeśli najwyższą formą uznania jest imitacja, to na odcinku tzw. rozdawnictwa nie ma większego symetrysty od Donalda Tuska. Te posunięcia i deklaracje sprawiły, że lider PO przeszedł swoistą dediabolizację i przekonał do siebie chociaż część ludzi, którzy „gdańskiego liberała" by nie poparli, zwiększył również swoją zdolność koalicyjną. Trudno byłoby sobie wyobrazić lewicowych ministrów w pierwszym rządzie Tuska. Kolejny trudno będzie sobie wyobrazić bez nich.

Wystarczyła kartka wyborcza

Paweł Slunkin, były białoruski politolog żyjący na wygnaniu w Polsce, w dniu wyborów zamieścił poruszający wpis na portalu Twitter/X. Stwierdził w nim, że choć żyje 34 lata, 15 października widział po raz pierwszy na własne oczy, jak kartą wyborczą można doprowadzić do pokojowej zmiany władzy. Wpis zamknął apelem: „Ceńcie i chrońcie swoją demokrację. Nie zdajecie sobie nawet sprawy z tego, jakim jest cudem". To przesłanie spisane w 240 znakach podał dalej na swoim profilu m.in. Francis Fukuyama, autor słynnego „Końca historii".

Wyborczy triumf opozycji, która za chwilę będzie koalicją, może nie stanowi końca historii, ale powinien przyśpieszyć koniec histerii. Władza, mimo wszystkich przeszłych uchybień wobec pozytywnego i niepisanego prawa, mimo bezprzykładnego zaangażowania w kampanię wyborczą zasobów państwa, wybory przegrała. W następstwie tej porażki nie zdecydowała się na stan wojenny, wyprowadzenie wojska na ulice, a nawet na powyborcze manipulacje w stylu Donalda Trumpa czy Jaira Bolsonara. Fakt ten sam w sobie pokazuje, jak przesadne były głosy, że Polską rządzą faszyści, że czeka nas czarna noc totalizmu, że władzy raz wziętej PiS nie odda nigdy. Symetryści mieli więc rację, że antysystemowość obozu władzy miała swoje granice, a zatem i opór względem niego musiał wytyczyć swoje. Antysymetryści opierali cały swój argument na tym, że PiS nie jest partią jak wszystkie inne. Dziś widzimy, że jest inaczej: PiS jest jak wszyscy inni, tylko bardziej. Jego praktyka rządzenia ukazała nam ugrupowanie bardziej skorumpowane, bardziej cyniczne, bardziej skłonne naruszać normy i standardy w imię bieżącej korzyści.

Trzeba wreszcie mieć nadzieję, że pokojowe przekazanie władzy będzie wstępem do jej pokojowego sprawowania. Hasłem nowego rządu powinno być: rozliczenia – tak, rewanżyzm – nie. Byłoby skrajnie demoralizujące i stanowiłoby fatalny prognostyk na przyszłość, gdyby nie pociągnięto do odpowiedzialności tych, którzy łamali prawo – w tym ustawę zasadniczą. Nie można jednak karać kompetentnych urzędników, dyplomatów czy wojskowych za to, że pracowali dla Polski – nie zaś dla „państwa PiS", którego na żadnej mapie nie znajdziemy. A ponad wszystko nie wolno szukać okazji do rewanżu na ośmiomilionowym elektoracie ustępującej partii. Szczególnie młodsi wyborcy mogli być zaskoczeni, kiedy, rozmawiając w poniedziałek powyborczy z rodzicami czy dziadkami, słyszeli w ich tonie nie tyle gniew, ile lęk. Wielu Polaków, zwłaszcza uboższych, wykluczonych, zależnych od wsparcia państwa, żyje teraz w obawie przed tym, że zostaną z powrotem zepchnięci pod próg ubóstwa. Jest obowiązkiem nowego rządu te obawy rozproszyć, byłoby przejawem przyzwoitości ze strony sprzyjających mu mediów, gdyby lęków tych nie podsycały.

Trzecia Droga stała się domem dla bezdomnych wyborców. Ocaliła dla opozycji głosy przeciwników PiS, niechętnych jednak PO, przyniosła poparcie skrajnych wolnorynkowców rozczarowanych Konfederacją, utrzymała katolików.

Symetryści nadal potrzebni

Wśród liderów opinii wspierających obecną opozycję już daje o sobie znać pokusa, aby wszystkich, którzy będą krytykować czy rozliczać ze złożonych obietnic rząd rodzącego się „centrolewu", nazywać post- albo neosymetrystami, którzy skrycie lub nieświadomie pracują na trzecią kadencję PiS. Ludzie ci chcieliby stłuc termometr i mieć termometr; potępiać cenzurę i chwalić autocenzurę. Pokusie tej nie wolno ulec. Suwerenny głos symetrystów będzie szczególnie cenny, gdy zmowę powszechną przeciwko rządowi zastąpi zmowa powszechna za rządem.

Skoro zacząłem od pytań katechicznych, dla równowagi zakończę pytaniem leninowskim: co robić? Moja odpowiedź jest taka, że trzeba dalej robić solidne dziennikarstwo i rzetelną analitykę, bez oglądania się na partyjne przekazy dnia. Chwalić słuszne posunięcia, krytykować błędy, przypominać o zobowiązaniach, patrzeć władzy i kandydatom do władzy na ręce. Jeśli symetryści wytrwają na tym samotnym posterunku, raz jeszcze wolno będzie powiedzieć, że dobrze przysłużyli się debacie i demokracji w Polsce.

Marcin Giełzak

eprasa.pl 58af63d97b

Z Galicji

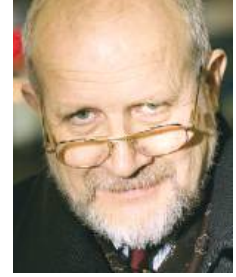

Jan Widacki

Mamy złoty róg!

Jest się z czego cieszyć. Opozycja wygrała z PiS, w dodatku padł rekord frekwencji! W wyborach wzięło udział aż 74,38% uprawnionych do głosowania. To nie tylko najwyższa frekwencja w wyborach parlamentarnych w dziejach III RP – przekroczyła ona nawet o kilkanaście procent tę z przełomowych wyborów w 1989 r.

Świadczy to o kilku rzeczach. Po pierwsze, nasze społeczeństwo staje się coraz bardziej obywatelskie. Po drugie, ludzie uwierzyli, że od nich coś zależy, obniżył się, jak widać, poziom szkodliwej alienacji społecznej. Marsz 1 października wyraźnie wzmocnił poczucie wspólnoty. Po trzecie, większość społeczeństwa powiedziała: dość! Analiza socjologiczna wyborców pokazuje, że za PiS opowiadają się określone grupy społeczne. Słabiej wykształceni, ubożsi, raczej mieszkańcy małych miejscowości. Skądinąd wiadomo, że to ludzie najbardziej podatni na propagandę i demagogię. Z tego proste wnioski na przyszłość. Trzeba stawiać na edukację, odpartyjnić media, z TVP, która przez ostatnie lata była tubą prymitywnej, nachalnej, demagogicznej propagandy, zrobić źródło rzetelnej informacji. Ale rządzący muszą być świadomi, że na razie jedna trzecia społeczeństwa myśli tak jak PiS, podziela poglądy tej partii, taką jak ta partia ma wizję patriotyzmu i polityki. To także są pełnoprawni obywatele Rzeczypospolitej. Odrzucenie rządów PiS to również odrzucenie koncepcji obywateli drugiego sortu, a nie wymiana drugiego sortu na pierwszy, a pierwszego na drugi.

Społeczeństwo pokazało klasę. Czy potrafią ją pokazać politycy zwycięskiej koalicji?

Nie będzie łatwo. Zdecydowaną przewagę dzisiejszej opozycji w Sejmie i Senacie istotnie niwelować może przez najbliższe dwa lata prezydent Duda. Odrzucać jego weta siłami zwycięskiej koalicji się nie da. Wszystkie ustawowe próby naprawiania państwa zdewastowanego przez PiS będą blokowane przez pisowskiego prezydenta. Wzrośnie za to rola wyroków sądowych i wyroków TSUE. To na podstawie tych już zapadłych i tych, które dopiero zapadną, można będzie przywracać naruszony w czasach rządów PiS porządek prawny. Prezydent na szczęście wyroków wetować nie może. Na podstawie wyroków TSUE i naszego Sądu Najwyższego można będzie uporządkować sądownictwo. I to, obok uporządkowania TVP, usunięcia z niej skompromitowanych pseudodziennikarzy propagandzistów, wydaje się zadaniem pierwszoplanowym. Edukacji w krótkim czasie nie uda się naprawić. To wymaga długotrwałego, konsekwentnie realizowanego programu.

Zanim powstanie rząd zwycięskiej koalicji, prezydent zapewne, powołując się na rzekomy obyczaj, że tworzenie nowego rządu powierza się ugrupowaniu, które uzyskało najlepszy wynik wyborczy, bez oglądania się na to, czy jest ono w stanie gabinet powołać, powierzy tę misję PiS, być może Mateuszowi Morawieckiemu. Ten zaś przedstawi prezydentowi do nominacji dotychczasowy skład swojego gabinetu. Ten rząd nie uzyska oczywiście wotum zaufania Sejmu i będzie musiał podać się do dymisji.

Ale w międzyczasie będą próby podkupienia jeśli nie całych klubów, to poszczególnych środowisk, a choćby i pojedynczych posłów, mamionych obietnicami stanowisk ministerialnych czy pulą posad w spółkach skarbu państwa. Mam nadzieję, że to się nie uda. Będzie też czas na pozacieranie śladów różnych kompromitujących działań z ostatnich ośmiu lat. Poza tym w jeszcze inny sposób czas będzie pracował na korzyść PiS. Sama umowa koalicyjna będzie trudna, a uzgodnienie spraw światopoglądowych – bodaj najtrudniejsze. Jeśli zwycięska koalicja od tego zacznie, może nie dobrnąć do końca. No i wiadomo, że trzeba będzie się podzielić łupem. Liczba stanowisk w rządzie jest duża, ale resort resortowi nierówny. Spory o nie mogą doprowadzić do rozpadu koalicji, zanim jeszcze utworzy ona rząd. Najbardziej łakomym kąskiem jest zapewne Ministerstwo Aktywów Państwowych, to ono dysponuje pulą najintratniejszych stanowisk w spółkach skarbu państwa. Bardzo ważny jest resort spraw zagranicznych, ktoś musi uzdrowić naszą dyplomację, poprawić pozycję w Unii Europejskiej i stosunki z sąsiadami. Nie mniej ważna jest edukacja i nauka. Trudnym resortem jest Ministerstwo Zdrowia. Uzdrowić opieki zdrowotnej nie udało się dotąd nikomu. Kto podejmie się tego zadania w nowym rządzie? Ilu będzie chętnych do wzięcia MSWiA, MON, Ministerstwa Finansów?

Społeczeństwo pokazało klasę. Czy potrafią ją pokazać politycy zwycięskiej koalicji? Na razie mają złoty róg. Muszą mocno się starać, by nie „ostał im się jeno sznur". Tego ani naród, ani historia im nie wybaczy! ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Upadek mitu Lidii Staroń

Przedstawiająca się jako obrończyni uciśnionych gwiazda programu Jaworowicz przepadła z kretesem w wyborach do Senatu

WRACAMY DO TEMATU

Marek Książek

Przyznaję ze wstydem, że nie wierzyłem w możliwość przegranej Lidii Staroń. Niecały miesiąc temu tak oceniałem sytuację: „W Olsztynie chyba nikt nie ma wątpliwości, że trzeci raz z rzędu mandat senatorski w okręgu nr 86 przypadnie Lidii Staroń, kandydatce niezależnej, skutecznej i wiarygodnej, jak wypisała na swojej ulotce wyborczej". I oto właśnie w Olsztynie Lidia Staroń przepadła z kretesem! Dostała prawie dwa razy mniej głosów niż jej konkurentka Ewa Kaliszuk, od lutego 2019 r. wiceprezydentka miasta z rekomendacji Platformy Obywatelskiej. Wcześniej przez pięć lat dyrektorka Zespołu Szkół Mechaniczno-Energetycznych, znana też z występów w Zespole Pieśni i Tańca Warmia i Warmia Klezmer Band. Wystawienie jej w wyborach do Senatu wywołało pewne zdziwienie, ponieważ spodziewano się, że z paktu senackiego wystartuje prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz. Czy obawiał się przegranej z bezkonkurencyjną, jak można było sądzić, Lidią Staroń, tego oczywiście nie potwierdzi, ale takie spekulacje pojawiły się w przestrzeni publicznej.

Wydawało się zatem, że Ewa Kaliszuk kandyduje tylko po to, by bronić honoru demokratycznej opozycji. Tym bardziej że w tych wyborach PiS wystawiło własnego kandydata, lekarza urologa Zbigniewa Purpurowicza, ale skazana na zwycięstwo i tak miała być Lidia Staroń. Zwłaszcza że w końcówce kampanii znów próbowała zaabsorbować uwagę publiczności kolejnym projektem nowelizacji ustawy o spółdzielczości mieszkaniowej, przedstawiając się jako obrończyni praw spółdzielców i rzucając gromy na zarządy spółdzielni. Nieco wcześniej podłączyła się nawet pod protest grupy lokatorów SM Jaroty w Olsztynie, którzy buntowali się przeciw podwyżkom opłat za wodę. Niezależnie od zasadności tego protestu wsparcie Lidii Staroń zostało odebrane jako wykorzystanie sytuacji do promocji własnej osoby. Tak też przyjmowano jej niemal etatowe występy w programie TVP Elżbiety Jaworowicz „Sprawa dla reportera". Przeciętny widz mógł odnieść wrażenie, że pani senator jest ostoją sprawiedliwości w Polsce i każdy, kto zgłosi się do niej ze swoim kłopotem, może liczyć na bezinteresowną pomoc. Ona sama rozgłaszała, że jej biuro ma tysiące interesantów, choć właściwie nikt nie wiedział, ile z tych spraw załatwiła pozytywnie.

O klęsce Lidii Staroń zadecydowali przede wszystkim wyborcy z Olsztyna.

Podczas jednej z ostatnich konferencji prasowych, w przededniu wyborów, gdy Lidia Staroń ogłaszała propozycje zmian w ustawie o spółdzielczości mieszkaniowej, reporter TVP Olsztyn zapytał ją, dlaczego w księgach wieczystych widnieje kilkanaście jej nieruchomości, a w oświadczeniu majątkowym ledwie kilka. Pani senator odpowiedziała, że być może niektóre „były zbyte". Zabrzmiało to, jakby nie wiedziała, która część jej majątku została sprzedana, i to tak, że nawet tego nie zauważyła. Pytanie najwidoczniej ją zakłopotało, bo zasugerowała, że zadał je emisariusz „wiadomej partii". Tym samym zarzucała reporterowi publicznej telewizji, że dostał informacje ze sztabu PiS, który chce zaszkodzić konkurentce dr. Purpurowicza – o czym pisaliśmy w tekście „Pani senator na tropie" (PRZEGLĄD nr 39/2023).

Na tej samej konferencji prasowej nieoczekiwanie pojawił się Zenon Procyk, były prezes SM Pojezierze, przeciw któremu Lidia Staroń niemal 20 lat temu rozpętała nagonkę medialną o rzekome malwersacje w spółdzielni. Ataki te poskutkowały aresztowaniem prezesa, postawieniem mu licznych zarzutów o szkodliwe działanie na rzecz spółdzielców i wreszcie długotrwałym procesem. Choć ostatecznie Procyk został uniewinniony – o czym pisaliśmy na naszych łamach od 2014 r. – Lidia Staroń nigdy go nie przeprosiła i nie wycofała zarzutów, twierdząc, że w Pojezierzu rządziła zorganizowana grupa przestępcza, a Procyk do dzisiaj należy do lobby spółdzielczego. Ostatnie starcie w biurze senatorskim zakończyło się wyproszeniem za drzwi nie tylko byłego prezesa, ale i grupy dziennikarzy, którzy zadawali pytania nie po myśli pani Staroń. Co oznaczało, że nie cieszy się ona w miejscowych mediach taką popularnością jak w latach poprzednich.

Zmianę tę potwierdziły wybory 15 października. W okręgu nr 86 (miasto Olsztyn i powiaty: olsztyński, nidzicki oraz szczycieński) zdecydowanie wygrała Ewa Kaliszuk, zostawiając Lidię Staroń – w skali całego okręgu – w tyle. Przewaga wiceprezydentki wyniosła ponad 12 pkt proc. O klęsce byłej senator zadecydowali przede wszystkim wyborcy z Olsztyna, co znaczy, że w mieście nad Łyną straciła wiarygodność i jej mit obrończyni uciśnionych runął z łoskotem. ■

FOT. ARTUR SZCZEPAŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 58af63d97b

DZIĘKUJEMY, POLONIO

Żaden głos z zagranicy nie trafił do kosza. Żaden z członków PKW nie przeprosił Polonii za wyborczy bałagan

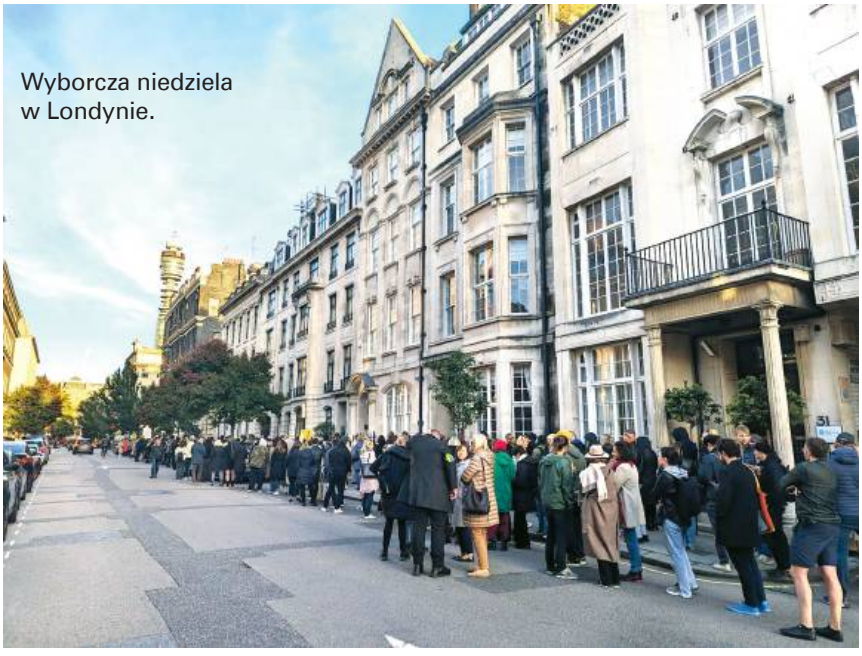

Wyborcza niedziela w Londynie.

Zuzanna Muszyńska

Policzyli głosy ponad 596 tys. wyborców, czekających w wielu miastach po dwie-trzy godziny, by zagłosować. Nie opuścili stanowisk przez prawie 40 godzin. W poniedziałek stali się jeńcami Państwowej Komisji Wyborczej. Umęczeni i zdezorientowani spali na podłodze albo na kościelnych ławkach. Opieszałą Okręgową Komisję Wyborczą w Warszawie, odpowiedzialną za weryfikację protokołów z zagranicznych komisji obwodowych, dwukrotnie odwiedził w nocy z poniedziałku na wtorek poseł Michał Szczerba. Interwencja przyniosła skutek. We wtorek rano opublikowane zostały pełne wyniki wyborów za granicą. Żaden głos nie trafił do kosza. Żaden z członków Państwowej Komisji Wyborczej nie przeprosił Polonii za wyborczy bałagan.

Rekord wszech czasów

We wtorek, 10 października, zakończyła się rejestracja do głosowania w konsulatach. Do udziału w wyborach zapisało się prawie 608 tys. Polek i Polaków. Szef MSZ Zbigniew Rau przypomniał, że przez taki wzrost zainteresowania wyborami trzeba było m.in. stworzyć więcej zagranicznych komisji (ostatecznie 417). „To jest skala tego rozmachu organizacyjnego, który nadąża, przy pełnej naszej satysfakcji, za tymi demokratycznymi potrzebami Polaków za granicą", podkreślał minister Rau.

Do głosowania zarejestrowało się aż 70% więcej rodaków niż cztery lata temu. Najwięcej w Londynie (42,6 tys.), Berlinie (14,4 tys.) i Monachium (12,4 tys.). W pierwszej dziesiątce znalazły się też Dublin, Haga, Bruksela, Oslo, Amsterdam, Wiedeń i Breda.

Spokój i samozadowolenie urzędników odpowiedzialnych za organizację wyborów za granicą nie były udziałem większości działaczy polonijnych, odkąd Sejm uchwalił w styczniu br. znowelizowany Kodeks wyborczy. W marcu podpisał go prezydent, a w sierpniu ogłoszono referendum, co sprawiło, że na 24-godzinny limit liczenia głosów za granicą nałożył się obowiązek przeliczenia trzeciej puli kart wyborczych. Mimo stworzenia dodatkowych komisji pojawiły się obawy, że mogłoby przepaść nawet 100 tys. głosów Polek i Polaków za granicą.

Czerwony komunikat

Już 6 października wyborcom, którzy chcieli się zapisać do głosowania w Holandii, m.in. w Amsterdamie, MSZ rekomendowało przepisanie się do innych, mniej obciążonych komisji w Niemczech lub w Belgii. Z dnia na dzień przybywało chętnych do głosowania, a wraz z nimi czerwonych komunikatów.

Tytaniczna praca komisji nr 339 z aplikacją Pomocnik Komisji.

eprasa.pl 58af63d97b

Komisja 339. Bohaterowie są zmęczeni...

... ale najważniejsze, że zdążyli!

W Wielkiej Brytanii w ostatnim dniu rejestracji w godzinach popołudniowych tylko 14 z 77 komisji nie było przeciążonych; wieczorem ich liczba zmalała do 12. W pozostałych wyborca mógł przeczytać, co następuje: „Uwaga! W tej komisji zapisana jest bardzo duża liczba głosujących, możesz spodziewać się kolejki do oddania głosu. Rekomendujemy wybranie innej komisji". Ostrzeżenie wyświetlało się tego dnia przy wszystkich komisjach w Holandii. Globalnie dotyczyło niemal połowy z 417 komisji. „Celem przywołanego komunikatu było wyprzedzające poinformowanie wyborców o wysokiej liczbie zgłoszeń (ponad 1500) do danej obwodowej komisji wyborczej (OKW). Komunikat przyczynił się do równomiernego rozłożenia obciążeń poszczególnych komisji. W przeszłości zdarzało się, że dysproporcje w liczbie zarejestrowanych w obwodach znajdujących się w niewielkiej od siebie odległości były bardzo wyraźne. Obecnie udało się to wyeliminować także dzięki odpowiedniemu informowaniu wyborców", odpisał na nasze pytanie już po wyborach „rzecznik MSZ" bez imienia i nazwiska (o dymisji faktycznego rzecznika za chwilę).

Według danych MSZ do wyborów zapisało się 607 938 osób za granicą. W najbardziej obleganej komisji na świecie – w norweskim Stavanger – zarejestrowało się 3,9 tys. wyborców. To potencjalnie ok. 11,7 tys. kart wyborczych do przeliczenia przez 11 osób. Kolegialnie, z okazywaniem każdej karty wszystkim członkom komisji, co nieuchronnie wpływa na wydłużenie prac komisji (szefowa Krajowego Biura Wyborczego Magdalena Pietrzak wyjaśniała, że w nowelizacji Kodeksu wyborczego jedynie „uszczegółowiono" obowiązujące wcześniej przepisy).

PKW zaordynowała również komisjom „wspomaganie informatyczne" po zakończeniu prac przy liczeniu głosów – program komputerowy, który nierozerwalnie wiązał przekazywanie wyników wyborów parlamentarnych z referendalnymi. Dopiero weryfikacja kompletu protokołów wyborczych, przesłanego w przypadku komisji zagranicznych do OKW Warszawa I, zwalniała komisję z prac. „To już nie są kłody pod nogi, to jest drut kolczasty", napisała w mediach społecznościowych Polka z Londynu.

Interweniowali w tej sprawie m.in. rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek oraz były RPO Adam Bodnar. PKW odrzuciła sugestię przesunięcia liczenia głosów oddanych w referendum na czas po zliczeniu głosów oddanych w wyborach. Senator Krzysztof Kwiatkowski złożył skargę na PKW do Sądu Najwyższego. SN skargę odrzucił. W przedwyborczy piątek rzecznik MSZ Łukasz Jasina udzielił dziennikarzowi RMF FM wywiadu, w którym przyznał, że będą komisje zagraniczne, które nie zdążą policzyć głosów. Tego samego dnia przestał być rzecznikiem MSZ.

Obie strony posługiwały się skrajnie różnymi argumentami – PKW powoływała się na sytuację z poprzednich wyborów w londyńskim obwodzie nr 268, który objął 5996 głosujących, a protokoły głosowania komisja zdołała wysłać w poniedziałek, 14 października 2019 r., o godz. 12.23. Szefowa Krajowego Biura Wyborczego twierdziła, że komisje zagraniczne na liczenie kart referendalnych „będą miały drugie tyle czasu".

Z kolei Polonia wskazywała przykład Manchesteru, gdzie podczas I tury wyborów prezydenckich w 2020 r. do każdej obwodowej komisji zapisało się ponad 20 tys. wyborców. Cała Polska czekała na

Policzyli głosy ponad 596 tys. wyborców. Nie opuścili stanowisk przez prawie 40 godzin.

FOT. KAMIL ARENDT, MACIEJ ORAWSKI (2), AGNIESZKA CEBULAK

eprasa.pl 58af63d97b

wyniki z tych dwóch komisji, które ledwo zdążyły przeliczyć głosy w ciągu dopuszczonych wtedy 48 godzin (okoliczności covidowe). Przewodniczący PKW Sylwester Marciniak po tej wpadce oświadczył, że zażąda wyjaśnień od konsula i obwodowej komisji wyborczej. Magdalena Pietrzak od razu oskarżyła członków komisji o opieszałość, mimo że pracowali non stop przez niemal dwie doby w trudnych warunkach, by uporać się z największą we wszystkich komisjach na świecie liczbą głosów.

W Londynie pracowało tym razem 19 obwodowych komisji wyborczych (o osiem więcej niż cztery lata temu). Zdążyły, podobnie jak komisje polonijne na całym świecie. Były świetnie przygotowane, zdeterminowane, do tego mogły skorzystać z Pomocnika Komisji.

Jak oni to zrobili

– Obawy były ogromne. Chwilami wyobrażałem sobie najgorszy wariant oraz to, jak pokażę się ludziom na ulicy. Nie chciałem, aby ktokolwiek miał poczucie straty czy zawodu – opowiada Maciej, członek obwodowej komisji nr 339 w Londynie. To m.in. jego zespół użył Pomocnika – aplikacji zaprojektowanej przez Kamila Arendta, informatyka i działacza polonijnego z Londynu (jak również przewodniczącego rzeczonej komisji). Do soboty ani MSZ, ani PKW nie zdecydowały się na zakazanie Pomocnika. Z aplikacji w Excelu służącej do jednoprzebiegowego liczenia kart do Sejmu mogła skorzystać każda komisja i wiele to zrobiło, nie tylko na Wyspach. – U nas zastosowanie Pomocnika poddano głosowaniu, gdyż jako zespół musieliśmy być zgodni co do tego, jaką metodą zliczymy tyle kart do głosowania – uściśla Maciej. I dodaje, że szczerze wątpi, by sukces jego komisji był możliwy, gdyby nie Pomocnik.

Na jego użycie zdecydowała się też Magda, szefowa komisji nr 336, która poprosiła dwie osoby w swoim teamie, by zapoznały się z instrukcją do aplikacji i przyniosły ze sobą laptopy. Magda podczas poprzednich wyborów pracowała w londyńskiej dzielnicy Ealing w bardzo obciążonej komisji. – Wiedziałam, że tym razem zadanie będzie znacznie trudniejsze – tłumaczy. Nie ułatwił go fakt, że jedna z członkiń nie stawiła się do pracy w komisji, a ktoś inny przyszedł chory i trzeba było wysłać go do domu. – Młody mężczyzna rozpłakał się, tak bardzo chciał z nami pracować – dodaje Magda.

Wojtek przewodniczył komisji nr 334 w londyńskim Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. – Nasza OKW miała kilku doświadczonych członków, sam proces liczenia był więc sprawny i dość szybki – ocenia. – W 10 osób obsłużyliśmy prawie 2 tys. wyborców. Pierwszy pojawił się już za pięć szósta i musiał czekać do siódmej, by zagłosować. Od tego czasu niemalże nieprzerwanie trwał szturm wyborców.

Komisja Magdy była jedną z trzech na terenie ambasady RP. Trzy kolejki łączyły się najpierw w jedną gigantyczną, do bramek kontroli bezpieczeństwa. – Obawiałam się, że zabraknie stanowisk do głosowania, i tak się stało – mówi Magda. – Trzeba było dostawić sześć krzeseł do stołów z tekturowymi parawanami, wtedy kolejka ruszyła. Najbardziej jednak zaskoczyły nas incydenty związane z pytaniem, czy wyborca chce pobrać wszystkie karty do głosowania.

Jedna osoba urządziła awanturę po zadaniu tego pytania. Magda wezwała ochronę, gdyż mężczyzna uniemożliwiał dalsze prace komisji. – Ktoś z nas cały czas przygotowywał pakiety po dwie lub trzy karty, ze względów praktycznych zdecydowałam więc, że członkowie mojej komisji mają prawo pytać – przyznaje. Jedna osoba wyłamała się, nie tylko nie zadawała pytania, lecz wydawała wyłącznie po trzy karty i odmawiała przyjęcia zwrotów kart referendalnych. Magda musiała przesunąć ją na inne stanowisko.

W komisji Macieja, by usprawnić proces wyborczy, wytypowano animatora kolejki. – Najlepiej z nas predysponowany do tego zadania kolega podrygiwał na zewnątrz budynku w żółtym sweterku, tak że nie można go było nie zauważyć. Do godz. 13 mieliśmy nieustannie tłum. Taki, że z pozycji obok urny, gdzie stałem, nie było widać osób z komisji. Obsłużyliśmy 2,5 tys. wyborców – opowiada Maciej. – Liczenie zaczęliśmy dzień wcześniej, kiedy sprawdziliśmy, ile kart do głosowania otrzymała komisja – kontynuuje. – W ten sposób uzyskaliśmy dane do krzyżowego zweryfikowania naszych działań związanych z podliczaniem kart. Jednak cień ryzyka, że to wszystko może się nie udać, wisiał nad naszymi głowami. Podejście szefa komisji, jego profesjonalizm, charyzma i wewnętrzny spokój sprawiły, że mu zaufaliśmy. Kiedy zamykaliśmy lokal, żadne z nas tak naprawdę nie wiedziało, co nas jeszcze czeka. A była to 16. godzina naszej pracy. O północy straciłem rachubę czasu. Koło godz. 6 czy 7 rano usłyszałem, jak wszyscy biją brawo – udało się zatwierdzić pierwszy protokół, na razie u konsula. Zmęczenie, spotęgowane niedotlenieniem – 12 osób przebywających przez prawie 48 godzin w małej przestrzeni… Takie warunki trudno nazwać optymalnymi. Jedna z koleżanek była bliska omdlenia, ja borykałem się z krwotokiem z nosa. W pewnym momencie zasnąłem owinięty kocem pod biurkiem. Obudziło mnie szuranie krzeseł – koledzy i koleżanki ubrani w kurtki kierowali się do drzwi. To był wystarczający bodziec, żeby wyjść. Chciało mi się płakać ze zmęczenia.

Wojtkowi trafiło się dwóch matematycznych geniuszy, dzięki czemu szybko uporali się z tym, co nie poszło najlepiej innym komisjom – ze zliczeniem referendum. – Na cztery pytania były trzy możliwe odpowiedzi: tak, nie, głos nieważny, razem

Do głosowania zarejestrowało się aż 70% więcej rodaków niż cztery lata temu. Najwięcej w Londynie (42,6 tys.), Berlinie (14,4 tys.) i Monachium (12,4 tys.).

eprasa.pl 58af63d97b

12 opcji. Od razu rozbijaliśmy na nie karty, co sprawiło, że wszystko idealnie zagrało w protokole. Problem pojawił się z zatwierdzeniem naszej pracy. Ostatni protokół wysłaliśmy o godz. 10 rano w poniedziałek. Do godz. 20 czasu brytyjskiego nie mieliśmy informacji zwrotnej z Warszawy. Członkowie komisji nie mogli się rozejść. Konferencja prasowa PKW, oglądana na smartfonie, wszystkich nas mocno zirytowała. W końcu, po naradzie konsulów, pozwolono nam pójść do domu, z pobraniem wynagrodzenia, ale bez rozwiązania komisji. Protokoły z wynikami naszej pracy zostały wywieszone dopiero następnego dnia rano. Uważam, że winę za tę sytuację ponosi PKW, natomiast komisje powinny być inaczej szkolone, z naciskiem na skomplikowaną arytmetykę oraz urzędowy język protokołów.

Najbardziej obleganą komisją na świecie była ta w norweskim Stavanger – zarejestrowało się tam 3,9 tys. wyborców.

Wojtek zdradza, że przewodniczący sąsiedniej komisji zagroził jej rozwiązaniem z powodu stanu zdrowia członków. Do podobnej sytuacji doszło w szkockim Inverness, gdzie członkinie komisji po całodziennym oczekiwaniu nie wiadomo na co czuły się na tyle źle, że wezwano policję. – Zgadza się, policja przybyła w momencie zakończenia prac komisji – potwierdza Przemek, jej przewodniczący. Oni również czekali na odzew z Warszawy przez cały dzień. – Pani konsul z Inverness i konsul z Edynburga bardzo chcieli nam pomóc – podkreśla Przemek – niestety PKW za długo zwlekała z decyzjami. My daliśmy z siebie 110%. Były momenty słabości i załamania, ale daliśmy radę. Chwilami czuliśmy się uwięzieni i bezradni, bo oprócz konsula nikt nas nie słuchał. Pomogło przede wszystkim wzajemne wsparcie.

U Magdy liczenie przebiegało sprawnie dzięki Pomocnikowi. – Siedziałam u szczytu stołu i podnosiłam po kolei każdą kartę, tak by wszyscy ją widzieli. Podniosłam 7,5 tys. kart. W razie wątpliwości karta przechodziła przez ręce wszystkich członków komisji. Dwie osoby wpisywały wyniki oględzin do Pomocnika, dwie inne zapisywały wszystko ręcznie. Pierwszy protokół wysłaliśmy o godz. 6 rano. Po trzech godzinach nanieśliśmy poprawki i poszedł do Warszawy. Wtedy zaczęło się czekanie. Mąż zaufania zrobił dla nas zakupy. Ludzie spali pokotem na podłodze. Po godz. 18 nasza opiekunka dostała SMS, że możemy zwolnić trzy osoby, które tego najbardziej potrzebują. Wypuściliśmy mamę samotnie wychowującą dziecko, pana, który choruje na cukrzycę, i wiceprzewodniczącego, który źle się poczuł. Odwiedził nas też zastępca ambasadora, który zwolnił swoją komisję, a mnie zwrócił uwagę, że trzymam na krześle stopy w trampkach. O godz. 20 dostaliśmy informację od konsula, że mimo braku akceptacji protokołu możemy iść do domu. Wtedy rozeszła się cała komisja. Następnego dnia napisał do mnie członek mojej komisji, chłopak z Konfederacji – przyznał, że nigdy nie pracował w tak dobrze zorganizowanym zespole. A pan, który wydawał na siłę karty referendalne, na pożegnanie pocałował mnie w rękę. Byliśmy w stanie, mimo różnic, osiągnąć cel – policzyliśmy wszystkie głosy.

O te głosy musiał jeszcze zawalczyć poseł Michał Szczerba – wieczorem rozeszła się wieść, że zbliża się koniec czasu na liczenie przez zagranicę, a wyników na stronie PKW ciągle nie widać. Okazało się, że efekty pracy komisji polonijnych utknęły w warszawskiej OKW. Poseł Szczerba zażądał powrotu wszystkich jej członków, jako że pracowała w połowie 10-osobowego składu. O północy jedna trzecia nadesłanych protokołów nie była zatwierdzona. Michał Szczerba wybrał się do siedziby OKW, i to dwukrotnie. Za pierwszym razem przewodniczący OKW tłumaczył się, że po 20 godzinach praca idzie wolno. Za drugim okazało się, że dalszej pracy odmawiają zmęczeni informatycy. Na wtorkowej konferencji PKW nie padły mimo to żadne słowa o „opieszałości" OKW Warszawa I ani o „żądaniu wyjaśnień". Jeśli ktoś miałby coś wyjaśniać, byłaby to PKW? Czyżby tej nocy termin doby na zatwierdzenie protokołów z zagranicy nagle przestał obowiązywać?

3:0 dla Polonii

Polonijni wyborcy wypadli z łask partii rządzącej po wyborach do Sejmu i Senatu w 2019 r., kiedy większość ich głosów zdobyli kandydaci opozycyjni: największe poparcie uzyskała wtedy KO – 39%, PiS – 25%, SLD – 20%, Konfederacja – 11%, PSL – 4%. Kandydat KO na senatora Kazimierz Michał Ujazdowski zdobył mandat w okręgu nr 44, do którego zliczane są głosy zagranicy.

Scenariusz powtórzył się w wyborach prezydenckich – mimo poważnych potknięć organizacyjnych, takich jak niedostarczenie pakietów wyborczych czy uniemożliwienie zwrotu karty do głosowania ok. 100 tys. wyborców, Rafał Trzaskowski uzyskał za granicą 74% głosów. Po głosowaniu za granicą złożono prawie 6 tys. protestów do Sądu Najwyższego (moja rodzina złożyła trzy). Sąd Najwyższy uznał zasadność zaledwie 93, jednak opisane naruszenia nie miały zdaniem sądu wpływu na wynik wyborów.

Polonia i tym razem postawiła na kandydatów opozycji, na których oddała łącznie ponad 70% głosów (KO – 45%, Lewica – 14,5%, Trzecia Droga – 12,1%). PiS zdobyło zaledwie 16,2%, a Konfederacja niecałe 9% głosów. Adama Bodnara, który walczył o mandat senatorski z list KO w warszawskim okręgu, do którego doliczane są głosy z zagranicy, poparło ponad 432 tys. rodaków spoza Polski, co pomogło mu uzyskać fenomenalny wynik ponad 628 tys. głosów w walce o Senat. Jego zaangażowanie w sprawy Polonii daje nadzieję, że przyszłe wybory za granicą będą miały mniej dramatyczny przebieg.

Zuzanna Muszyńska
z.muszynska@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

Triumf – i co dalej?

Tak po wyborach z czerwca 1989 r. zatytułowałem swój artykuł w „Tygodniku Powszechnym". Powtarzam dziś te słowa, bo za nami wybory równie przełomowe. Czy jednak rzeczywiście „równie"? W tamtym czerwcu frekwencja wyniosła 62%. Co znaczy, że rysującego się przełomu nie dostrzegło 38% uprawnionych. Obecnie frekwencja przekroczyła 74%. Co znaczy, że przełomu nie dostrzegło tylko 26% uprawnionych.

Dzisiejsi demokraci patrzyli na PiS bardziej wrogo niż dawna Solidarność na PZPR. A i pisowcy postrzegali demokratów bardziej wrogo niż PZPR ówczesną Solidarność. Bo wtedy, 34 lata temu, PZPR prowadziła kampanię – jak sama mówiła – „niekonfrontacyjną". A dziś to nawet nie była konfrontacja, to była brutalność. Sprawie wygranej PiS podporządkowano wszystko: pieniądze ze spółek skarbu państwa, usłużne media, podstęp referendalny, nie cofnięto się nawet przed ujawnieniem tajemnicy wojskowej. W trakcie kampanii roku 1989 nikt z władzy nie odważyłby się powiedzieć, że Lech Wałęsa to zdrajca. W trakcie kampanii roku 2023 PiS mówiło tak o Donaldzie Tusku codziennie.

A Kościół? W tamtym czasie wspierał opozycję. Co zresztą szybko się skończyło, bo w o rok późniejszej kampanii prezydenckiej rywalizujący z Wałęsą Tadeusz Mazowiecki ocknął się bez poparcia Kościoła. Zresztą po kolejnych latach ocknął się bez poparcia Kościoła sam Wałęsa – biskupi woleli Kaczyńskiego. Ogłoszone 21 września br. „Vademecum wyborcze katolika" nie pozostawiło wątpliwości, że jedyną partią godną poparcia jest PiS. Czyli aktualna władza. Powstaje pytanie, jaki byłby wynik wyborów, gdyby nie poparcie Kościoła i propagandowe sztuczki tej władzy. Co by się okazało, gdyby wybory były prawdziwie wolne?

A jednak, nawet w tych warunkach, opozycja wygrała! Odrzucono Kościół spolityzowany, oddany doczesności, goniący za zyskiem. Ostatecznie też odrzucono wieloletnie solidarnościowe przesądy. Ludzie wywodzący się z Solidarności oraz wywodzący się z PZPR znaleźli się obok siebie, w jednym obozie obrońców demokracji. Spełniło się marzenie polityka katolickiego Stanisława Stommy i zrealizowało to, do czego wzywał przez lata prezydent Aleksander Kwaśniewski. Ludzie formacji postsolidarnościowej zobaczyli, że wróg jest gdzie indziej niż w absurdalnie mitologizowanym „czerwonym", że czai się w nich samych, w „Polsce posierpniowej". A na micie „Polski posierpniowej" urosło PiS.

Czyli triumf? Ba, to dopiero początek. Gra zaledwie się rozpoczęła. PiS wciąż rządzi, wciąż ma swojego prezydenta, swój Sąd Najwyższy i swój Trybunał Konstytucyjny. Dla ludzi PiS oddanie władzy jest życiową katastrofą – zrobią wszystko, by temu zapobiec. Co mogą zrobić – nie wiadomo, ale już teraz sytuacja nie wygląda wesoło. PiS wprowadza do Sejmu 194 posłów, jego klub będzie najsilniejszy. I daremnie oczekiwać z tej strony refleksji o Polsce – tam będzie tylko myślenie o zemście. Dopiero teraz ujrzymy, co to jest opozycja totalna.

I dopiero teraz zobaczymy, z czym nas zostawia PiS. Ujrzymy prawdziwą „Polskę w ruinie". Ale to nie PiS będzie się zmagało z zawinionym przez siebie kryzysem. To dzisiejsza opozycja będzie musiała wezwać obywateli do kolejnych wyrzeczeń – i to po to, by po czterech latach ludzie znów zatęsknili za PiS. I znów PiS zbierze owoce tego, co tamci wygospodarowali. I znów będzie miało opozycję, która po nim posprząta. Więc już zawsze tak będzie się toczył nasz mały polski światek?

Dopiero teraz ujrzymy, co to jest opozycja totalna. I zobaczymy prawdziwą „Polskę w ruinie".

Na razie PiS ma za sobą pół Polski. Osiem lat kłamstwa, łapówkarstwa, korupcji i złodziejstwa nic nie zmieniło, nie zrobiło wrażenia. Bo my, naród, jesteśmy (w większości) tacy sami, PiS jest naszą wierną emanacją. Lub inaczej: Polska jest sklejona z dwóch połówek. Ta druga nie pasuje do Europy – już za Wisłą zaczyna się Wschód. Czy po pisowskiej dewastacji Polska okazała się krajem skleconym sztucznie? Powtarzam to od lat: w przeciwieństwie do Francji czy Anglii Polski zawsze może nie być. Nikt po niej nie będzie płakał.

I otóż z całym tym bagażem, z całym fatalizmem ośmiolecia i tysiąclecia, będzie musiała się zmierzyć dzisiejsza opozycja. Będzie musiała przyjąć, że w Polsce reformatorzy byli zawsze w mniejszości. Będzie musiała być tyleż pryncypialna, co giętka. Czy w jej szeregach wystarczy choćby instynktu samozachowawczego? I czy każdy poseł demokrata będzie odporny na awanse PiS? A czy wszyscy okażą się zdolni do porozumienia między sobą? Nie byli zgodni w sprawie jednej listy – czy potrafią być zgodni w sprawie wspólnego rządu?

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

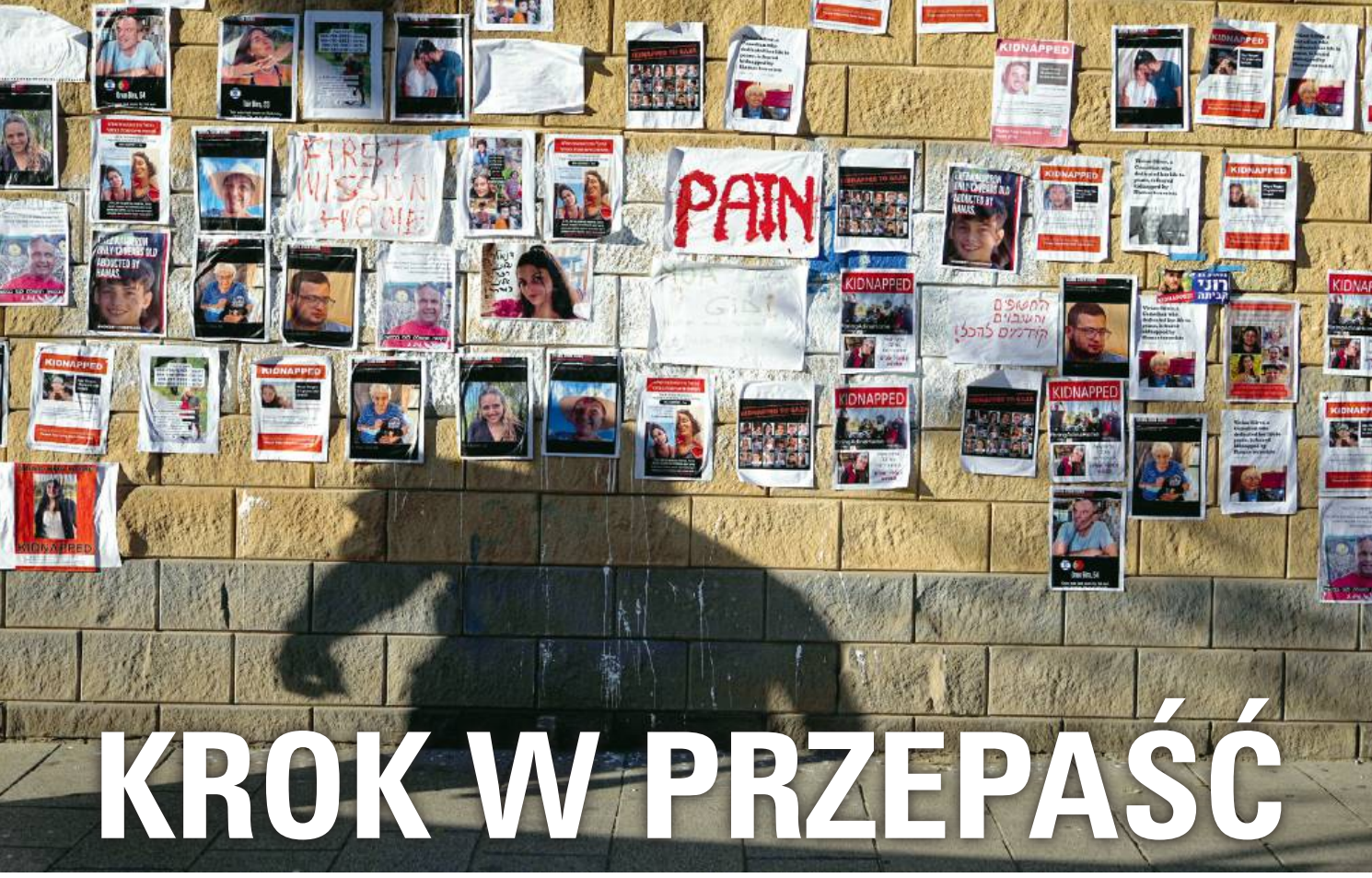

KROK W PRZEPAŚĆ

Izrael, Hamas i Palestyński Islamski Dżihad przerzucają się oskarżeniami o odpowiedzialność za śmierć cywilów

Jakub Katulski

Kolejna eskalacja konfliktu izraelsko-palestyńskiego przyniosła śmierć tysiącom ofiar, stając się najkrwawszą rundą starć między Izraelem a Hamasem. Niemal 3,8 tys. zabitych w Gazie i ponad 1,4 tys. w Izraelu (stan na czwartek, 19 października) – tego nie spodziewano się ani po jednej, ani po drugiej stronie muru, choć przecież Izraelczycy i Palestyńczycy zdążyli się przyzwyczaić do cykliczności starć. Do cykliczności – tak, ale nie do śmierci bliskich, bo w końcu większość zabitych po obu stronach to ofiary cywilne, a liczba ta ciągle rośnie.

Koszmar drogi Saladyna

Trudno obarczyć winą jedną stronę. Eskalacja zaczęła się od brutalnego ataku terrorystycznego Hamasu na obiekty cywilne w Izraelu, w tym na festiwal muzyczny i kibuce przy granicy ze Strefą Gazy, co trudno nazwać inaczej niż ludobójstwem, a przynajmniej zbrodnią wojenną. W odpowiedzi Izraelczycy porzucili dotychczasowe podejście, które opierało się (nawet jeśli głównie w propagandzie) na „chirurgicznych" atakach na cele militarne. Owszem, w tych chirurgicznych atakach również ginęli liczni cywile, co Izraelczycy zrzucali na karb wykorzystywania ich przez Hamas i Palestyński Islamski Dżihad jako żywych tarcz. Jednak tym razem niemal od początku z Izraela płyną sygnały, że odpowiedzią na atak terrorystyczny ma być nie tylko ostrzał celów w Gazie, ale także potencjalnie operacja lądowa.

W ramach przygotowań do niej zmobilizowano 300 tys. rezerwistów, a milionowi mieszkańców Strefy Gazy nakazano wycofanie się na południe, za Wadi Gaza, suchą rzekę, która jedynie okresowo wypełnia się wodą, dzieląc niewiele większy od Krakowa obszar mniej więcej na pół. Tym samym 2 mln mieszkańców musi się zmieścić na skrawku ziemi, co jest trudne, może nawet niewykonalne, i grozi pogłębieniem kryzysu humanitarnego. O to nietrudno, bo już kilkadziesiąt godzin po ataku Hamasu na południowy Izrael minister obrony Joaw Galant zapowiedział pełne oblężenie Gazy, w ramach którego odcięto strefę od dostaw wody, elektryczności, paliwa i żywności, a Gaza nie jest obszarem samowystarczalnym, zdolnym do produkcji tych zasobów na taką skalę, by zaspokoić potrzeby mieszkańców.

Już samo wysiedlenie tych 2 mln nie jest łatwe, a walczące strony donoszą, że przeciwnik dodatkowo utrudnia ewakuację. Izraelczycy przekonują, że Hamas blokuje trasy, którymi mają się przemieszczać uchodźcy, choć należy też podkreślić, że

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 58af63d97b

Zdjęcia Izraelczyków zaginionych i przetrzymywanych w Gazie wywieszone na ścianie w Tel Awiwie, 18 października 2023 r.

w materiałach Sił Obrony Izraela zamieszczanych w mediach społecznościowych oznaczoną na mapkach „drogą do bezpieczeństwa" jest jedynie droga Saladyna, główna ulica o długości 45 km, ciągnąca się z północy na południe Strefy Gazy. Ta podróż dla niektórych okazała się koszmarem, szczególnie że 13 października na trasie konwoju z uchodźcami doszło do eksplozji, w której według Ministerstwa Zdrowia w Gazie zginęło 70 osób.

Śledztwo z przeszkodami

Kto jest odpowiedzialny za śmierć cywilów w konwoju uchodźców, próbują dojść weryfikatorzy na podstawie drastycznych nagrań dostępnych w mediach społecznościowych. Podobnie próbują ustalić, kto odpowiada za śmierć 300 (według obrony cywilnej z Gazy) lub 500 (według Ministerstwa Zdrowia w Gazie) osób, które zginęły w ataku rakietowym na szpital Al-Ahli, najstarszy szpital w Gazie prowadzony przez diecezję anglikańską i przyjmujący ok. 45 tys. pacjentów rocznie.

Palestyńczycy oskarżyli izraelskie wojsko o to, że to jego rakiety trafiły w szpital, Izraelczycy przekonują z kolei, że to broń Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu zabiła cywilów. Siły Obrony Izraela dowodzą, że zniszczenia i inne ślady są zbyt małe, by pasowały do izraelskiego uzbrojenia. Weryfikatorzy z BBC Verify podali w opublikowanej 18 października analizie, skonsultowanej z ekspertami ds. uzbrojenia, że nie można ocenić, czy szpital został trafiony pociskiem, który osiągnął swój ostateczny cel, czy też eksplozję spowodowało pozostałe w rakiecie paliwo, a nie sama głowica z ładunkiem wybuchowym. Nie udało im się więc rozstrzygnąć, kto jest sprawcą śmierci pacjentów szpitala, i sytuacja pozostaje przedmiotem gorącej dyskusji w mediach społecznościowych oraz publicystyki, często jasno opowiadającej się po jednej stronie konfliktu. Jednak z pewnością zarówno przypadek konwoju z uchodźcami, jak i szpitala Al-Ahli objęte będą trwającym od 2021 r. śledztwem Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze w sprawie potencjalnych zbrodni wojennych popełnianych w konflikcie izraelsko-palestyńskim. Przy czym śledztwo to jest kolejnym punktem spornym między Izraelem a Palestyńczykami.

Świadczy o tym choćby fakt, że komisja śledcza ONZ 10 października, ledwie trzy dni po obecnej eskalacji konfliktu, wydała oświadczenie, w którym można przeczytać, że „są już jasne dowody na to, że w Izraelu i Gazie mogły zostać popełnione zbrodnie wojenne". Choć te dowody nie zostały podane do publicznej wiadomości, oświadczenie wspomina o braniu na cel ludności cywilnej, przypomina, że wykorzystywanie cywilów jako żywych tarcz i branie zakładników jest zbrodnią wojenną, i wyraża zaniepokojenie atakiem Izraela na Gazę oraz odcięciem strefy od dostaw, co „będzie niewątpliwie kosztować życie cywilów i stanowi zbiorową karę". Komisja śledcza zaznacza, że będzie przekazywać swoje ustalenia Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu. Sam fakt międzynarodowego śledztwa nie powinien dziwić, w końcu śledczy niezaangażowani po żadnej ze stron konfliktu intuicyjnie mogą być bardziej obiektywni. A jednak tylko Palestyńczycy po podpisaniu statutu rzymskiego w 2015 r. nalegali na to, by międzynarodowi śledczy przyglądali się konfliktowi izraelsko-palestyńskiemu. Izraelczycy sprzeciwili się temu, uważając, że haska jurysdykcja nie obejmuje Izraela, który do statutu nigdy nie przystąpił, a tym samym nie może ona obejmować Zachodniego Brzegu, Gazy i Jerozolimy Wschodniej, które nie są terytoriami niepodległymi.

Niezależnie od tego, jak do statusu prawnego terytoriów palestyńskich podchodzą władze izraelskie, w 2021 r. sędziowie MTK uznali, że mają jurysdykcję nad Gazą i Zachodnim Brzegiem. Śledztwo zostało uruchomione, ale Izraelczycy zapowiedzieli, że nie będą współpracować z trybunałem.

Yacov Livne, ambasador Izraela w Polsce, zapytany podczas briefingu prasowego zorganizowanego przez ambasadę 18 października o to, czy Izrael zdecyduje się na współpracę z MTK, zwłaszcza w świetle doniesień o zbombardowaniu szpitala Al-Ahli i konwoju uchodźców, odpowiedział jedynie, że to „dzisiaj jest nieistotne" i „to smutne, że ludzie myślą w takich kategoriach", po czym szybko zakończył spotkanie z zaproszonymi gośćmi i dziennikarzami.

Podejście Izraela do Międzynarodowego Trybunału Karnego może zastanawiać, gdyż zdawałoby się, że w interesie Izraela leży oczyszczenie się ze stawianych mu powszechnie zarzutów. Nawet więc jeśli na szpital Al-Ahli rzeczywiście spadła rakieta Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu, to uciekanie od odpowiedzialności przed międzynarodowymi trybunałami działa na niekorzyść Izraela w oczach światowej opinii publicznej i zwycięzcą stają się palestyńscy bojownicy.

Zachodnie wsparcie

Opinia publiczna to jednak nie wszystko. Izrael może liczyć na polityczne wsparcie zachodnich rządów i przywódców, którzy od kilku dni lądują na lotnisku w Tel Awiwie, by wyrazić swoją solidarność z państwem żydowskim. W Izraelu pojawił się już kanclerz Niemiec Olaf Scholz, który wraz z delegacją zmuszony został do ewakuowania się z samolotu, gdy na lotnisku rozległ się alarm rakietowy. Do Izraela przyleciał także brytyjski premier Rishi Sunak, a 18 października na spotkaniu z Beniaminem Netanjahu pojawił się Joe Biden.

Początkowo Biden miał odwiedzić również Jordanię i Egipt, by spotkać się z przywódcami tych krajów, a także z palestyńskim prezydentem Mahmudem Abbasem w ramach amerykańskiej strategii, której częścią jest doprowadzenie do sukcesu rozmów normalizujących relacje Izraela i Arabii Saudyjskiej. Wizyta w krajach arabskich została jednak odwołana, po tym jak Abbas zrezygnował ze spotkania z Bidenem, gdy w mediach

eprasa.pl 58af63d97b

pojawiły się doniesienia o wydarzeniach w szpitalu Al-Ahli.

To, że Biden mimo tej sytuacji pojechał tylko do Izraela i stanął ramię w ramię z Netanjahu, jest wyraźnym sygnałem dla świata, że Waszyngton wciąż będzie wspierał Izrael politycznie, finansowo i militarnie. Nie bez znaczenia jest też fakt, że na Morze Śródziemne w pobliże Izraela zostały przekierowane amerykańskie okręty, w tym lotniskowce z grupami uderzeniowymi. Nie zostaną one najpewniej włączone bezpośrednio w działania zbrojne, ale są znakiem wsparcia dla Tel Awiwu.

Świat arabski, a w szczególności arabska ulica, może to jednak odczytywać inaczej – jako poparcie dla śmierci cywilów w Gazie. Ulicy raczej nie przekonają raporty izraelskich wojskowych śledczych ani doniesienia amerykańskiego wywiadu. Pewnie niewielka jest też szansa, by emocje ostygły po ogłoszeniu wyników niezależnego międzynarodowego śledztwa, jeśli te okażą się niezgodne z oczekiwaniami arabskiej, a zwłaszcza palestyńskiej opinii publicznej.

Palestyńczycy, protestując na Zachodnim Brzegu po zbombardowaniu szpitala Al-Ahli, nie tylko domagali się powstrzymania działań Izraela w Gazie, ale także demonstrowali przeciwko Abbasowi, który przez zwolenników Hamasu uważany jest za kolaboranta i krytykowany za współpracę w zakresie polityki bezpieczeństwa z izraelskimi służbami. Demonstracje z 17 października przerodziły się w zamieszki i starcia z policją, nie tylko w Ramallah, ale i w innych dużych miastach Zachodniego Brzegu.

Sytuacja jest więc trudna zarówno pod względem humanitarnym, jak i politycznie i łatwo może się wymknąć spod kontroli. Nie wydaje się w chwili obecnej, by którakolwiek ze stron konfliktu była chętna lub zdolna do cofnięcia się o krok. To tym trudniejsze, że Izrael toczy też walki, choć mniej intensywne, z Hezbollahem na swojej północnej granicy. Waszyngton stara się hamować izraelskich polityków i nie dopuścić do pełnej eskalacji także na tym odcinku. Wojna z Hezbollahem może być o wiele bardziej ryzykowna dla Izraela niż wojna z Hamasem, choćby tylko ze względu na wielkość i międzynarodowe wsparcie szyickiej milicji. Z przerażeniem rozwój wydarzeń obserwują także przywódcy państw, które nie są bezpośrednio zaangażowane w konflikt. Jordański król Abd Allah po spotkaniu z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem powiedział dziennikarzom, że „region stoi na krawędzi otchłani". Oby tylko nie okazało się, że właśnie wykonał wielki krok naprzód.

Jakub Katulski

Jak oświadczyła komisja śledcza ONZ, są już jasne dowody na to, że w Izraelu i Gazie mogły zostać popełnione zbrodnie wojenne.

W bieżącym numerze także:

Elsa Johnstone, Vincent Sizaire
Impas w walce z przemocą domową

Magda Szcześniak
Awans klasowy w bezklasowym społeczeństwie

Jan Lucassen
Protekcja, migracja i dzikie strajki

Aleksander Kaczorowski
Człowiek bez losu

Olga Drenda
Zemsta kamiennej twarzy

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Santander Bank Polska
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa"
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl
www.monde-diplomatique.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Nawiasem mówiąc

Stanisław Filipowicz

Barbarzyńca – nieodzowna korekta w dziele stworzenia

Zarania dzieło stworzenia stanowiło monolit, w raju nie było barbarzyńców. Ale poradziliśmy sobie – wymyśliliśmy ich. W tym punkcie zaczęła się nasza historia. Ci „inni" – budzący niechęć i grozę – stali się naszymi wrogami. Wrogów – rzecz jasna – należy zabijać. Historia świata to historia niekończących się wojen. Figura wroga – umożliwiająca projekcję pogardy, agresji i nienawiści – przypieczętowała nasz los.

Mordować się mogą nawet bracia – Kain zabija Abla. Ostatecznie gra potoczy się o to, by Abla – brata człowieczego – przedstawić jako nikczemną kreaturę zasługującą jedynie na unicestwienie. Przykład uwznioślenia pogardy i nienawiści dali nam Grecy. Wielcy Grecy! Wojny perskie wprowadziły na scenę postać barbarzyńcy. Persom przypisywano najnikczemniejsze cechy – bestialstwo, skłonności kazirodcze, zgodę na poniżenie, zamiłowanie do perwersji i świętokradztwa. Persowie zostali zdehumanizowani. Stereotypy pogardy przetrwały czas wojen. Utrwalił je dramat epoki klasycznej. Pisze o tym w wydanej przed laty w Oksfordzie pracy „Wynalezienie barbarzyńcy. Greckie samookreślenie poprzez tragedię" brytyjska autorka Edith Hall. Teatr ateński stał się elementem greckiej polityki, elementem psychozy obwinienia. Poniżenie i wyszydzenie Persów było ważnym aspektem mobilizacji społecznej. Miało budzić strach, pogardę, nienawiść, zachęcać do popierania imperialnej polityki nastawionej na przemoc. Tak, tak, Ateńczycy byli imperialistami. Związek Morski stworzyli jako instrument panowania. Od sprzymierzeńców pobierali trybut (*phoros*). Nieposłuszni bądź rozczarowani, podejmujący próbę secesji, byli z całą bezwzględnością miażdżeni. Stosowne przykłady odnajdziemy u Tukidydesa.

No tak, obraz barbarzyńcy kreowali kiedyś poeci, dramatopisarze. Był w tym jakiś element pasji związanej z odgadywaniem ludzkiego losu i poszukiwaniem prawdy. Dziś robią to toporni agitatorzy. Czego mielibyśmy od nich się nauczyć – o sobie, o innych?

W naszej kulturze mamy do czynienia z fatalną przypadłością, którą Edward Said określił mianem orientalizacji. Orientowi przypisujemy niższość (dziś jest to już oczywiście śmieszne). Dzięki orientalizacji stajemy się we własnych oczach lepsi – ludzi Wschodu (barbarzyńców) stawiamy poza historią. Wprawiając w ruch mechanizm pogardy i nienawiści, usprawiedliwiamy własną nikczemność. Rozkoszując się retoryką wyższości, stajemy w gotowości do wojny.

Papież Franciszek zwrócił się ostatnio do młodych Rosjan, formułując ważne przesłanie – człowieczeństwo jest najwyższą godnością, której nic nie jest w stanie umniejszyć, której zawsze trzeba bronić. Wywołało to konsternację – po raz kolejny okazało się, że wszelkie koncepcje dobra wykraczające poza ramy polityki straciły już dzisiaj znaczenie. Tymczasem we wszystkim, co ludzie czynią, jest zawsze dobro i zło. Dobro jest także po „ich" stronie, bo są ludźmi, zło jest też w nas, bo my też jesteśmy ludźmi. Taki wydźwięk miały słowa papieża i tego właśnie zgorszonym komentatorom nie udało się zrozumieć.

Sprawa orientalizacji jest ważna z jeszcze jednego powodu. Polacy – co próbowała nam uprzytomnić Maria Janion – mają skłonność do „samoorientalizacji". Z łatwością odnajdują w sobie Wschód i popadają w pokutne umartwienie. Znamiennym przykładem takiej skłonności stała się reforma szkół wyższych, ubrana w butne hasło „konstytucji dla nauki". O jej autorze świat

Obraz barbarzyńcy kreowali kiedyś poeci, dramatopisarze. Dziś robią to toporni agitatorzy.

już zapomniał, ale ślad pychy – podszytej zarazem prowincjonalnością i trwogą przed losem Irokeza, z którym utożsamił nas ongiś król Prus Fryderyk Wielki – pozostał. W splocie kompleksów i megalomańskiej brawury zrodziła się ostatecznie biurokratyczna utopia, która podważyła sięgającą średniowiecza tradycję uniwersytetu, strojąc się w szaty dziejowego przełomu.

Żyjemy w trudnych czasach. Zamęt związany z wojnami informacyjnymi wywołuje stan poznawczej bezradności. Tracimy orientację, tymczasem poza kurtyną propagandowych frazesów, poza chaosem sprzecznych informacji jest bezlitosna rzeczywistość. Czy potrafimy ją zrozumieć? Starożytni Grecy byli przekonani, że czas zatacza koło – uważali, że wszystko powraca do punktu wyjścia, aby się powtórzyć. Nasza koncepcja czasu, którą symbolizuje biegnąca w nieskończoność linia prosta, musiałaby ich rozśmieszyć. Spoglądając na scenę świata, dostrzegliby z pewnością to, co sami dobrze znali – potężne „Ateny" ogłaszające swoją misję dziejową, próbujące kolonizować świat w imię „demokratycznych" wartości, przedstawianych jako najwyższa miara człowieczeństwa. „Wartości" mieszanych oczywiście w dowolnych proporcjach z brutalną przemocą. Czy nie tak wygląda historia Zachodu? Zachodowi potrzebny jest oczywiście Wschód; Ateny muszą mieć swoich Persów. Obecność „Persa" pozwala ubrać głód wojny w odświętne szaty. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Fico wraca do władzy

Na Słowacji w dwa tygodnie zdecydowano, komu przypadną poszczególne ministerstwa

Łukasz Grzesiczak

Na początku października prezydentka Zuzana Čaputová powierzyła misję tworzenia rządu zwycięzcy wyborów parlamentarnych na Słowacji, Robertowi Ficy, liderowi Smeru. Po dwóch tygodniach zawiązała się koalicja rządząca.

16 października lider Hlasu Peter Pellegrini (nz. z lewej), lider Smeru Robert Fico (w środku) i Andrej Danko z SNS podpisali umowę koalicyjną.

Parlament siedmiu partii

Partia wieloletniego premiera Roberta Ficy otrzymała 22,94% głosów i wprowadziła do 150-osobowego jednoizbowego parlamentu 42 posłów. Druga jest Progresywna Słowacja (Progresívne Slovensko) z poparciem 17,96% i 32 mandatami. Formację, na czele której stoi wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego Michal Šimečka, konsekwentnie nazywam Progresywną, a nie Postępową Słowacją, bo progresywizm lepiej oddaje jej podbudowę ideologiczną. Trzecie miejsce, 14,70% głosów i 27 posłów ma socjaldemokratyczna partia Głos (Hlas). Jej lider, były premier Peter Pellegrini, odszedł ze Smeru po przegranych wyborach na przewodniczącego partii. Do słowackiego parlamentu weszła też koalicja OĽANO a priatela (Zwyczajni Ludzie i Niezależne Osobistości i Przyjaciele) do niedawna premiera, a później wicepremiera Igora Matoviča – 8,89% poparcia i 16 posłów. Chadecy z KDH wprowadzili 12 posłów (6,82%), a liberałowie z SaS – 11 (6,32%). W nowej Radzie Narodowej (Národná rada Slovenskej republiky) zasiądą jeszcze przedstawiciele Słowackiej Partii Narodowej (SNS), która zdobyła 5,62% głosów, co przełożyło się na 10 mandatów.

Frekwencja wyniosła 68,5% i była najwyższa w wyborach do parlamentu od 2002 r., co może być dowodem wzrastającej polaryzacji słowackiego społeczeństwa. Podziały może również napędzać ordynacja wyborcza. Inaczej niż u nas lub w Czechach głosowanie nie odbywa się w okręgach wyborczych, w których rywalizują poszczególni kandydaci, często skupiając się na sprawach lokalnych. Na Słowacji cały kraj jest jednym okręgiem wyborczym i wszyscy uprawnieni mogą oddać głos na tych samych kandydatów. Głosuje się na listę, na której można wskazać do czterech kandydatów.

30 września najwięcej osób poparło kandydaturę Roberta Ficy, który otrzymał ponad 531 tys. głosów. Drugi był Peter Pellegrini z niemal 338 tys. głosów. Zdecydowanie słabiej wypadł Michal Šimečka, którego bezpośrednio poparło niewiele ponad 303 tys. wyborców. Wśród polityków, na których najczęściej głosowali Słowacy, jest aż pięciu kandydatów Smeru i trzech Hlasu. W dziesiątce polityków z największym poparciem jest jedna kobieta – Denisa Saková, w latach 2018-2020 ministra spraw wewnętrznych w rządzie Pellegriniego. Kiedyś w Smerze, teraz polityczka Hlasu. W nowym słowackim parlamencie zasiądą 33 kobiety (w poprzednim było ich 32). To najwięcej od 1993 r., kiedy Czesi i Słowacy wzięli aksamitny rozwód. Niemal połowa wszystkich kobiet w parlamencie będzie reprezentować Progresywną Słowację – z jej listy mandat obejmie 16 polityczek. Ta partia jako jedyna na swojej liście wyborczej umieściła równą liczbę kobiet i mężczyzn.

Zadecydował ten trzeci

Od początku wiadomo było, że o przyszłym rządzie u naszych sąsiadów zdecyduje Peter Pellegrini, lider Hlasu. Partia, która zdobyła trzeci wynik wyborczy, w każdej konfiguracji była niezbędna przy tworzeniu nowego rządu. Szef Progresywnej

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 58af63d97b

Słowacji Michal Šimečka za wszelką cenę chciał zablokować powrót Smeru do władzy i kusił Pellegriniego stanowiskiem premiera. Teoretycznie możliwe było stworzenie władzy Progresywnej Słowacji, socjaldemokratów z Hlasu, chadeków z KDH i liberałów z SaS. Choć – jak mniemam – nie trzeba tłumaczyć nikomu, że ten ideologiczny patchwork mógłby mieć kłopoty z porozumieniem.

Alternatywą był rząd powołany przez Smer, Hlas i Słowacką Partię Narodową, która w latach 2016-2020 współtworzyła koalicję rządową ze Smerem. Wówczas członkiem tej partii był także Pellegrini, prawa ręka Ficy. W tym układzie problemem było pytanie, czy lider Słowackiej Partii Narodowej Andrej Danko kontroluje swoich posłów. W minionej kadencji SNS była poza parlamentem, a Danko na nowo wprowadził ją do Rady Narodowej, zbierając na liście wielu popularnych, ale mocno przypadkowych kandydatów. W efekcie jest jedynym członkiem partii, który dostał się do słowackiego parlamentu z listy. W tej układance Pellegrini nie miał żadnych szans na fotel premiera, który miał przypaść Ficy.

Pellegrini znalazł się między młotem a kowadłem. Zawierając sojusz z Ficą, podważał swoją niedawną decyzję o odejściu ze Smeru i skazywał się na konsekwentne zatracanie podmiotowości własnej oraz partii, którą budował w opozycji do Ficy. Wybierając współpracę z Šimečką, podjąłby decyzję niezrozumiałą i dla sporej części swojego elektoratu, który traktował go jako bardziej europejską i mniej populistyczną twarz Smeru, i dla działaczy, którzy mają wspólne interesy z politykami partii Ficy. Gdyby nie zdecydował się na sojusz z żadnym z tych ugrupowań, skazałby Słowację na kolejne wybory, które – być może – skończyłyby się ucieczką jego wyborców do Smeru i Progresywnej Słowacji.

Pellegrini szybko postawił na Roberta Ficę. Tłumaczył, że łatwiej zachować jedność koalicji tworzonej przez trzy niż przez cztery partie. Wszystko wskazuje na to, że sam do rządu nie wejdzie. Przekonywał, że w rządzie jeden były premier wystarczy. Prawdopodobnie obejmie funkcję przewodniczącego parlamentu. To idealne stanowisko, gdyby postanowił kandydować na prezydenta Słowacji. Wybory głowy państwa już wiosną przyszłego roku, a po ogłoszeniu decyzji Zuzany Čaputovej o rezygnacji z walki o reelekcję w zasadzie wszystkie scenariusze leżą na stole. Głosowanie z 30 września pokazało zaś, że Pellegrini jest drugim – po Ficy – najpopularniejszym słowackim politykiem.

Podział tortu

16 października Robert Fico (lider Smeru), Peter Pellegrini (Hlas) i Andrej Danko (SNS) podpisali umowę koalicyjną. 15-stronicowy dokument jest jawny. Czytamy w nim m.in., że partie tworzące rząd opowiadają się za członkostwem Słowacji w Unii Europejskiej i NATO. Deklarują, że będą chronić mniejszości narodowe, walczyć z przejawami „nietolerancji etnicznej, rasowej i innej". Głównym celem nowej władzy ma być podnoszenie poziomu życia. Jednocześnie nowy rząd zapowiada reformę systemu karnego. Decyzje w koalicji mają zapadać na zasadzie konsensusu.

Smer otrzymał fotel premiera (z pewnością będzie nim Robert Fico) i sześć ministerstw. Politycy Hlasu staną na czele siedmiu ministerstw. Słowacka Partia Narodowa będzie miała trzech ministrów. Każde z tych ugrupowań będzie miało także wicepremiera.

Ludzie Roberta Ficy będą kierować ministerstwem obrony, dyplomacją, resortami finansów, rolnictwa, sprawiedliwości i transportu. Hlas dostał ministerstwa spraw wewnętrznych, pracy, zdrowia, szkolnictwo, gospodarkę, informatyzację, rozwój regionalny i wicepremiera ds. funduszy unijnych. Partia Andreja Danki ma ministerstwo kultury, środowiska oraz sportu z turystyką. Do nazwisk konkretnych kandydatów na ministrów jeszcze nie ma co się przyzwyczajać, wiele wskazuje, że Słowację może czekać spór między prezydentką Zuzaną Čaputovą a Robertem Ficą o skład jego gabinetu. Sprzeciw budzą szczególnie kandydaci Słowackiej Partii Narodowej na ministra środowiska i ministrę kultury. Rudolf Huliak, zanim trafił na listy SNS, był kandydatem Partii Ludowej Nasza Słowacja (Ľudová strana Naše Slovensko) skazanego za promocję neofaszyzmu Mariana Kotleby. Huliak poza kontrowersyjnymi wypowiedziami na temat ochrony przyrody zasłynął z zapowiedzi, że pierwszą wizytę zagraniczną złoży w Moskwie, gdzie przeprosi za wcześniejszą słowacką pomoc dla Ukrainy. Za to szykowana na ministrę kultury Martina Šimkovičová to obecnie gwiazda internetowej telewizji Slovan, która jest jednym z wpływowych aktorów słowackiej sceny dezinformacyjnej. Fico zapowiada, że jako premier chce reprezentować Słowację 26 października w Brukseli na rokowaniach Unii Europejskiej, i atakuje prezydentkę, że ta próbuje opóźniać powstanie jego gabinetu.

W nowym słowackim parlamencie zasiądą 33 kobiety. To najwięcej od 1993 r., kiedy Czesi i Słowacy wzięli aksamitny rozwód.

Obecnie trudno wyrokować, jaką politykę będzie prowadził Robert Fico. Mamy do czynienia z utalentowanym politykiem, który od 2006 do 2018 r. (z krótką przerwą w latach 2010-2012) pełnił funkcję premiera. W kampanii lider Smeru prezentował program antyunijny, populistyczny, ksenofobiczny i mocno antyukraiński. Atakował prezydentkę Čaputovą, którą nazywał agentką amerykańską, organizacje pozarządowe, Sorosa i dziennikarzy. Zapowiadał, że po zwycięstwie wyborczym wstrzyma pomoc wojskową dla Ukrainy. Jednocześnie deklarował, że Słowacja nadal będzie wysyłać na Ukrainę pomoc humanitarną. Czas kampanijnego zgiełku minął, jakie będą działania?

l.grzesiczak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Bezdzietna Ameryka

Koszty opieki nad dzieckiem zjadają demografię

Eliza Sarnacka-Mahoney
Korespondencja z USA

Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni, tylko że w tym przypadku nie śmieje się nikt. Nawet gdy ma zęby w najlepszym stanie, by przywołać tezę tegorocznej laureatki nagrody Nike. Ameryka, która przez dekady podśmiewała się ze staruszki Europy, dziś stoi w obliczu tej samej katastrofy. Amerykanki przestały rodzić dzieci.

Gdy Natalia Sturgill, córka naszych znajomych, już kilka miesięcy po ślubie ogłosiła, że jest w ciąży, rzuciliśmy się z gratulacjami. Przyszła mama była dopiero dwudziestokilkulatką, a za decyzją, by tak szybko powiększyć rodzinę, stało jej marzenie, aby mieć więcej niż jedno dziecko. Sama jest jedynaczką i całe życie tęskniła za rodzeństwem.

Coraz więcej matek wycofuje się z rynku pracy, bo nie stać ich na opiekunkę.

Zderzenie z rzeczywistością było jednak dość brutalne. Koszty opieki prenatalnej i porodu, mimo że refundowane przez tzw. dobrą ubezpieczalnię, i tak zubożyły rodzinny budżet o kilka tysięcy dolarów. Kolejny drenaż kieszeni rozpoczął się z chwilą powrotu Natalii do pracy. A i tak Natalia uważa się za wielką szczęściarę, bo przez pierwsze miesiące życia synka pracowała wyłącznie zdalnie, więc udawało jej się jakoś godzić obowiązki zawodowe z opieką nad maluchem. Potem korzystała trochę z pomocy opiekunki, ale też nie codziennie – 30 dol. za godzinę jednak nabija licznik w mgnieniu oka. Żłobka do pierwszego roku życia syna nie brała pod uwagę wcale. Wydatek 2 tys. dol. miesięcznie jest trudny do przełknięcia, jeśli nie trzeba dziecka oddawać codziennie na całe osiem godzin, a do tego nie zarabia się grubo powyżej średniej krajowej. Gdy dziecko jest już w stanie samodzielnie chodzić i można je umieścić w starszej grupie, opłaty spadają nawet o 300 dol.

Natalia zapisała synka do oddziału krajowej sieci centrów opieki nad dziećmi Bright Horizons. Żałowała już po miesiącu. – Powinnam była posłuchać koleżanki i od razu zdecydować się na żłobek domowy – mówi. – Nie wiem, jak wyrobimy się z kosztami.

Placówki prowadzone w prywatnych domach, czasem w wyremontowanych piwnicach, to dziś jedna z najszybciej rozwijających się gałęzi opieki nad dziećmi w USA. Wyrastają jak grzyby po deszczu, bo stają się ważną cenowo alternatywą dla placówek formalnych. Koleżanka Natalii za taką opiekę płaci miesięcznie tylko 900 dol. Dlaczego tak tanio? Bo przedszkolanką zostać może każdy, w wielu stanach nie jest wymagane żadne wykształcenie w tym kierunku ani nawet licencja na prowadzenie takiej działalności, a właścicielowi odpadają koszty wynajmu pomieszczeń, sprzątaczek, sekretariatu, serwisu internetowego, a nawet ochrony (wzrost bezdomności i przemocy w centrach dużych miast!), słowem wszystkich tych usług, które w popandemicznych czasach windują koszty życia.

Choć pierwotne plany był inne, Natalia Sturgill na razie nie myśli o rodzeństwie dla synka. – Mam nadzieję, że do tematu wrócimy, ale nie wcześniej niż za trzy-cztery lata. Może pięć? Musimy się odkuć finansowo, bardziej ustabilizować, ogarnąć te nowe realia wydatków – podkreśla.

Jedzą, piją, dzieci rodzą

Amerykańska dzietność w porównaniu z resztą rozwiniętego świata i tak bardzo długo wyglądała kwitnąco. Podczas gdy na zachodzie Europy demografowie zaczęli bić na alarm już w latach 80. minionego wieku, Amerykanie uśmiechali się z satysfakcją. Aż do początku tego tysiąclecia wskaźnik urodzeń w USA przekraczał dwójkę dzieci na kobietę (minimum konieczne do zastępowalności pokoleń), podczas gdy w wielu krajach Europy poziom ten utracono już w latach 70. i 80. XX w.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 58af63d97b

Dopiero krach finansowy i wielka recesja lat 2007-2009 zadziałały jak wduszenie hamulca. „Gospodarka, głupcze", by przypomnieć słowa Billa Clintona, wszędzie we współczesnym świecie kształtuje rodzicielskie postawy i Ameryka nie jest wyjątkiem. Cykliczne spadki narodzin widoczne były od lat 70., kiedy to Ameryka weszła na ścieżkę nawracających recesji, a do tego szybko rosnących kosztów opieki medycznej, przez co szeregi nieubezpieczonych zaczęły puchnąć. W przeddzień uchwalenia Obamacare w 2010 r. było to aż 46 mln osób, ok. 16% społeczeństwa. Gdy ekonomiczny sztorm cichł, dzietność wracała jednak do normy i problemy demograficzne nie spędzały ekspertom snu z powiek. W dobie kryzysu naftowego (1976-1978) oraz stagflacji lat 80. odnotowano spadek dzietności do poziomu 1,7 dziecka na kobietę, ale w ostatniej dekadzie XX w. wartość ta znów ładnie się wspięła, by w 2007 r. osiągnąć 2,33.

Hulanka się skończyła. Nawet w Utah

Chociaż świat z recesji się wydobył, a druga kadencja rządów prezydenta Obamy przyniosła wzrost gospodarczy większy niż za Dwighta Eisenhowera, uważanego za ojca powojennej amerykańskiej prosperity, trend zmniejszania się rodziny nie tylko nie zniknął, lecz się nasilił. Poziom dzietności spadł z 1,88 w 2012 r. do 1,82 w 2016 r., a rok 2019 z wynikiem 1,7 pobił rekord niżu z lat 70.

Prawdziwą zapaść przyniosła pandemia. W 2020 r. wskaźnik rozrodczości spadł do 1,64 – wartości niemal takiej samej jak w Europie (1,62 dziecka na kobietę). I choć eksperci wciąż wysuwali śmiałą tezę, że po covidzie statystyki podskoczą – choćby dzięki lockdownom i związanym z nimi życiowym przewartościowaniom – skok okazał się ledwie podrygiem zmęczonego tancerza. W 2021 r. tylko 0,16 dziecka więcej na kobietę i od tej pory już nic się nie zmieniło (National Vital Statistics Report, luty 2022).

Zanim wyjdziemy ze statystyk, warto przyjrzeć się demografii Utah, stanu od dawna rządzonego przez mormonów. Z Kościołem Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich identyfikuje się aż dwie trzecie populacji tego stanu. Mormoni wierzą, że liczne potomstwo jest niezbędne do uzyskania zbawienia. Liczba narodzin zawsze była tam znacznie wyższa niż średnia dla reszty kraju i wynosiła prawie troje dzieci na kobietę. Zastępowalność pokoleń obserwowana była jeszcze w roku 2020. Jak jednak doniósł ubiegłoroczny raport Instytutu Polityki Społecznej im. Kema C. Gardnera przy Uniwersytecie Utah, w chwili obecnej już i mormonów dopadła demograficzna zapaść, dzietność spadła do 1,99 dziecka na kobietę i nic nie wskazuje na to, że trend się odwróci.

Kara za macierzyństwo

Niska rozrodczość ma oczywiście wiele przyczyn. Rolę pierwszoplanową odgrywa rosnący poziom wykształcenia i zatrudnienia kobiet. W ciągu dziesięcioleci wiele badań potwierdziło, że im szerszy dostęp do nauki i do rynku pracy mają kobiety, tym później decydują się na macierzyństwo, to zaś ma ścisły związek z liczbą dzieci, które są w stanie urodzić w późniejszym wieku.

W ostatnich latach zyskuje na popularności argument konserwatystów, że za kryzysem demograficznym w państwach rozwiniętych stoją kłamstwa, na których budował się feminizm. Kobiety wpadły w pułapkę myślenia, że mogą mieć wszystko i być samowystarczalne, stąd zanik ich zainteresowania małżeństwem, a wraz z tym macierzyństwem.

W dodatku mimo dekad walki o zmiany rynek pracy nadal karze kobiety za macierzyństwo. Argument, że matka nie jest i ze względu na obowiązki w domu nigdy nie będzie tak produktywna i oddana firmie jak mężczyzna, odpowiada za wolniejszą ścieżkę awansu, niższe zarobki, a nawet utratę stanowiska. Przepisy pomagają, ale nie do końca. Kto był matką wracającą do pracy po odchowaniu dziecka, wie, że firmy potrafią załatwiać takie sprawy w białych rękawiczkach. Termin „kara za macierzyństwo" (ang. *motherhood penalty)* wprowadziły do obiegu już w 2001 r. amerykańskie socjolożki Michelle Budig oraz Paula England, dowodząc w badaniach, że z każdym dzieckiem kobiety tracą ok. 4% zarobków, podczas gdy mężczyźni powiększają swoje o 6%. – Można się krzywić, ale jak winić czy potępiać kobiety za to, że chcąc rozwijać się zawodowo, decydują się na mniejszą liczbę potomstwa lub w ogóle z niego rezygnują? – pytają naukowczynie.

Niematki z wyboru

Same kobiety z coraz większą odwagą opowiadają, że ich bezdzietność jest wynikiem nie braku partnera, lecz świadomej decyzji, by na pierwszym miejscu postawić w życiu siebie i własne potrzeby. W 2019 r. ukazała się nawet książka głosząca, że zastępy niematek z wyboru będą jedynie się powiększać, gdyż mamy do czynienia z regularnym, pełnoprawnym ruchem, którego nic nie powstrzyma. Autorka, akademiczka Amy Blackstone (Uniwersytet Maine), nadała jej tytuł „Childfree by Choice: The Movement Redefining Family and Creating a New Age of Independence" (Bezdzietna z wyboru. Ruch przedefiniowujący ideę rodziny, by stworzyć nową erę niezależności) i tak wyjaśniła cel swojego dzieła: – Chodzi o powszechną akceptację idei, że najważniejsza dla kobiety może być jej autonomia i możliwość przeżywania życia w sposób spontaniczny. (…) Chodzi o znormalizowanie postawy kobiet, które, mając w życiu partnerów, chcą skierować całą uwagę i energię na pielęgnowanie relacji, w których już są, zamiast je dzielić i rozciągać na kolejne, dodatkowe relacje („Why Are More Women Choosing Not To Have Kids?", WNYC, 21 lutego 2023).

Amerykanki rezygnują z dzieci, bo nie stać ich na nie, a pomocy z żadnej strony nie widać.

eprasa.pl 58af63d97b

Badania przeprowadzone w 2021 r. przez Pew Research Center doniosły zaś, że rośnie liczba milenialsów, którzy raczej nie zdecydują się na dzieci w dobie globalnego ocieplenia i zmian klimatycznych. Odsetek ten skoczył o 7 pkt proc. w porównaniu z rokiem 2019.

Za wysokie rachunki

Nawigując przez cały ten szum, trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z kolejnym, jakże amerykańskim, zaklinaniem rzeczywistości i przykrywaniem prawdziwego problemu. Dla Natalii Sturgill i rzeszy jej rówieśników sprawa jest jasna: rezygnują z potomstwa, bo na nie zwyczajnie ich nie stać, a pomocy z żadnej strony nie widać. Pandemiczne doświadczenia i przewartościowania, które stały się udziałem zwłaszcza dzieciatych milenialsów i zetek, umocniły wśród młodych przekonanie, że coraz droższa, a jednocześnie coraz bardziej wycofująca się z codziennych problemów obywateli Ameryka nie jest miejscem dla rodzica. Możliwe, że nie jest nim i dla dziecka. Od roku 1960, gdy zaczęto prowadzić statystyki, odsetek biednych dzieci nigdy nie spadł poniżej 16%. Wprawdzie rządowe zapomogi covidowe obniżyły go do 7%, ale gdy tylko się skończyły, natychmiast się podwoił i rośnie. Stawia to Amerykę na 31. miejscu wśród 34 krajów OECD, jeśli chodzi o skalę biedy wśród dzieci („Income, Poverty and Health Insurance Coverage in the United States", Urząd Statystyczny, 22 września 2023).

Za mało wsparcia

Ameryka jest także jednym z zaledwie siedmiu państw na świecie, które nie gwarantują rodzicom prawa do odpłatnego urlopu macierzyńskiego (pozostałe to Wyspy Marshalla, Mikronezja, Nauru, Palau, Papua-Nowa Gwinea oraz Tonga). Czas spędzony na wychowywaniu dziecka – poza tym, że trzeba mieć na to oszczędności – nie liczy się więc do rządowej emerytury Social Security, co szczególnie uderza w matki, zwłaszcza gdy są lub zostaną samotne i na emeryturze będą zdane tylko na siebie.

Jeśli chodzi o placówki opieki nad dzieckiem, w Ameryce rządzą ceny rynkowe, a to sprawia, że pracujący rodzice wydają na takie usługi średnio aż 17,8% swoich dochodów. Rekordzistą jest stan Nevada, gdzie wydatek ten pochłania 25% domowego budżetu. Tylko w niektórych stanach, jak w Kolorado, trwa batalia o dotowane przez stanowy rząd przedszkola.

Nic dziwnego, że coraz więcej matek małych dzieci wycofuje się z rynku pracy wyłącznie dlatego, że nie stać ich na opiekunkę. To aż 36% wszystkich „siedzących" w domu matek, w tym rekordowe 4,5 mln Amerykanek z wyższym wykształceniem (Harris/Fortune Poll, styczeń 2023 r.). Frustracja jest tym większa, że jednocześnie aż 80% rodzin uważa, że aby dawać sobie radę finansowo, potrzebują zarobków obojga rodziców. Instytut Brookingsa szacuje koszt wychowania dziecka urodzonego w USA w 2015 r. na co najmniej 310 tys. dol. do chwili osiągnięcia przez nie pełnoletności. I to bez wydatków na płatną opiekę nad dzieckiem i jego edukację! Z uporem wracamy więc do kosmicznych kosztów opieki nad dzieckiem zwłaszcza do trzeciego roku życia. Od czasu pandemii wzrosły one dwukrotnie. – Nasz utrwalony system opieki nad dziećmi szkodzi rodzicom, ale też pracodawcom i nam wszystkim. Nieobecność na rynku pracy rodziców, którzy nie mają dostępu do opieki nad dziećmi, kosztuje gospodarkę 122 mld dol. rocznie – każdego Amerykanina 1,5 tys. dol. w pomniejszonych przychodach z podatków i handlu. Amerykańska rodzina i ekonomia potrzebują systemowej pomocy, i to natychmiast – wyjaśnia Sandra Bishop, autorka raportu „122 miliardy dolarów. Rosnące koszty kryzysu w branży opieki nad małymi dziećmi" („$122 Billion: The Growing, Annual Cost of the Infant-Toddler Child Care Crisis", The Council for a Strong America, luty 2023 r.).

Imigranci też już nie urodzą

Jakie są szanse, że systemowa pomoc się pojawi? Amerykanie długo bronili swojego kraju jako najlepszego miejsca do życia pod słońcem. Widać jednak, że w ostatnich latach ich nadzieja, iż będzie lepiej bez konieczności radykalnej zmiany kursu w wielu dziedzinach, maleje. Demografowie głośno do tych zmian nawołują i przestrzegają, że bez planowej polityki prorodzinnej cała Ameryka podzieli niedługo los Kalifornii. Najwyższe w kraju koszty życia sprawiły, że Kalifornijki najpóźniej decydują się na macierzyństwo i pierwsze dziecko rodzą w wieku 31 lat, podczas gdy średnia dla USA to 28 lat. O ile rok pandemii obniżył dzietność w całych Stanach o 4%, o tyle w Kalifornii zjazd ten wyniósł 10,2% i doszedł do poziomu 1,52 dziecka na kobietę. W rejonie zatoki San Francisco, najdroższej w kraju, wskaźnik dzietności to w tej chwili już tylko 1,49.

Gdzie optymizmu szukają politycy, zwłaszcza ci, którzy za niezgodność z amerykańskimi wartościami niewzruszenie atakują każdy socjal i rządową interwencję, a rodzicielstwo uznają za indywidualną decyzję, za którą każdy powinien płacić sam? W wysokiej dzietności imigrantów. To oni zawsze podbijali statystyki narodzin, będą więc podbijać dalej. Warto jednak zwrócić uwagę, że ci sami politycy rwą się do zamykania granic, a 70% ich konserwatywnej bazy wyborczej jest zdania, że imigranci Ameryce szkodzą. W kwietniu br. republikański Kongres przegłosował nowe restrykcje w procesie udzielania azylu uchodźcom, nie odpowiadając na postulaty pracodawców, by zwiększyć pulę wiz dla pracowników wykwalifikowanych (wizy H1-B). Na skutek restrykcji imigracyjnych wprowadzonych przez Trumpa oraz pandemii populacja imigrantów w USA w latach 2019-2021 praktycznie przestała się powiększać, jej wzrost utrzymuje się na poziomie mniej niż 1% rocznie.

Młodzi Amerykanie, a zwłaszcza Amerykanki w wieku rozrodczym, z wielką uwagą przyglądają się otaczającemu ich światu, mierząc zamiary na siły, nie odwrotnie. Na razie to oni są przyszłością kraju, ale kto nią będzie po nich, gdy przygnieceni kosztami na dobre zrezygnują z potomstwa?

Eliza Sarnacka-Mahoney

eprasa.pl 58af63d97b

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Dlaczego (nie) socjalizm?

Głosy policzone, wyniki ogłoszone. „PiS ogłosił zwycięstwo. W partii trwają poszukiwania winnych", jak narysował genialnie Marek Raczkowski. Rekord frekwencyjny III RP padł, teraz czas, by padły oczekiwania tak wielkiej, potężnej mobilizacji społecznej. Nie ma możliwości, żeby nowy, „opozycyjny" rząd, powstający w bólach różnic nie do uzgodnienia, przy pełnej obstrukcji Andrzeja Dudy, udźwignął oczekiwania tak różnorodnego (politycznie, wiekowo, płciowo, poglądowo, marzycielsko) pospolitego ruszenia. Nie ma w tym nic dziwnego, podkładamy pod nasze osobiste wybory nadzieje wobec tych, na których/re zagłosowaliśmy. Takie przełożenie jest złudzeniem, mechanika rządzenia zderza się z ogólną inercją instytucji państwa, martwotą samego prawa, a teraz także z barykadami i blokadami, całym polem minowym pozostawionym przez pokonaną zwycięską Zjednoczoną Prawicę. Jest nawet gorzej, wraca (wywiad z Aleksandrem Hallem, bąknięcia Kosiniaka-Kamysza, zaklęcia Hołowni) potężny resentyment neoliberalno-konserwatywny. „Koniec rozdawnictwa", „Scheuring-Wielgus nie lepsza od Czarnka", „finanse państwa w ruinie", prawa kobiet to jakieś „światopoglądowe fanaberie". Szybko poszło, można by powiedzieć i wzruszyć ramionami, gdyby to nie było aż tak żenująco głupie i zadufane. Coś, co utrzymał na wodzy w czasie kampanii Tusk, teraz wybija z siłą szamba. Nie oznacza to, że tym tropem pójdzie nowa władza, jeśli stara jej rządzić wreszcie pozwoli. Polska umysłowo-ekonomiczna skamielina ma się dobrze („Co jak co, ale poglądy na gospodarkę Mentzena są sensowne"), znowu się zanosi, że nie zrozumieli nic. Nie usłyszeli też głosu, który do zmiany (przynajmniej na poziomie protokołów wyborczych) doprowadził – wyboru kobiet i zaangażowania ludzi młodych.

Trzeba chuchać na zimne. Trudno także pokładać ponadwymiarową nadzieję w Tusku, który, cokolwiek mówić, odebrał potężną lekcję inkluzywności i centro-socjal-demokratycznych reguł w państwach starej Europy. Naturalnym przeciwciałem dla neoliberalnego, antyludowego (antypisowskiego), resentymentalnego zwrotu jest lewica. Nawet jeśli ma tylko 26 mandatów. Rzecz jasna, nie żywię przekonania, że to wystarczy i że w ogóle, oprócz obarczenia lewicowych polityczek i polityków ciężką i w ograniczonym zakresie wykonalną robotą (resorty edukacji, spraw społecznych czy planowane ministerstwo od rewolucji mieszkaniowej), Tusk wykorzysta te kompetencje i świeżość politycznego myślenia.

81 organizacji społecznych zaapelowało do nowo powstającej władzy o skorzystanie z dorobku organizacji pozarządowych, pisząc m.in.: „Jako organizacje społeczne działające na rzecz rozwoju demokracji, ochrony praw człowieka oraz budowy silnego społeczeństwa obywatelskiego oczekujemy, że większość parlamentarna i rząd utworzony przez zwycięskie ugrupowania będą realizować swoje wyborcze zapowiedzi i zobowiązania: przywracania praworządności, odbudowy demokratycznych struktur państwa, wprowadzania polityk służących rozwojowi kraju i sprawiedliwości społecznej oraz odpowiadających na cywilizacyjne wyzwania XXI wieku, w tym wyzwania klimatyczne, środowiskowe i demograficzne. Liczymy, że będą czynili to z poszanowaniem prawa oraz praw wszystkich osób, w tym praw kobiet, dzieci, mniejszości, osób narażonych na dyskryminację i wykluczenie, w zgodzie z konstytucją, z troską o wszystkich mieszkańców i mieszkanki naszego kraju, również tych, którzy głosowali na inne ugrupowania lub nie poszli do wyborów".

Ale nie tyle nie można zapomnieć, ile już się przypomniał dziadocen opozycyjny (to nie jest pojęcie związane z zaawansowanym wiekiem, acz korelacja ta nieraz występuje; chodzi raczej o stan umysłu „zastygniętego" i przyzwyczajonego do tego, co już zna, w czym czuje się wygodnie i sprawczo wbrew dynamice społecznej zmiany), że wie lepiej i bardziej, i jak zawsze protekcjonalnie zaczyna klepać po plecach (w najlepszym razie).

Odejście od programów społecznych przyniesie nowym rządom klęskę. Wyciągnięcie z rządów PiS nauki, że pieniądze są, i odrzucenie wiary w paraekonomiczne zaklęcia to początek. Być może jednak zbyt trudny. Paradoksalnie wieszczem tych zabobonów stał się Michał Sutowski z „Krytyki Politycznej", zaklinając rzeczywistość w swoim komentarzu: „Rząd, który powstanie na bazie sił opozycyjnych, będzie w najtrudniejszej sytuacji ekonomicznej od lat 90., a politycznej – chyba od czasu rządu Mieczysława F. Rakowskiego z 1989 r. Choć problemy są inne, to nie mniej dotkliwe: niepewne (choć rosnące) ceny energii, inflacja, nieznany stan finansów publicznych, zapaść wielu sektorów usług publicznych, wyzwania demograficzne, wojna u bram, skutki kryzysu klimatycznego, masowe migracje i tak dalej, i tym podobne".

Żeby przesunąć cały dyskurs wyraźnie na lewo, musimy zradykalizować nasz język i postulaty. Dopóki rozsądna, łagodna, socjaldemokratyczna propozycja polityczna Razem uznawana jest za głos „radykalny" – istota społecznej zmiany ma ograniczone możliwości.

Czas na komunistyczną partię Polski? A dlaczego nie? Socjalizm sam się nie zrobi. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Subkontynent wagi ciężkiej

Na ostatnich przesunięciach w światowym układzie sił Indie zyskują najbardziej

Premier Indii Narendra Modi, prezydent USA Joe Biden i inni uczestnicy szczytu G20 złożyli hołd Mahatmie Gandhiemu. New Delhi, 10 września 2023 r.

Mateusz Mazzini

Jeszcze kilka lat temu łatwo było, przynajmniej z politycznego punktu widzenia, o tym kraju zapomnieć. Na prośbę o wskazanie najludniejszej demokracji świata często reagowano odruchową odpowiedzią: Stany Zjednoczone, niektórzy eksperci w powiewie optymizmu wymieniali Unię Europejską, choć w instytucjach wspólnotowych demokracja to nierzadko towar deficytowy. Patrząc na Wschód, partnerem strategicznym zawsze była Japonia, potem do tego grona dołączyła Korea Południowa. Indie przez lata były natomiast miejscem bardziej z baśni niż z rzeczywistości – obszarem bez wyraźnych konturów i kształtów, przez Europę orientalizowanym, czyli postrzeganym i definiowanym stereotypowo w opozycji do Zachodu. Zmitologizowaną stolicą dawnych wielkich cywilizacji, z których dzisiaj nie zostało wiele poza potencjałem demograficznym, religią i kilkoma „produktami eksportowymi", takimi jak joga, kadzidła i curry, choć to ostatnie akurat z subkontynentu wcale się nie wywodzi.

Bez zasad

To jednak pocztówka z zupełnie innych czasów, naznaczonych dominacją Zachodu w systemie stosunków międzynarodowych opartym na uniwersalnych wartościach i zakotwiczonym w powojennych instytucjach. Dziś, jak słusznie zauważyła Anne Applebaum, komentując na łamach „The Atlantic" atak Hamasu na Izrael i będące jego następstwem naloty na Gazę, zasad w stosunkach suwerennych państw już nie ma. Jeśli istnieją, to raczej na papierze, w miejscach, w których konflikt i tak gości z rzadka, a wojna byłaby tak droga, że aż nieopłacalna – z ekonomicznego, politycznego i technologicznego punktu widzenia. W takim właśnie świecie, w którym przywództwo Stanów Zjednoczonych nieustannie poddawane jest próbie, Unia Europejska przestaje mieć globalne znaczenie, a chińska ekspansja – ta jawna i ta tajna – powoduje permanentny stan niepewności w Waszyngtonie i europejskich stolicach, pojawia się miejsce dla nowych graczy z ambicjami. Nowych, ale nie „wschodzących", jak przyjęło się kiedyś określać kraje globalnego Południa, których znaczenie polityczne rosło w szybkim tempie. Indie są już bowiem ugruntowaną potęgą regionalną, która w nowym, wielobiegunowym porządku zaczyna mieć coraz więcej do powiedzenia – i wobec której mnożą się wątpliwości.

Już sama przynależność instytucjonalna pokazuje, że Indie nie tyle usadowiły się w komfortowym miejscu pomiędzy Zachodem a czymś na kształt neutralności ze wskazaniem, ile nauczyły się korzystać z bezkrólewia na arenie międzynarodowej. Z jednej strony, to przecież kraj założycielski BRICS+, a więc pierwszej organizacji, która miała stworzyć alternatywę dla liberalnego ekosystemu instytucji międzypaństwowych. Od jej powołania w 2009 r. zrzeszeni w niej liderzy kontestowali fundamenty powojennego porządku: dominację dolara w handlu międzynarodowym, rabunkową gospodarkę zachodnich firm w Afryce i Ameryce Łacińskiej

eprasa.pl 58af63d97b

czy brak przedstawicieli tych regionów w gronie stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ. Z drugiej strony, Indie są dzisiaj bezapelacyjnie najważniejszym sojusznikiem USA w całym szeroko rozumianym regionie Azji Południowej, wchodzą w skład czteropaństwowej inicjatywy bezpieczeństwa QUAD – z Japonią, Australią i właśnie Stanami Zjednoczonymi – oraz, co może najważniejsze, stanowią główną barierę dla dalszej ekspansji Chin w tej części świata. Barierę w sensie dosłownym, bo przecież oba państwa wciąż nie uznają wszystkich elementów dzielącej je, długiej na 3,4 tys. km granicy, i w sensie metaforycznym – rosnąca liczba indyjskich inwestycji w krajach pozaeuropejskich często powoduje, że na chińskie projekty w ramach Nowego Jedwabnego Szlaku nie ma już miejsca albo lokalne władze nie są nimi zainteresowane.

Indie nauczyły się korzystać z bezkrólewia na arenie międzynarodowej.

Umizgi do Modiego

Dowodem na to, jak ważne dla liderów supermocarstw są teraz stosunki z Indiami, był przebieg ostatniego szczytu G20, który odbył się na początku września w New Delhi. Choć sama konferencja trwała tylko dwa dni, począwszy od 9 września, Joe Biden był na subkontynencie już dzień wcześniej, spotykając się sam na sam z premierem Narendrą Modim. Wcześniej Modi został zaproszony do Białego Domu, gdzie jako drugi zagraniczny przywódca dostąpił zaszczytu wydania na jego cześć przez Bidena oficjalnej kolacji dyplomatycznej (pierwszym był prezydent Korei Południowej Yoon Suk-yeol). Amerykanom tak bardzo zależy na przychylności Modiego, bądź co bądź polityka nacjonalistycznego, rządzącego w sposób typowy dla nieliberalnych populistów, że są w stanie przymykać oko na systemowe łamanie praw człowieka, jeśli chodzi o niektóre mniejszości w Indiach. Co więcej, robią to nie tylko amerykańscy dyplomaci, np. chwalący na każdym kroku indyjską demokrację sekretarz stanu Antony Blinken i główny prezydencki doradca ds. bezpieczeństwa Jake Sullivan, ale nawet członkowie liberalnego establishmentu za oceanem – w tym Fareed Zakaria, jeden z czołowych ekspertów od spraw międzynarodowych w USA. Zakaria jest Amerykaninem indyjskiego pochodzenia, który w pracy naukowej i dziennikarskiej – ma cotygodniowy program na antenie CNN – systematycznie krytykuje populistów i łamanie przez nich demokratycznego porządku prawnego. To jemu przypisuje się zresztą stworzenie terminu demokracja nieliberalna. Tymczasem w jednym z odcinków swojego programu „Global Public Square", „GPS", określił Indie mianem „ambitnego narodu, który ma przed sobą kilka przeszkód, ale jest na najlepszej drodze do stania się niewiarygodnym wręcz państwem". Potem udzielił jeszcze tygodnikowi „New Yorker" wywiadu, w którym przyznawał wprawdzie, że z demokracją, niezależnością sądów czy wolnością prasy jest w Indiach coraz gorzej, za to gospodarka rozwija się znakomicie, powstaje coraz więcej inwestycji infrastrukturalnych, a Modi jest „genialnym menedżerem".

Indie korzystają na wojnie, bo nie zamknęły dla rosyjskich samolotów swojej przestrzeni powietrznej ani nie przystąpiły do ofensywy sankcyjnej.

Po co Amerykanom takie podchody do Modiego? Z powodu Chin, ale też rosnącego wpływu Indii na inne kraje globalnego Południa. Kiedy w sierpniu na szczycie BRICS w Johannesburgu, tuż przed poszerzeniem grupy o sześciu nowych członków, prezydent Brazylii Lula da Silva, mocno wspierany przez chińską delegację, wypalił z propozycją wspólnej waluty dla BRICS, po to by osłabić pozycję dolara, to właśnie wyraźny sprzeciw Modiego zdusił tę inicjatywę. Indie są również największym inwestorem infrastrukturalnym m.in. w Etiopii – kolejnym nowym kraju członkowskim BRICS, strategicznie ważnym w Rogu Afryki także z punktu widzenia bezpieczeństwa międzynarodowego. Etiopia nie ma wprawdzie dostępu do Morza Czerwonego, przez które biegnie jeden z najważniejszych morskich szlaków handlowych, ale ma duży wpływ na sytuację w Dżibuti – malutkim państewku praktycznie przyklejonym do wybrzeża. To dość skomplikowany łańcuch zależności, czasami zresztą przez Amerykanów pomijany – jak dwa tygodnie temu, kiedy w Dżibuti z wizytą pojawił się sekretarz obrony USA Lloyd Austin razem z całym orszakiem ważnych dowódców zza oceanu. Nie zmienia to jednak faktu, że w bezpośrednim sąsiedztwie Kanału Sueskiego, u wrót Oceanu Indyjskiego, Biały Dom woli pertraktować z kimś, kto siedzi w kieszeni sojusznika, a nie największego rywala.

Narendra Modi chce być liderem całego globalnego Południa.

Indie ropą płynące

O względy Modiego zabiega też nieliberalna część świata, zwłaszcza że – zgodnie z typowym zachowaniem lidera, który unika określenia się w niektórych kwestiach – rząd w New Delhi w sprawie konfliktu ukraińsko-rosyjskiego siedzi okrakiem na barykadzie. Widać to było w deklaracji końcowej szczytu G20, którą podpisali wszyscy uczestnicy imprezy, a więc także Biden, Sullivan i rosyjski szef MSZ Siergiej Ławrow. Dokument potępiał wszelkie naruszanie granic suwerennych państw, wzywał do poszanowania praw człowieka i ładu międzynarodowego, ale rosyjskich sprawców terroru na Ukrainie z imienia nie wskazał. Indie są

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 58af63d97b

zresztą beneficjentem wojny, bo nie zamknęły dla rosyjskich samolotów swojej przestrzeni powietrznej ani nie przystąpiły do globalnej ofensywy sankcyjnej wobec Kremla. Dzięki temu Modi ma dostęp do rosyjskiej ropy, której akurat desperacko potrzebuje. Indie są bowiem według danych OPEC+ trzecim największym na świecie konsumentem ropy, importując aż 80% swojego zapotrzebowania na ten surowiec. Rosjanie mają go od lutego 2022 r. aż w nadmiarze, bo nie mogą nim handlować z Europą. Zwrócili się więc do odbiorców na Wschodzie i Południu, w tym do Indii, które wolą teraz ropę rosyjską od bliskowschodniej, gdyż ta pierwsza potrafi być nawet o 20% tańsza. Według doniesień Agencji Reutera New Delhi jest największym na świecie odbiorcą rosyjskiego eksportu naftowego, dziennie przyjmując ponad 2 mln baryłek. Rosnieft sprzedaje je indyjskim rafineriom państwowym, które jednak napotkały ostatnio spory problem: G7 narzuciła górny limit cen na rosyjską ropę, ustalony na poziomie 60 dol. za baryłkę.. Ale ceny surowca na światowych rynkach rosną i nawet przeceniona ropa od Putina drożeje. W sierpniu przebiła ustalony przez Zachód pułap, trzeba zatem było znaleźć sposób na jego ominięcie. Handlarze surowców z Indii spróbowali najbardziej prozaicznej metody, czyli zmiany waluty rozliczeń – tak żeby transakcje nie widniały w oficjalnych rozliczeniach prowadzonych w dolarach. Dlatego nagle niektóre rafinerie zaczęły płacić Rosnieftowi m.in. w chińskich juanach, co niestety szybko odbiło się czkawką. Po pierwsze, nawet jeśli rosyjska cena zaoferowana w juanach nadal była bardzo atrakcyjna, to Indie i Chiny nie prowadzą bezpośredniej wymiany walutowej, więc rupie trzeba najpierw zamienić na dolara hongkońskiego, a potem na juany. Po drugie, zdenerwowali się rządowi oficjele, bo nie w smak im było, że wielkie indyjskie przedsiębiorstwa nagle zaczynają prowadzić księgowość w walucie wielkiego sąsiada i rywala. Skończyło się na rozwiązaniu salomonowym, koncerny z subkontynentu nie mogą już używać do rozliczeń waluty Państwa Środka, sięgnęły zatem po dubajskie dirhamy, co jest strawne dla Modiego, a i Zachodu aż tak nie denerwuje.

New Delhi jest teraz największym odbiorcą rosyjskiego eksportu naftowego, dziennie przyjmując ponad 2 mln baryłek.

Cel: Rada Bezpieczeństwa

Jaki jest cel tej ofensywy dyplomatycznej? W tej chwili można już z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że Narendra Modi przestał ukrywać swoje ambicje. Chce być liderem całego globalnego Południa, bez wyjątku. Zresztą po części już uzurpuje sobie prawo do tego tytułu, bo ma całkiem znaczące sukcesy na koncie. W trakcie szczytu G20 to on był głównym orędownikiem nadania Unii Afrykańskiej statusu stałego członka tej organizacji. Wciągnął w ten sposób pośrednio 55 nowych krajów w orbitę największego multilateralnego forum gospodarczego na planecie. Kilka miesięcy wcześniej Indie były też gospodarzem imprezy o wielce wymownej nazwie Global South Voices Summit (Szczyt Głosów Globalnego Południa), na którą zjechały delegacje 125 krajów. To już siła, z którą musi się liczyć absolutnie każdy. Im dalej jednak Modi brnie w tę grę, tym staje się ona trudniejsza. Aby rzeczywiście reszta świata uznała Indie za nowe supermocarstwo, potrzeba potwierdzenia instytucjonalnego – np. w postaci stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Premier Indii używa różnych argumentów, które mają wesprzeć tę kandydaturę: obecna architektura Narodów Zjednoczonych to skamielina po zimnej wojnie, Indie mają broń nuklearną, są najludniejszym państwem świata, a globalny układ sił diametralnie się zmienia. Oczywiście sam opisuje swój kraj jako wielkiego stabilizatora, który innych trzyma w ryzach, a do reszty świata nastawiony jest całkowicie pokojowo.

Zrealizować ten cel nie będzie oczywiście łatwo, bo ambicje przywództwa pozaeuropejskiego mają także Chiny, Amerykanom zaś nie uśmiecha się rezygnować z części wpływów w Azji czy Afryce na rzecz kraju, który wewnętrznie jest bardzo niestabilny. Polityka partyjna Indii to konstelacja partii i partyjek, coraz częściej podlewana politycznie motywowaną przemocą, ksenofobią i uprzedzeniami religijnymi. Skoro nawet w USA, najstarszej demokracji świata, mógł się trafić lider jakości Donalda Trumpa, w Indiach jest to tym bardziej możliwe. Dlatego nawet obecni sojusznicy mogą z czasem rzucać Modiemu kłody pod nogi, zwłaszcza jeśli urośnie za szybko i za bardzo. Nie znaczy to jednak, że po drodze czegoś dla Indii nie ugra. Wylądował już na Księżycu, zabrał Chinom populacyjny prymat, ściągnął nawet do siebie z Państwa Środka linie produkcyjne Apple'a. Gdzie jest granica jego ekspansji – do końca nie wiadomo. Nie ulega jednak wątpliwości, że geopolityczny środek ciężkości, jak pisze amerykański analityk Robert Kaplan, już dawno przesunął się właśnie w stronę subkontynentu.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Jubileusz prof. Stanisława Speczika w Pałacu Kazimierzowskim Uniwersytetu Warszawskiego, 17 października 2023 r.

Wiedza i pasja

Jubileusz prof. Stanisława Speczika

„Wiedza i pasja". Tak zatytułowano konferencję naukową poświęconą wybitnej postaci polskiej nauki, jaką bez wątpienia jest prof. Stanisław Speczik. Bardzo trafnie. Bo te dwa słowa, wiedza i pasja, celnie opisują ogromny dorobek Profesora. Przez 50 lat pracy naukowej, jak mało kto w Polsce, umiejętnie łączył ogromną wiedzę w zakresie geologii, a zwłaszcza geologii rud miedzi, z praktyką w poszukiwaniu i dokumentowaniu złóż, które wcześniej opisywał i prognozował na podstawie prowadzonych przez siebie badań. Prof. Speczik jest i wybitnym naukowcem, i równie sprawnym menedżerem. W jednej osobie mamy unikatowe połączenie umiejętności. Był m.in. dyrektorem naczelnym Państwowego Instytutu Geologicznego i prezesem KGHM, a także sekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa.

Od 2012 r. jest dyrektorem generalnym kanadyjskiej Grupy Miedzi Copper i jej CEO na Polskę.

To jego publikacje doprowadziły do odkrycia bardzo cennych nowych złóż rud. Świat akademicki i branża górnictwa miedziowego miały dostęp do kilkuset jego prac naukowych i podręczników. Pod jego kierunkiem powstały liczne prace magisterskie, inżynierskie oraz doktoraty. Zbudowały one światową jakość polskiej miedzi. Są udaną symbiozą polskiego przemysłu miedziowego z nauką.

Tym, co dodatkowo wyróżnia prof. Speczika, jest pasja, z jaką realizuje się w różnych obszarach. Urodzony w Zabrzu, obok stadionu Górnika, musiał pokochać piłkę nożną. I zrobił to z sukcesami. Przez 40 lat był członkiem władz PZPN, m.in. skarbnikiem i przewodniczącym Wydziału Zagranicznego. Znają go w UEFA, gdzie pełnił funkcję audytora, wiceprzewodniczącego prestiżowej Komisji Finansowej. Przez 24 lata był delegatem meczowym FIFA i UEFA. Cenionym za kompetencję i bezstronność.

Profesor zaskakiwał umiejętnością pilotowania samolotów. Wzruszał opieką nad domem dziecka w Wilkowie. Wśród przyjaciół jest duszą towarzystwa, śpiewa jak zawodowiec. Postać prawdziwie renesansowa.

Ad multos annos, Drogi Profesorze!

Jerzy Domański

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (2)

eprasa.pl 58af63d97b

Polski Październik 1956

Wydarzenia 19 i 20 października 1956 r. zmieniły oblicze Polski i jej dalszy los

24 października 1956 r. na wiec z udziałem Władysława Gomułki na placu Defilad przyszło pół miliona osób.

Andrzej Werblan

Wydarzenia 19 i 20 października 1956 r. okazały się najważniejszymi w dziejach Polski Ludowej. Zmieniły oblicze kraju i jego dalszy los. Również miejsce w polityce europejskiej i światowej. Wtedy plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, rządzącej Polską dyktatorsko, wyłoniło nowe kierownictwo i ustaliło pod wieloma względami odmienny program krajowej polityki. Definitywnie zakończył się w Polsce kilkuletni okres totalitaryzmu i stalinizmu. Kierunkowe zasady polityki, wytyczone pod koniec II wojny światowej dla Polski przez mocarstwa w tej wojnie zwycięskie, pozostały, ale w postaci poważnie i korzystnie zmodyfikowanej. Zmiany te zostały przez Polskę uzyskane w dramatycznej konfrontacji ze Związkiem Radzieckim. Ich istota sprowadzała się do przekształcenia uzależnienia Polski od ZSRR z całkowitego na częściowe i wprowadzenia relacji bardziej partnerskich, autonomicznych. Podstawowa zmiana, której konsekwencją były pozostałe, polegała na uchyleniu zasady, że władze rządzącej w Polsce PZPR są każdorazowo ustalane w porozumieniu z radziecką partią komunistyczną i za jej zgodą, muszą od niej uzyskać imprimatur. Równocześnie zaplanowano usunięcie z tych władz stronników utrzymania dotychczasowego modelu zależności. Był to ważny krok ku usamodzielnianiu się. Na samą zapowiedź takiej zmiany

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 58af63d97b

przywódcy radzieccy zareagowali tak, jak w średniowieczu zareagowałby suweren na wypowiedzenie umowy lennej – sprzeciwem i groźbą interwencji zbrojnej. I tę konfrontację Polska wygrała. Kilka czynników sprawiło, że ta faza polskiego kryzysu destalinizacyjnego zakończyła się pokojowo i dużym sukcesem.

Kierownictwo PZPR umiejętnie wykorzystało głębszy kryzys, w jakim znalazło się wtedy hegemoniczne państwo bloku. Ściślej mówiąc, splot kilku kryzysów, które przejściowo osłabiły Związek Radziecki. Pierwszy dotyczył sukcesji po śmierci Stalina – likwidacja Berii go nie rozwiązała, a po części nawet zaostrzyła. Do tego dołączył się kryzys ekonomiczny spowodowany trudnym do zniesienia ciężarem dwóch modeli zbrojeniowych, tradycyjnego i nowego, nuklearno-rakietowego. Gospodarka mimo zastrzyku reparacyjnego z Niemiec dostawała zadyszki. Równocześnie dało się odczuć napięcie w relacjach z największym sojusznikiem radzieckim, Chińską Republiką Ludową. Mao Zedong natychmiast po śmierci Stalina brutalnie zlikwidował frakcję stalinowską w swojej partii, sprawującą rządy w uprzemysłowionej Mandżurii. Osłabienie radzieckiego hegemona wszystkie uzależnione od niego państwa wykorzystały do poluzowania tego uzależnienia, ale w największym stopniu Chiny i Polska. Mao zresztą wykorzystał również kryzys w relacjach radziecko-polskich, aby sprzeciwem wobec radzieckiej próby siłowej pacyfikacji buntującej się Polski wymusić na kierownictwie KPZR uznanie partnerskiej pozycji Chin w kierowaniu całym blokiem. Kolejnym czynnikiem sprzyjającym modyfikacji stosunków polsko-radzieckich okazała się dość nieoczekiwana zmiana nastawienia większości starokomunistycznej frakcji w PZPR rządzącej wtedy Polską. Frakcja ta w 1948 r. z entuzjazmem weszła na drogę stalinizacji, odsunęła od władzy narodowego komunistę Władysława Gomułkę i wtrąciła go na cztery lata do więzienia. Po śmierci Stalina (5 marca 1953 r.) szybko zmieniła front i w większości poparła linię narodowo-komunistyczną i samego Gomułkę, zwolnionego z więzienia w grudniu 1954 r. Czynnikiem o wielkim znaczeniu okazał się sam Gomułka, polityk wymiaru męża stanu. Pokierował on walką o autonomizację w relacjach z ZSRR bardzo zręcznie, konsekwentnie obstając przy postulatach realnych, a rezygnując z nierealnych lub zbyt ryzykownych, umiejętnie też budował sobie w społeczeństwie opinię patrioty i przeciwnika stalinizmu. Szybko rosnąca popularność sprawiła, że wszystkie frakcje w PZPR zabiegały o jego poparcie. Wybrał najliczniejszą, opowiadającą się za liberalnymi reformami i uniezależnieniem od ZSRR (tzw. puławian), choć w niej znaleźli się prawie w komplecie niedawni jego prześladowcy. Odrzucił natomiast umizgi frakcji mniej uwikłanej w stalinizm, ale teraz zabiegającej o radzieckie poparcie w zamian za gotowość pozostawienia zależności od ZSRR bez zmian i wyrzeczenia się liberalizmu (tzw. natolińczyków).

Kierownictwo PZPR umiejętnie wykorzystało splot kilku kryzysów, które przejściowo osłabiły Związek Radziecki.

•

Kulminacja konfliktu nastąpiła, gdy w dniu otwarcia posiedzenia plenum KC przyleciała do Warszawy nieproszona delegacja radziecka z Nikitą Chruszczowem na czele i w towarzystwie kilku marszałków zażądała udziału w plenum oraz odstąpienia od planu wyeliminowania z Biura Politycznego marsz. Konstantego Rokossowskiego, skierowanego przed pięciu laty do Polski przez Stalina na dowódcę wojska, oraz Zenona Nowaka, Franciszka Jóźwiaka i Edwarda Gierka, uchodzących za radzieckich stronników. W wypadku niespełnienia tych postulatów Chruszczow zagroził brutalną interwencją. Jednocześnie dwie radzieckie dywizje pancerne wyszły z baz na pograniczu polsko-niemieckim i śpiesznym marszem skierowały się ku Warszawie.

Kierownictwo polskiej partii wraz z desygnowanym na nowego I sekretarza KC Gomułką odmówiło przybyszom udziału w posiedzeniu KC i zaprosiło ich do warszawskiego pałacyku Belweder na wielogodzinne rokowania o zasadach wzajemnych stosunków, pełne ze strony radzieckiej oskarżeń i gróźb. Gomułka i Ochab, głównie wypowiadający się w imieniu strony polskiej, byli nieustępliwi, twardo obstawali przy wyłącznym prawie polskiej partii do wyłaniania swojego kierownictwa. Zbliżanie się radzieckich wojsk do Warszawy skłoniło Gomułkę do zaproponowania zawieszenia dalszej dyskusji jako bezcelowej. W tej sytuacji Chruszczow zgodził się powstrzymać marsz tych dywizji. Doszło przy tym do zabawnego starcia. Chruszczow bowiem zwrócił się do Rokossowskiego o wydanie wojskom odpowiedniego polecenia, na co Gomułka zaprotestował: „Tow. Rokossowski jest na razie polskim ministrem obrony, a na Warszawę idą dywizje radzieckie, to nie on powinien je wstrzymać". Chruszczow burknął: „Ale z was pedant, dobrze, niech marsz. Greczko wyda rozkaz!". Rozmowy przeciągnęły się do późnej nocy, rozstano się zdawkowym komunikatem i bez porozumienia. Chruszczow oświadczył: ▸

eprasa.pl 58af63d97b

„Wyjeżdżam pełen trwogi!". Liczył, że uratuje przynajmniej pozycję Rokossowskiego. Dywizje pozostawił w odległości 70 km od Warszawy. Gomułka i Ochab nie ustąpili, zaproponowali wybór Biura Politycznego w planowanym składzie, frakcja stronników Kremla zgłosiła dodatkowo tylko Rokossowskiego. Otrzymał 23 głosy na 52 głosujących, taki okazał się układ sił w Komitecie Centralnym.

Zdumiewające, że strona polska nie prowadziła żadnego, nawet poufnego zapisu tych burzliwych rokowań. Radziecka też nie, ale tylko oficjalnie. Wiadomo bowiem było, że Chruszczowowi towarzyszyło dwóch pomocników – jeden, Biernow, tłumaczył, a drugi, Jan Dzierżyński (syn Feliksa), notował. Byliśmy pewni, że sporządził on zapis tych rozmów, i skłanialiśmy rosyjskich historyków do poszukiwania. Dopiero w 2007 r. odnaleziono 50-stronicową notatkę Dzierżyńskiego spisaną w jednym egzemplarzu wyłącznie dla Chruszczowa. Dość dokładną, nieomijającą drastyczności. Zachowała się w domowych zbiorach Nikity, przejętych po jego śmierci przez archiwum Federacji Rosyjskiej, zmagazynowanych, ale wciąż nieopracowywanych. Notatkę tę opublikował rosyjski historyk w czasopiśmie naukowym, a w Polsce Mieczysław Rakowski w „Dziś" w tłumaczeniu Anny Jasiewicz i z moim wstępem. Od 2008 r. ten niezwykły dokument jest dostępny, choć raczej ignorowany.

Chruszczow wracał do Moskwy, interwencję pozostawiając w zawieszeniu. Zorientował się zresztą, że dwie dywizje to na Warszawę o wiele za mało. Ponadto czekało go spotkanie z przywódcami państw sąsiadujących z Polską, chciał ich poparcia. Dopiero w drodze powrotnej z Warszawy dowiedział się o stanowczym sprzeciwie Chin i o tym, że do Moskwy jedzie delegacja z Liu i Dengiem na czele. Dwa dni przekonywał ich o niezbędności interwencji. Nie ustąpili, a ponadto domagali się ustanowienia równoprawnych relacji z Chinami. W Polsce tymczasem pozycja Gomułki umacniała się, zyskał powszechne poparcie społeczne, kontrolował bieg wydarzeń. W tej sytuacji Chruszczow zrezygnował z interwencji. 24 października, w dniu półmilionowego wiecu ludności Warszawy z Gomułką, poinformował go o wycofaniu wojsk do baz i zaprosił do Moskwy na dalsze rokowania. Wyjazdowi temu, pociągiem, towarzyszyły poruszające sceny. Na stacje, gdzie pociąg się zatrzymywał, przychodziły tłumy. Kobiety wiejskie przynosiły odpowiednio opakowane półmiski pieczeni, gołąbków, pierogów. „Aby pan Gomułka niczego tamtejszego nie jadł, tylko swoje!", prosiły. W ludzie bowiem wierzono, że Bieruta w Moskwie otruto.

•

W ciągu pierwszych tygodni po przełomowym plenum KC wyłonił się pełny kształt reform Gomułki i oblicze nowej, popaździernikowej Polski. Najważniejsza systemowa decyzja dotyczyła wsi. Zrezygnowano z kolektywizacji. Z ponad 10 tys. spółdzielni, które pod presją zorganizowano, w większości małych i cherlawych, 95% natychmiast się rozwiązało. Z tą reformą, która na trwałe odróżniła Polskę od socjalistycznych sąsiadów, radziecki hegemon długo nie chciał się pogodzić. 14 lat później, po upadku Gomułki, Leonid Breżniew w pierwszej rozmowie na Kremlu z Gierkiem i Jaroszewiczem powiedział: „No, teraz spodziewam się, że wreszcie skolektywizujecie polską wieś!". Gierek nie zaprzeczył, choć zamierzał i zrealizował coś zupełnie innego, umocnił chłopskie rolnictwo indywidualne.

Gomułka okazał się politykiem o wymiarze męża stanu. Pokierował walką o autonomizację w relacjach z ZSRR bardzo zręcznie, obstając przy postulatach realnych.

Kolejne zmiany dotyczyły aparatu bezpieczeństwa. Drastycznie ograniczono jego rozmiary, zredukowano liczbę funkcjonariuszy i bardzo mocno okrojono agenturę. Poniechano wszelkich porachunków i represji z okresu walki o władzę. Zwolniono z więzień kilkutysięczną rzeszę więźniów politycznych, wszystkich bez wyjątku, niezależnie od zarzutów czy wyroków. Przez następne sześć lat Polska była w świecie ewenementem – państwem autorytarnym bez więźniów politycznych. W II RP ich liczba wahała się między 3 a 10 tys.

Wyciszono konflikt z Kościołem, uchylono izolację prymasa Stefana Wyszyńskiego, który udzielił Gomułce zdecydowanego poparcia, m.in. demonstracyjnie głosując w najbliższych wyborach sejmowych. Zniesiono szereg restrykcji wobec Kościoła. W przyszłości miało ponownie dojść do napięć i swoistej walki o rząd dusz, ale to nie przypominało wojującego ateizmu z czasów bierutowskich, kiedy dziesiątki księży i kilku biskupów uwięziono. Pod koniec rządów Gomułki, jesienią 1970 r., prymas wystosował do niego osobisty list z propozycją zakończenia niesnasek. Gomułka zamierzał odpowiedzieć pozytywnie, ale już nie zdążył. Zrobił to Gierek, który w ciągu trzech lat w pełni znormalizował relacje z Kościołem i Watykanem. Prymas Wyszyński zareagował na to poleceniem, aby w kościołach hymn „Boże, coś Polskę…." kończyć słowami przewidzianymi dla okresu niepodległości: „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!", dotychczas śpiewano bowiem: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!".

Zliberalizowano wiele niepolitycznych lub mało politycznych dziedzin, zwłaszcza w nauce i kulturze, nastąpił rozkwit polskiej socjologii, uprzednio dyskryminowanej. Ustały też ingerencje państwa w życie prywatne. Zmienił się wygląd prasy, zelżała cenzura. Prasa, po 1948 r. całkowicie ujednolicona, nabrała znowu barwności i zróżnicowania. Symbolem tych czasów stała się „Polityka" M.F. Rakowskiego. W ościennych krajach polskie czasopisma traktowano jak symbol Zachodu i umieszczano je w bibliotekach w zbiorach zastrzeżonych, udostępnianych tylko zaufanym. Odideologizowano wyższe uczelnie, postulat marksizmu-leninizmu w naukach społecznych respektowano tylko formalnie, na pokaz. Kontakt z Zachodem stał się znacznie łatwiejszy. Wszystkie wymienione zmiany, choć wciąż jeszcze niekompletne i niekonsekwentne, sprawiały, że Polska

eprasa.pl 58af63d97b

atmosferą i życiem duchowym wyróżniała się pozytywnie w tzw. obozie socjalistycznym. Co ważniejsze, podstawowe zdobycze Października 1956 okazały się trwałe, kolejne ekipy Gierka i Jaruzelskiego je respektowały, Gierek nawet umocnił i poszerzył otwarciem na Zachód.

•

Władysław Gomułka sprawił zawód swoim zwolennikom spośród inteligencji zdecydowaną niechęcią do demokratyzacji politycznej. Popierał liberalizację, ale sprzeciwiał się demokratyzacji politycznej, pluralistycznym wyborom, legalizacji opozycyjnych ruchów politycznych i ich prasy. Z dwóch powodów. Los powstania węgierskiego jego zdaniem świadczył o tym, że demokratyzacja polityczna łatwo wyradza się w antykomunistyczną rebelię. Ponadto oceniał, że społeczeństwo polskie długo nie zdoła pogodzić się z utratą Wilna i Lwowa, zatem w warunkach politycznej demokracji wyłonią się ruchy walczące o rewizję Jałty, współgrające z podobnymi ruchami w Niemczech, tyle że wymierzonymi w naszą granicę zachodnią. W jego czasach akceptacji tej granicy odmawiało całe NATO z wyjątkiem Francji. Ryzyka walki o granice nie chciał podejmować. Jego obawy podzielali poważni politycy obozu przeciwnego Polsce Ludowej, m.in. Jerzy Giedroyc i Jan Nowak-Jeziorański, a w jednym z wywiadów już po upadku PRL Zbigniew Brzeziński. Możliwe, że obawy Gomułki były przesadzone, ale na pewno nie były bezpodstawne.

Współczesna oficjalna polityka historyczna minimalizuje znaczenie i konsekwencje zwrotu październikowego. Uważa ten zwrot za zbyt pojednawczy wobec Rosji i mało rewolucyjny. Przeciwstawia mu rebelię robotniczą Poznania i przede wszystkim powstanie węgierskie. Warto zatem na zakończenie odnotować, co na ten temat sądzą najbardziej kompetentni węgierscy historycy tego powstania. Najwybitniejszy z nich według Marka Kramera, Charles Gati, Węgier pracujący na amerykańskich uniwersytetach, kolejno: Columbia, Yale i Johnsa Hopkinsa, wydał w 2006 r. fundamentalną monografię powstania 1956 r., szybko przetłumaczoną również w Polsce. Zawarł w niej też analizę porównawczą z wydarzeniami w Polsce.

Według Gatiego Węgry podczas kryzysu destalinizacyjnego miały lepsze niż Polska szanse na racjonalne ułożenie relacji ze Związkiem Radzieckim, choćby ze względu na położenie geograficzne. Mogły stać się drugą Polską lub nawet ewoluować w kierunku titowskiej Jugosławii, ale same swoje szanse zmarnowały. Dwa wydarzenia 30 października 1956 r. w Budapeszcie – dokonany rano na placu Republiki lincz na funkcjonariuszach urzędu bezpieczeństwa i popołudniowa deklaracja powrotu do systemu wielopartyjnego – przekonały Chruszczowa, że Nagy i inni komuniści są zbyt słabi, by utrzymać porządek…

Okazało się – pisze Gati – że „Węgry jednak nie chciały być drugą Polską… Imre Nagy nie był Gomułką, kard. Mindszenty nie był Wyszyńskim, a Redakcją Węgierską RWE nie kierował Nowak. 30 października komuniści węgierscy nie rządzili swoim państwem…". Ważkie przyczyny niewykorzystania szans powstania węgierskiego Gati dostrzega więc w słabościach koncepcyjnych i pragmatycznych węgierskich aktorów sceny politycznej, przede wszystkim w nieobecności realpolitik. *Sapienti sat.*

Andrzej Werblan

Najważniejsza systemowa decyzja dotyczyła wsi. Zrezygnowano z kolektywizacji. Z ponad 10 tys. spółdzielni 95% natychmiast się rozwiązało.

Najnowsza książka PRZEGLĄDU!

KTO MOŻE LEPIEJ ZNAĆ PRZESZŁOŚĆ NIŻ ŚWIADEK HISTORII, KTÓRY JĄ WSPÓŁTWORZYŁ

Prof. Andrzej Werblan zawsze był tam, gdzie działy się rzeczy najważniejsze

78 zł

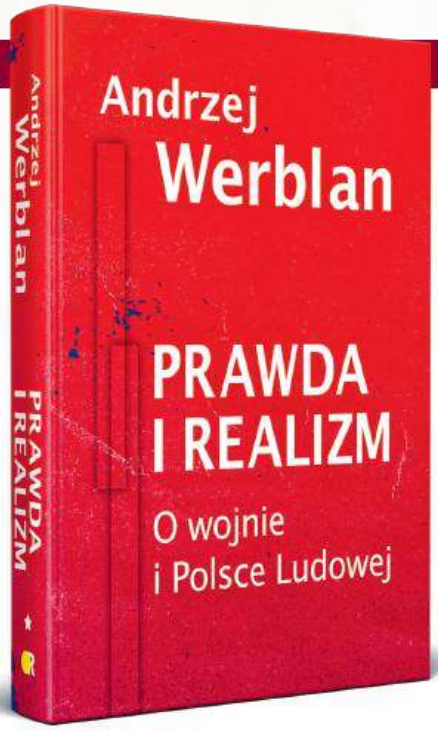

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl**
lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

eprasa.pl 58af63d97b

Kreowanie świata jest istotą robienia filmów

Najczęściej chcę opowiadać o zbrodniach, czarnych charakterach i ich mrocznej rzeczywistości

Rozmawia Wojciech Tutaj

JAN HOLOUBEK
– reżyser i operator, laureat nagrody dla najlepszego reżysera na 48. FPFF w Gdyni za film „Doppelgänger. Sobowtór"

Aktorzy wypowiadają się o panu bardzo ciepło i chętnie wracają do współpracy. Czuje się pan nowym typem reżysera – nieprzemocowego, empatycznego i stwarzającego komfortową atmosferę na planie?

– Nie czuję się nowym typem reżysera, bo myślałem w ten sposób o współpracy z aktorami jeszcze przed erą #MeToo. Uważam też, że moja postawa nie ma związku ze współczesnymi trendami. Mój ojciec, Gustaw Holoubek, którego miałem szansę obserwować w teatrze, zachowywał się podobnie wobec swoich kolegów i koleżanek. Stał się dla mnie wzorem rozmowy i bycia z aktorami na planie lub na scenie. U niego aktor miał się czuć bezpieczny, wolny od psychicznej opresji. Tak postępował przez całe życie i kontekst epoki nie ma tu znaczenia. Liczy się rodzaj czułego podejścia do zawodu, który zazwyczaj uprawiają osoby o wysokiej wrażliwości. Przyjacielskie relacje sprzyjają wtedy dobrze wykonywanej pracy. Chcę pomagać aktorom, dawać im przestrzeń i poczucie komfortu. Stąd pewnie biorą się pozytywne komentarze, które mnie oczywiście cieszą. Wprawdzie istniał kiedyś mit reżysera demiurga, któremu wolno wszystko, jednak absolutnie z nim się nie zgadzam. Igranie z psychiką aktorów i wpędzanie ich w stan podwyższonego napięcia to działania kompletnie bezproduktywne i nieludzkie. Rozmawiając z członkami obsady zupełnie szczerze o ich emocjach i zadaniach, bez problemu dostaję to, czego bym chciał.

Jakie cechy powinien mieć według pana ideał reżysera?

– Na ideał reżyserii składają się dla mnie przede wszystkim pełna świadomość i opanowanie warsztatu. Nie tylko umiejętność pracy z aktorem, ale także detaliczna wiedza o tym, do czego służy kamera, światło, muzyka, dźwięk. Znajomość tych dziedzin i zdolność komponowania z nich filmowych opowieści wydaje mi się

eprasa.pl 58af63d97b

kluczowa. Reżyser musi po prostu znać się na rzemiośle, panować nad filmową materią, a to się przekłada na techniczną biegłość. Wspomnę tylko Stanleya Kubricka i Davida Finchera jako przykłady twórców kompletnych. Takich, którzy wypracowali własny, niepowtarzalny styl i których dzieła rozpoznajemy po jednym kadrze.

Ewidentnie ciągnie pana w stronę mrocznego kina gatunkowego. Kiedy zaczęła się ta fascynacja?

– W dzieciństwie oglądałem mnóstwo filmów na kasetach VHS i często bywałem w kinie. Zawsze lubiłem kryminały i filmy oscylujące wokół jakiejś zbrodni, tajemnicy, zagadki. Do dziś się nimi fascynuję. Po ten gatunek sięgam też na gruncie literackim i telewizyjnym. Najczęściej chcę opowiadać właśnie o zbrodniach lub przestępczych procederach, czarnych charakterach i ich mrocznej rzeczywistości. Nie wiem do końca, dlaczego tak się dzieje, ale pewnie naoglądałem się za dużo filmów w młodości. Cenię kino gatunkowe w najróżniejszych odsłonach i wydaje mi się nieco dziwne, że w Polsce rozdziela się filmy na gatunkowe i autorskie. W Stanach Zjednoczonych nikt nie myśli w podobnych kategoriach. Największe światowe klasyki wsadzilibyśmy do gatunkowej szufladki, pomyślmy o arcydziełach Francisa Forda Coppoli czy Ridleya Scotta. Sam uważam gatunek za coś naturalnego.

Jakie tytuły inspirowały pana podczas pracy nad nowym filmem „Doppelgänger. Sobowtór"?

– Dużą inspirację stanowił dla mnie „Konformista" Bernarda Bertolucciego, którego również bardzo cenię. Nie starałem się oczywiście naśladować go czy kopiować rozwiązań wizualnych, lecz myślałem o swoim bohaterze jako o typie konformisty. Polecałem wszystkim współpracownikom, żeby zobaczyli ten film i traktowali go jako punkt odniesienia. Kolejną inspiracją okazał się „Amerykański przyjaciel" Wima Wendersa, zwłaszcza w rozmowach z operatorem. Z tyłu głowy miałem też „Rozmowę" Coppoli i „Utalentowanego pana Ripleya", bo portretują specyficznych, pokomplikowanych bohaterów. Polskiego kina nie wymieniam, ale z pewnością inspiruje mnie PRL jako okres dzieciństwa, zatarte wspomnienie. Czerpię także garściami z polskiej melancholii i mroku, którymi codziennie oddycham i które przenoszę na swoją twórczość.

Skąd czerpał pan wiedzę o szpiegowskim świecie PRL i jak mocno trzymał się pan faktów?

– Zawiązanie i zakończenie filmu miały miejsce w rzeczywistości. Prawie wszystko, co się wydarza pomiędzy, jest naszą kreacją, połączeniem rzeczy, które na wczesnym etapie prac czytaliśmy, gdzieś słyszeliśmy lub sobie wyobrażaliśmy. Historię z „Doppelgängera" zainspirował oczywiście prawdziwy epizod z czasów PRL – istniał człowiek, który wkupił się w łaski pewnej rodziny, i jego odpowiednik, który się zorientował, że taka sytuacja ma miejsce. Finalnie ten drugi zginął, a raczej zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Mówię o dokładnie opisanej sprawie Jerzego Kaczmarka. Jeśli chodzi o wiedzę operacyjną ze świata szpiegowskiego, nie ma jej w filmie aż tak dużo. Nie wnikamy głębiej w opowieść o pracy służb wywiadowczych, lecz wchodzimy w umysł szpiega, Hansa Steinera. Zastanawiamy się, co się z nim dzieje przez te wszystkie lata, gdy zaczyna się łamać, przestaje wierzyć w swoją misję, czuje, że od dawna tkwi w błędzie. Scenariusz napisał Andrzej Gołda, który znacznie dłużej zgłębiał temat i ma większą wiedzę ode mnie. Nie należę do tej grupy reżyserów, którzy, realizując serial o powodzi, czytają wszystko o zjawiskach pogodowych, grubości wałów itd. Skupiam się przede wszystkim na dobrej opowieści, chociaż przy okazji zdobywam mnóstwo ciekawych informacji. To, czego potrzebuję do nakręcenia danej sceny, sprawdzam dokładnie, żeby nie popełnić głupich błędów. Na wiele rozwiązań wpadam jednak przypadkiem.

Rozwińmy jeszcze temat współpracy z Andrzejem Gołdą. Rozumiecie się bez słów mimo różnicy pokoleniowej czy bardzo pan wpływa na scenariusz?

– Zazwyczaj długo myślę nad tekstem i zgłaszam uwagi do scenariusza. Potem przystępuję do prób czytanych z aktorami i wtedy zostaję już sam. W przypadku „Doppelgängera" dużo dyskutowaliśmy i pracowaliśmy nad dialogami z Jakubem Gierszałem. Jego postać ewoluowała, rozwinęliśmy choćby wątek ojca bohatera, a ja naniosłem poprawki w tekście. Mówiąc krótko, dopieszczałem detale. W tym sensie podpadam pod kategorię „współpraca scenariuszowa", Andrzej zaś jest głównym autorem. Na szczęście nie dochodzi między nami do konfliktów, ale zdarzało się, że zadawał mi trudne pytania, żeby zachwiać moją pewnością. Na przykład dopisałem scenę spotkania protagonisty z ojcem na farmie. Powiem tylko, że Hans przytula tam bardzo mocno tatę. To było kontrowersyjne posunięcie, które dodałem jako punkt zwrotny w życiu agenta. Pamiętam, że Andrzej bardzo się zdziwił moją propozycją, ale przedyskutowaliśmy temat i zgodziliśmy się, że warto spróbować.

Dlaczego temat tożsamości jest dla pana tak ważny i powraca w pańskiej twórczości?

– Chyba nigdy o tym nie myślałem albo nie mam jako twórca świadomości, że jest wspólny mianownik między moimi filmami i serialami. Nie planuję, że będę realizował kolejne projekty właśnie o tożsamości. Prędzej krytycy i dziennikarze mogą coś podobnego dostrzec, ale widocznie ta idea przebija się przeze mnie. My, Polacy, często snujemy opowieści o tym, skąd pochodzimy. „Rojst", „Wielka woda" i „Doppelgänger" rozgrywają się na Ziemiach Odzyskanych, a współczesny kształt naszego kraju jest efektem wcale nie tak odległych procesów. Do dzisiaj nie przepracowaliśmy tej kwestii jako naród. Polska niby już się zasklepiła, lecz stale odczuwamy fantomowe

Jan Holoubek – (ur. w 1978 r.) absolwent PWSFTviT w Łodzi. Przez wiele lat pracował jako autor zdjęć, a pełnometrażowy debiut fabularny, „25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy", wyreżyserował w 2020 r. Zrealizował popularne seriale „Rojst" i „Wielka woda".

eprasa.pl 58af63d97b

bóle przeszłości. „Doppelgänger” z pewnością opowiada o tożsamości, myślę jednak, że moi bohaterowie często poszukują siebie. Jak młody dziennikarz Piotr w pierwszym sezonie „Rojstu”, który zadaje pytania o własne powołanie. Sam długo nie mogłem odnaleźć swojej twórczej drogi. Dopiero od niedawna czuję, że jestem we właściwym miejscu i spełniam się w życiu zawodowym.

Dlaczego wybrał pan Jakuba Gierszała do głównej roli? Podpowiedzią był film „Pomiędzy słowami”, w którym gra dwujęzycznego imigranta, a może na decyzji zaważyła jego dobra aktorska passa?

– W ogóle nie biorę pod uwagę kwestii popularności czy rozpoznawalności. Obsadzając swoje filmy, szukam aktorów, którzy zdołają jak najbardziej uwiarygodnić daną postać. Kuba ma w sobie rodzaj dziwnej tajemnicy, wewnętrznej melancholii i głębokiego namysłu, który widziałem już podczas zdjęć próbnych. Bardzo mi się to spodobało. Od razu zainteresowała go też filmowa historia, dlatego szybko poczułem, że jest właściwą osobą do głównej roli. Jego biegła znajomość niemieckiego jest dodatkowym atutem, ale równie dobrze mógłbym obsadzić innego aktora, który po prostu mówiłby gorzej w obcym języku. Główny bohater pochodzi przecież z Polski. Kuba ma jednak nieoczywistą, nienarzucającą się charyzmę, która skupia na nim uwagę przez dwie godziny seansu. On może udźwignąć na swoich barkach tak duży film. Podsumowując, mamy tu połączenie talentu i umiejętności przebijania się przez ekran. Czymś podobnym wyróżnia się Tomasz Schuchardt, który gra Jana Bitnera, drugą najważniejszą postać w filmie.

Co było większym dramaturgicznie wyzwaniem – podział czasu ekranowego między dwóch bohaterów czy zwodzenie widza i mylenie tropów?

– Spotkałem się z zarzutem braku równowagi między wątkami Hansa Steinera i Jana Bitnera, ale od początku wychodziłem z założenia, że głównym bohaterem jest Hans. Nigdy nie planowałem poświęcać im tyle samo czasu ekranowego. Przebieg dramaturgiczny postaci Janka jest najzwyczajniej prostszy, mężczyzna pokonuje łatwiejszą drogę do prawdy. A Hans stąpa krętymi ścieżkami – zakochuje się, mierzy z kryzysem powołania – dużo się dzieje w jego szpiegowskim życiu. Można oczywiście robić z tego zarzut albo wywnioskować, że Tomek Schuchardt tak znakomicie wywiązał się ze swojego zadania, że niektórzy chcieliby spędzić z jego bohaterem więcej czasu. Nie można jednak konstruować filmowych opowieści na zasadzie sympatii, liczy się temat i konflikt. Przyznam się, że bardzo skróciliśmy nakręcony materiał. Stwierdziłem, że ponaddwugodzinny metraż się nie obroni. Starałem się rzecz jasna tak poprowadzić narrację, żeby stawała się coraz bardziej wciągająca, a rozwiązanie zagadki nie przyszło widzom zbyt łatwo. Na początku chciałem jak najdłużej trzymać publiczność w niepewności co do tego, czy Hans jest agentem, czy nie. Odkryłem jednak, że ciekawsza opowieść tkwi w szczegółach, które pojawiają się później. „Gdzie jest blizna wypalona na ciele bohatera w dzieciństwie?”. Na to pytanie trzeba szukać odpowiedzi naprawdę intensywnie.

Kadr z filmu „Doppelgänger. Sobowtór”.

Film opuścił Gdynię z workiem nagród, w tym za reżyserię, zdjęcia, scenografię i kostiumy. Stale dąży pan do podnoszenia standardów realizacyjnych i poszerzania filmowego świata o nowe miejsca, kraje, estetyki?

– Zawsze chciałem robić kino epickie, wyróżniające się rozmachem i pomyślane na dużą skalę. Bardzo mnie cieszą takie międzynarodowe projekty jak „Doppelgänger”, nie boję się ich i spełniam przez nie zawodowe ambicje. Dbam o wysoki standard realizacyjny swoich filmów i staram się nieustannie go podnosić, choć jasne, że za każdym razem zdarzają się błędy. W tym filmie też, ale zrealizowałem dopiero drugi pełny metraż i mam do przejścia długą drogę. Dążę do robienia kina na takim poziomie, by mogło konkurować z produkcjami zagranicznymi. Oczywiście nie dysponujemy budżetami porównywalnymi do niemieckich, a co dopiero amerykańskich widowisk. Nadrabiamy jednak innymi umiejętnościami, pieniądze to nie wszystko. Wcześniej nakręciłem „Wielką wodę”, w której dominowała kamera z ręki i niemal dokumentalna faktura zdjęć, a przy „Doppelgängerze” pierwszym założeniem było zrobienie pięknego, olśniewającego filmu. Czegoś na kształt błyszczącej, drogocennej szkatułki, którą chce się trzymać w dłoniach i podziwiać jak najdłużej.

Czasem można odnieść wrażenie, że stylizacja i kreacja świata jest dla pana nawet ważniejsza od samej intrygi.

– Nigdy nie powiem, że stawiam dramaturgię niżej niż estetykę filmu, ale kreacja świata interesuje mnie równie mocno jak zaplatanie intrygi. Nawet jeśli otrzymałbym bardzo ciekawy scenariusz, ale nie widziałbym w nim potencjału na stworzenie świata, musiałbym go odrzucić. Sam najłatwiej angażuję się w takie produkcje, które proponują mi nie tylko inteligentny przekaz, ale i magnetyczną rzeczywistość ekranową. Wtedy się zatrzymuję i oglądam dalej. Ma pan jednak dobrą intuicję, że kreacja świata jest dla mnie istotą robienia filmów.

Wojciech Tutaj

FOT. JAROSŁAW SOSIŃSKI/TVN GRUPA DISCOVERY

eprasa.pl 58af63d97b

KURTYNA W GÓRĘ

Frances Hodgson Burnett, „Tajemniczy ogród", reżyseria Justyna Sobczyk, Teatr Zagłębia w Sosnowcu, premiera 29 września 2023

Teatr z misją

Wystawiając w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu „Tajemniczy ogród", Justyna Sobczyk chciała na nowo odczytać klasyczne dzieło Frances H. Burnett. I to zdecydowanie jej się udało. Kultowa opowieść o losach Mary Lennox (Adrianna Malecka), osieroconej dziewczynki, która trafia do domu wuja i zmienia powoli smutną rezydencję w miejsce pełne miłości, ciepła i akceptacji, rozgrywa się we współczesnej, abstrakcyjnej przestrzeni inspirowanej ogrodem. Aktorki i aktorzy Teatru Zagłębia dobrze odnajdują się w tej konwencji, grają bezpretensjonalnie, nie mizdrząc się do młodej publiczności. Ale „Tajemniczy ogród" to coś więcej niż udana interpretacja klasycznej powieści o radzeniu sobie ze stratą. Mądry i z wielką wrażliwością poprowadzony wątek niepełnosprawnego Colina (Michał Bałaga) oraz finał w wykonaniu Tatiany Cholewy, wcielającej się w postać Archibalda Cravena, czynią sosnowiecki spektakl przykładem teatru zaangażowanego, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Michał Centkowski

Tańcz po polsku

Wieczór Baletowy Kompozytorów Polskich jest dziełem trzech polskich choreografów. W pierwszej części, do poematu symfonicznego Karłowicza, tańczący odtwarzają historię Adama i Ewy, Kaina i Abla. Jest też wąż. W balecie drugim oglądamy etiudę taneczną do muzyki Wojciecha Kilara, a solista ma wygląd kostuchy. Wreszcie w trzeciej części scenę wypełniają górale. Tańczą na weselu, ale Harnaś uwodzi pannę młodą. To arcydzieło polskiej muzyki baletowej, autorstwa Szymanowskiego. „Hej, idę w las", śpiewa tenor.

Bronisław Tumiłowicz

„Odwieczne pieśni", „Kościelec 1909", „Harnasie", dyrygentka Marta Kluczyńska, choreografia Conrad Drzewiecki, Jacek Przybyłowicz, Karol Urbański, Teatr Wielki w Łodzi, premiera 30 września 2023

MIĘDZY OKŁADKAMI

Agnieszka Szpila
Octopussy
W.A.B., Warszawa 2023

Zezwierzęcenie – jak łatwo upychamy w tym słowie wszystkie najgorsze ludzkie cechy i postępki. Tymczasem u Szpili to zwierzęcość pozwala na prawdziwe zespolenie istot, przeogromną czułość, której zwykle tak nam brakuje. (Zowadzienie z kolei to przemiana niebezpieczna, acz wyzwalająca; bohaterki „Larw" przypominać mogą menady albo Tuntschi z „Empuzjonu"). Język tych pięciu opowiadań jest rozbuchany, gniewny. I prowokujący – czuje się w nim premedytację w stylu „a żeby wam w pięty poszło". Niektóre pomysły budzą wątpliwości, np. przebieg jaszczurzej ciąży, ale są obrazy, które cieszą przewrotnością, np. cielący się lodowiec kochanek. I takie, które są piekąco trafne – czy coś może mówić boleśniej o zaniku bliskości niż rozciąganie niechęci do męża na domowe sprzęty, nawet na własną chatę samotnię, której żałuje się remontu, bo i on chce tam bywać?

Aleksandra Pańko

NA POWAŻNIE

Judyta zwycięża głosem

Słynni malarze przedstawiali Judytę trzymającą za włosy odciętą głowę Holofernesa. Ta krwawa historia biblijna stała się tematem wykonywanej w języku łacińskim „Judyty triumfującej" Antonia Vivaldiego. Teraz możemy rzecz oglądać w Warszawskiej Operze Kameralnej. Judyta zwycięża nie tylko Holofernesa i jego oddziały, ale także wspaniałym głosem kładzie na łopatki innych śpiewających bohaterów. Aleksandra Opała w roli tytułowej warta jest posłuchania.

Bronisław Tumiłowicz

Antonio Vivaldi, „Juditha triumphans", kierownictwo muzyczne Hugo Reyne, reżyseria Maria Sartova, choreografia Emil Wesołowski, Warszawska Opera Kameralna, premiera 5 października 2023

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. JOANNA MIKLASZEWSKA, JEREMI ASTASZOW/MATERIAŁY TEATRU, MATERIAŁY PRASOWE (2)

eprasa.pl 58af63d97b

Niezaszczepieni Polacy

Szczepionki zmniejszają ryzyko zarażenia się grypą i pozwalają uniknąć powikłań, ale nie chcemy z nich korzystać

Blanka Katarzyna Dżugaj

Szczepionki są, nie ma chęci, by z nich skorzystać. Niespełna 6% Polaków szczepi się przeciwko grypie, choć to najskuteczniejszy sposób na uniknięcie choroby lub łagodne jej przejście. Powodów jest wiele, m.in. lekceważenie. Grypa to jednak nie zwykłe przeziębienie – niewyleczona może prowadzić do poważnych problemów ze zdrowiem, także u młodych, aktywnych fizycznie ludzi.

Choć grypą można się zarazić i latem, choroba ta atakuje głównie jesienią i zimą, zimne powietrze wyjątkowo bowiem sprzyja rozprzestrzenianiu się wirusów. Ponadto zimno osłabia bariery ochronne w nosie człowieka – a właśnie przez nos wirusy grypy przedostają się do ludzkiego organizmu. Nie bez znaczenia jest też fakt, że zimą znacznie pogarsza się jakość powietrza – chłodne powietrze zawiera więcej zanieczyszczeń i dłużej je utrzymuje. – Zanieczyszczenia działają na nabłonek komórkowy jak wytrych – tłumaczy dr Tomasz Karauda, lekarz oddziału chorób płuc Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Łodzi – otwierają go na wniknięcie drobnoustrojów. Najpierw mamy podrażnienie przez pył zawieszony PM10, a potem przez te otwarte wrota wpadają wirusy, także grypy.

Wirusy grypy przenoszą się drogą kropelkową w powietrzu – chorobę możemy więc złapać zarówno przebywając w pobliżu chorego, jak i dotykając przedmiotów, których używał, choćby klamki. Zarazić się może każdy, w grupie szczególnego ryzyka są jednak osoby, których układ odpornościowy jest albo jeszcze niewystarczająco wykształcony, czyli dzieci, albo osłabiony, np. seniorzy, pacjenci z chorobami przewlekłymi, ozdrowieńcy po ciężkich chorobach lub przeszczepach organów.

Najlepsza profilaktyka? Zdrowy rozsądek

Każdy może zachorować, każdy też może przed chorobą się ochronić. – Najlepsza profilaktyka to zdrowy rozsądek, czyli szczepienia oraz budowanie odporności w sposób inny niż poprzez szczepienia – podkreśla dr Michał Sutkowski, prezes Warszawskich Lekarzy Rodzinnych.

Szczepionka pobudza w organizmie ludzkim produkcję przeciwciał, które pomagają zwalczyć wirusa grypy. Uzyskana w ten sposób odporność pojawia się zazwyczaj po ok. 7-14 dniach od momentu przyjęcia szczepionki i utrzymuje się przez 6-12 miesięcy. Warto przy tym pamiętać, że skład preparatu zmienia się praktycznie co roku, naukowcy opracowują bowiem nowe szczepionki, których działanie ukierunkowane jest na zwalczanie aktualnie krążących mutacji wirusów grypy. Lekarze przekonują, że dostępne na polskim rynku szczepionki są bezpieczne, a jeśli nie ma przeciwwskazań medycznych, szczepić można już sześciomiesięczne niemowlęta. – Szczepienie istotnie zmniejsza możliwość zarażenia się, a jeśli mimo to zachorujemy, sprawia, że przebieg choroby jest znacznie łagodniejszy, zapobiega ponadto powikłaniom, choćby w postaci zaburzeń rytmu serca, zapalenia mięśnia sercowego, niewydolności krążeniowo-oddechowej – zwraca uwagę dr Sutkowski.

Dla części Polaków szczepienie jest refundowane – i tu ważna aktualizacja, bo w sezonie 2023/2024 zasady nieco się zmieniły. Od 1 września 2023 r. wszystkie dostępne szczepionki na grypę podawane są bezpłatnie dzieciom od szóstego miesiąca do 18. roku życia. Ponadto z możliwości bezpłatnego szczepienia dwoma określonymi preparatami mogą skorzystać kobiety ciężarne, jeden z nich można bezpłatnie podać pacjentom powyżej 65. roku życia z grup ryzyka, inny natomiast wszystkim seniorom, którzy ukończyli 65 lat. W tym miejscu pojawia się pytanie, kto do wspomnianych grup ryzyka należy, a więc dla kogo szczepienie jest szczególnie zalecane. Chodzi o dzieci i dorosłych chorujących na choroby przewlekłe, osoby z obniżoną odpornością, pacjentów po przeszczepach narządów i tkanek, osoby narażone na zwiększone ryzyko zakażenia w związku z wykonywanym zawodem, czyli np. pracowników ochrony zdrowia, przedszkoli, żłobków i szkół, kobiety planujące zajście w ciążę oraz ciężarne, a także pacjentów z nowotworami. I właśnie szczepienie tych

Niespełna 6% Polaków zaszczepiło się przeciw grypie. W Wielkiej Brytanii – ponad 60%.

WYTYCZNE WHO, JAK OCHRONIĆ SIĘ PRZED GRYPĄ

1. Zaszczep się.
2. Regularnie myj ręce.
3. Unikaj dotykania swoich oczu, nosa i ust.
4. Unikaj przebywania w pobliżu chorych osób.
5. Jeśli nie czujesz się dobrze, zostań w domu.

eprasa.pl 58af63d97b

Osoby w wieku powyżej 65 lat mogą otrzymać szczepionkę przeciw grypie bezpłatnie.

ostatnich wywołuje kontrowersje. – Reakcja w Polsce zazwyczaj jest jedna: pacjent z chorobą nowotworową ma się zaszczepić? Przecież to go dobije! Otóż nie, to absolutnie nie jest prawda. Dobije go zakażenie. To wirus zabija, nie szczepionka – podkreśla dr Sutkowski.

Szczepiących się brak

Z możliwości szczepień Polacy nie chcą jednak korzystać. – Jest źle, a nawet bardzo źle. Gorzej niż przed pandemią koronawirusa. Psychologicznie da się to obronić, ale medycznie absolutnie nie – martwi się dr Sutkowski. Faktycznie, wyszczepialność na grypę w Polsce nie przekracza 7% populacji. Jak wynika z danych Ogólnopolskiego Programu Zwalczania Grypy, w sezonie 2020/2021 zaszczepiło się nieco ponad 6% Polaków, w sezonie 2021/2022 – 6,90%, w sezonie 2022/2023 już tylko 5,65%. W porównaniu z takimi krajami jak Wielka Brytania, w których wyszczepialność populacyjna wynosi ponad 60%, wypadamy więcej niż blado.

W dużej mierze wynika to z braku zaufania do szczepionek, zmęczenia szczepieniami po pandemii koronawirusa, a także z braku czasu. Aby się zaszczepić, trzeba najpierw udać się do lekarza pierwszego kontaktu, u niego otrzymuje się receptę, na podstawie której w aptece wykupuje się preparat, po czym trzeba wrócić do przychodni, aby się zaszczepić. Swoje robi też mit mówiący, że szczepionka... powoduje grypę. Światowa Organizacja Zdrowia zapewnia, że nie jest to prawdą, w preparatach znajdują się bowiem wirusy martwe, które nie są w stanie wywołać infekcji.

Nie bez znaczenia jest cena szczepionki, która – w zależności od preparatu – może wynieść ponad 90 zł. – Szczepię się regularnie, gdy tylko w aptece pojawiają się preparaty. Ale mogę to robić wyłącznie dzięki temu, że przysługuje mi bezpłatne szczepienie. Gdyby nie to, 90 zł byłoby dla mojego budżetu zbyt dużym obciążeniem – przyznaje 70-letnia pani Anna z Warszawy. Za niski poziom wyszczepialności dr Sutkowski wini też resort zdrowia: – Potrzeba dużej kampanii edukacyjnej, której nie ma i której nie widać na horyzoncie. Jeśli nie ma jej w połowie października, to raczej już nie będzie. Nie widać zainteresowania tą kwestią ze strony decydentów politycznych.

Ot, większe przeziębienie

Światowa Organizacja Zdrowia opracowała zestaw pięciu wytycznych, które mają nam pomóc ochronić się przed grypą. Na pierwszym miejscu – oczywiście szczepienia, na kolejnych: regularne mycie rąk, unikanie dotykania oczu, nosa i ust, wystrzeganie się przebywania w pobliżu osób chorych. Piąte zalecenie brzmi: zostań w domu, jeśli zauważysz u siebie objawy choroby. To ważna rekomendacja dla tych, którzy myślą, że bez nich firma sobie nie poradzi. – Nie uprawiajmy heroizmu i nie idźmy do pracy w imię dobra pracodawcy czy chęci zachowania dobrej opinii przełożonego. My przyjdziemy, ale położymy do łóżek wielu innych, którzy w przeciwieństwie do nas stwierdzą, że chorzy pracować nie będą. Dla firmy strata będzie więc jeszcze większa – apeluje dr Tomasz Karauda.

Niestety, jak pokazuje badanie Vicks Global Survey, prawie 70% Polaków decyduje się iść do pracy mimo grypy. Niekiedy wynika to ze strachu przed utratą zatrudnienia, z niechęci do dokładania pracy kolegom czy obaw, że projekt nie zostanie dokończony na czas, niekiedy natomiast z lekceważenia choroby. Ot, większe przeziębienie – mawiamy i wychodzimy z domu. Tymczasem szkodzimy zarówno innym, jak i sobie, niewyleczona grypa może mieć bowiem poważne konsekwencje. – W dziewięciu przypadkach na dziesięć nic się nie stanie, ale ten jeden przypadek może doprowadzić do poważnych powikłań, np. zapalenia mięśnia sercowego, osierdzia, krtani, oskrzeli, płuc, niewydolności oddechowej. Miałem takie przypadki, co więcej – bardzo często byli to ludzie młodzi. Zdarza się, że po takich powikłaniach wydolność organizmu spada już na całe życie – młody, aktywny fizycznie człowiek staje się inwalidą krążeniowym, dla którego nawet trucht jest poważnym wyzwaniem – przestrzega dr Karauda.

Odporność z talerza

Im silniejszy organizm, tym większe szanse, że uniknie zakażenia, warto zatem wzmacniać jego

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 58af63d97b

naturalną tarczę obronną. W jaki sposób? Przede wszystkim unikając stresu, zwłaszcza długotrwałego. Stres prowadzi do zaniku grasicy, w efekcie czego organizm produkuje mniej limfocytów T – rodzaju białych krwinek, decydujących o odpowiedzi immunologicznej organizmu. Równocześnie powoduje zwiększanie wydzielania kortyzolu, zwanego hormonem stresu, co może prowadzić do osłabienia pracy układu immunologicznego. Ogromnie ważny jest sen – jego niedobór upośledza produkcję leukocytów, czyli białych krwinek, będących podstawowym budulcem układu odpornościowego, przy jednoczesnym zwiększeniu wydzielania kortyzolu. Układ odpornościowy doskonale stymuluje też regularna aktywność fizyczna. – Badania jasno pokazują, że wysiłek fizyczny, podejmowany w sposób umiarkowany, pozwala obniżyć ryzyko zgonu z niemal każdej przyczyny o kilkadziesiąt procent i podnosi odporność. Jazda na rowerze, intensywna praca w ogródku, jogging, ale delikatny, pływanie – to są sporty, które, uprawiane 30 minut dziennie pięć razy w tygodniu, wzmacniają odporność. Obniżają ją natomiast choroby współistniejące, naszym zadaniem na całe życie jest więc dbanie, by było ich jak najmniej. Cukrzyca typu 2, wiele chorób sercowo-naczyniowych to bardzo często wynik naszych złych decyzji życiowych – mówi dr Tomasz Karauda.

To, co kładziemy na talerze, również może pomóc. Pracę układu immunologicznego stymuluje dieta bogata w witaminy A, B6, C i D oraz mikroelementy, głównie selen, miedź i cynk. Witamin szukać należy w marchewkach, natce pietruszki, jarmużu, szpinaku, pomidorach, brokułach, papryce, porzeczkach oraz truskawkach. Ponadto bogatym źródłem witaminy D są oleje rybne i mięso ryb morskich. Selen uzupełnimy, dodając do diety orzechy brazylijskie, ryby takie jak łosoś i tuńczyk, wołowinę oraz jajka. Źródłem cynku są jajka, nasiona słonecznika, pestki dyni, kiełki, otręby pszenne, czosnek, cebula i ryby. Miedź występuje głównie w wątróbce, ziarnach sezamu oraz kakao.

Co jeszcze możemy zrobić, by uchronić siebie lub bliskich przed zarażeniem grypą? Dr Karauda: – Można się przeprosić z maseczkami. Tym apelem zapewne trafiam w próżnię, Polacy odczuwają raczej uraz na tle maseczek niż tęsknotę za nimi, ale przynajmniej osoby z niedoborami odporności, np. na skutek cukrzycy typu 1, i z chorobami autoimmunologicznymi leczonymi sterydami powinny zabezpieczać się w ten sposób.

Natomiast dr Sutkowski podkreśla wagę tzw. ochrony kokonowej: – Jeżeli ktoś nie może się zaszczepić z przyczyn medycznych bądź nie chce, to zaszczepić się powinni wszyscy jego bliscy. Oczywiście tak w Polsce się nie dzieje.

Sezon grypowy już się rozpoczął, co – jak mówi dr Sutkowski – widać w przychodniach. Najwyższy więc czas, by zadbać o ochronę. A jeśli wirus mimo wszystko ją pokona – nie lekceważmy choroby, to bowiem może się skończyć znacznie gorzej niż nieoddanie w porę projektu w pracy.

Blanka Katarzyna Dżugaj

eprasa.pl 58af63d97b

Oko w oko

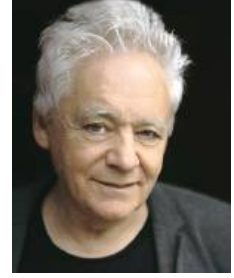

Tomasz Jastrun

Polska odzyskana

W Głogowie miałem spotkanie autorskie siedem lat temu. Nie pamiętam z tego prawie nic, tylko jedną scenę: siedzę nad Odrą, z pięknym widokiem na miasto na drugim brzegu; tam, nisko, tory kolejowe i czasami przejedzie kolorowy pociąg. Ten widok był we mnie jak kartka pocztowa z krajobrazem i teraz go odnalazłem w niezmienionej postaci. Wtedy byłem z uroczą, pełną jasnej energii dyrektorką biblioteki. Niewysoka, bardzo szczupła, spotkałem ją teraz, okazuje się, że wytrwale bierze udział w maratonach. I będzie pilnować wyborów. Są ludzie, którzy pożerają energię, i są tacy, którzy emanują światłem i ładują nas energią. A teraz w Głogowie był festiwal poetycki. Trzy gęste dni, tak gęste, że ostatniej nocy przespałem tylko dwie godziny – tak miałem naładowaną głowę spotkaniami, warsztatami poetyckimi, które prowadziłem, rozmowami z ludźmi, no i wyborami. Głogów zadbany, sala teatru przy rynku pękała w szwach na spotkaniach. A ludzie na każdy znak i aluzję polityczną reagowali jak jeden duch i jedno ciało. Inteligencja polska jest w przygniatającej większości antypisowska.

•

Z Dworca Centralnego od razu do lokalu wyborczego, pełen trwogi i nadziei. I udało się!!! Tak cieszyłem się poprzednio dwa razy w życiu. W Stoczni Gdańskiej, gdy wygraliśmy strajk i powstała Solidarność, i w roku 1989, gdy wygraliśmy wybory i rozsypała się Polska Ludowa, a potem całe imperium. Co zrobi PiS? Przecież uważa, że władzę przejmą zdrajcy, którzy doprowadzą do utraty niepodległości przez Polskę. Prezes przez zaciśnięte zęby pogroził: „Czekają nas ciekawe czasy". Ale już nie widać kłów, raczej sztuczną szczękę. Polska zdała wielki demokratyczny egzamin. Odzyskujemy patriotyzm – nawet to nam chcieli zabrać. I biało-czerwoną flagę, nawet ona zaczęła źle się kojarzyć.

•

W telewizji reżimowej – ta telewizja, jak mówi Hołownia, to największy gruczoł jadowy w Europie – obejrzałem powyborcze „Wiadomości". Pokazali nawet Tuska, jak triumfuje. Wiele sprzeczności w przekazie, nie radzą sobie, bo jak pokazać, że PiS wygrało, a jednak sromotnie przegrało, to się kupy nie trzyma, kłamstwo pokracznie przeplata się z prawdą. Nadal jednak króluje manipulacja, to jest kloaka. Gdy PiS straci telewizję publiczną, widzowie karmieni przez lata kłamstwami przeżyją szok. Zostanie im Telewizja Trwam.

•

Mieliśmy powszechny żal do Hołowni, ale teraz zostaje podziw, za odwagę i determinację. To była bardzo ryzykowna gra. Jednak udało się, to nie tylko szczęście, lecz także praca i talent. Muszę się przyznać, że nie doceniłem Hołowni, chociaż jego zastępcą był Michał Kobosko, lubię go, spotykaliśmy się, był szefem „Newsweeka", gdy tam pisałem, i świetnie mi się z nim współpracowało. Tak zwany porządny człowiek.

•

Niezwykła była frekwencja wyborcza, 74,38%, świetny wynik. Polacy się obudzili. Przede wszystkim kobiety i młodzież. PiS, działając na skrajną polaryzację, doprowadziło ludzi do stanu wrzenia. A jak wrze, to trudno usiedzieć. Dzwonił do mnie sąsiad, głęboko apolityczny, pytał, czy może zagłosować na Hołownię. Robert, anarchista, napisał, że nie będzie głosować, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i zagłosował na KO. W niektórych punktach wyborczych kolejki na wiele godzin stania, to pokazuje, jak heroiczny był zryw, stali i marzli głównie zwolennicy demokratycznej opozycji, najdłużej do trzeciej w nocy. Było zimno, ludzie przynosili im koce, pizzerie za darmo przywoziły pizze.

> PiS, działając na skrajną polaryzację, doprowadziło ludzi do stanu wrzenia. A jak wrze, to trudno usiedzieć.

Pisowcy przegrali też przez obsesję na punkcie Tuska. Grubo przesadzili. Prezes nakręcał Morawieckiego, a ten, jak to prymus, jeszcze bardziej się starał. Co się stało z tym bankierem, który sprawiał wrażenie Europejczyka? Na jakie podłe dno zaprowadziły go polityka, brak charakteru i uzależnienie od kłamstwa! A jak zachowa się prezydent? Ma w puencie wielką szansę poprawić swój wizerunek, a tak, to zostanie po nim tylko niesmak. Marzą mu się jakieś posadki w międzynarodowym świecie polityki, nic z tego nie będzie.

Ale na Polsce świat się nie kończy. Straszna sytuacja na Bliskim Wschodzie. Terroryści obcinali małym dzieciom głowy, rozpruli brzuch ciężarnej i wyrwali dziecko, gwałcili i torturowali kobiety, więc inwazja armii izraelskiej na Gazę nieunikniona i zrozumiała. To będzie jednak zbrodnia. Widziałem małą dziewczynkę w Gazie niesioną na noszach, trzymającą kurczowo pluszaka. Izrael nie ma wyjścia i musi zaatakować. To antyczny dramat na świętej, ale przeklętej ziemi. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 58af63d97b

Rozmawia Beata Biały

OKSYTOCYNA

Czyli zostań ze mną na zawsze

Seks zaczyna się i kończy w mózgu, a po seksie wydziela się oksytocyna – hormon odpowiedzialny za przywiązanie. Co wiemy o oksytocynie?

– Oksytocyna uważana jest za związek więziotwórczy, uwalniany w czasie bliskości, bycia dotykanym przez bliską osobę. Wydziela się nie tylko w czasie orgazmu, ale także podczas porodu, stymulacji szyjki macicy, brodawek piersiowych, jest też odpowiedzialna za wyrzut mleka. Wykorzystywana jest w położnictwie m.in. do przyśpieszenia akcji porodowej. Działa nawet przeciwbólowo.

Oksytocyna jest neuropeptydem wydzielanym w podwzgórzu, a w ostatnich latach modnym obiektem naukowych badań i spekulacji na temat jej nowych potencjalnych zastosowań w medycynie. Mimo to nadal wiele o niej nie wiemy. W oksytocynie upatrywano

PROF. MICHAŁ LEW-STAROWICZ
– seksuolog, psychiatra, psychoterapeuta

remedium na depresję, negatywne objawy schizofrenii, antidotum na obniżenie popędu seksualnego, na zaburzenia w spektrum autyzmu. Eksperymentalnie badano preparaty oksytocyny podawanej w spreju donosowym oraz dożylnie. Problem polega na tym, że oksytocyna jest skrajnie nietrwałym związkiem chemicznym, obecna w osoczu krwi ulega rozpadowi w ciągu paru minut. Wynika stąd, że jej bezpośrednie efekty, jak i możliwość pomiaru w badaniu są ograniczone w czasie. Stąd trudno jest też znaleźć dobry model doświadczalny oparty na podawaniu oksytocyny. Żeby dokładnie zbadać jej działanie, w eksperymentach musielibyśmy albo być cały czas podłączeni do pompy oksytocynowej, albo mieć szczególnie dobre wyczucie do odpowiedniego momentu jej podawania. Stąd też zachwyt licznymi funkcjonalnościami oksytocyny nie

idzie w parze z łatwością jej terapeutycznego zastosowania. Zresztą były próby stosowania eksperymentalnie oksytocyny jako antidotum na deficyt pożądania seksualnego czy w celu wzmocnienia reakcji seksualnych u kobiet, ale tymczasem bez większego powodzenia.

Oksytocyna wydziela się tylko u kobiet? Bo to głównie my się przywiązujemy. Po seksie on najchętniej włożyłby buty i wyszedł, a my gotowe jesteśmy rodzić mu dzieci.

– W mózgu właściciela tych butów nie wydzielało się chyba zbyt wiele oksytocyny. Może nie miał orgazmu, bo wtedy następuje jej wyrzut także u mężczyzn. Oksytocyna odgrywa ważną rolę w mechanizmie ejakulacji, ułatwia wypieranie nasienia dzięki skurczom nasieniowodów. Stereotypem jest też, że kobieta chce przytulić się i porozmawiać, a mężczyzna chce zapiąć spodnie i wyjść albo zasnąć. W rzeczywistości jesteśmy dużo bardziej zróżnicowani, a oksytocyna, choć naukowo intrygująca, nie jest jedyną substancją wpływającą na naszą seksualność, emocje czy przywiązanie.

Carrie Bradshaw w „Seksie w wielkim mieście" mówi do przyjaciółek: „Byłam wściekła... Nie na niego, na siebie. To ja byłam sadystką. On dzierżył bat, ale to ja siebie związałam. Przywiązałam się do faceta, który za nic nie chciał się wiązać". Jaka jest różnica między poziomem oksytocyny u kobiet i u mężczyzn?

– W jednostkach nie powiem, ponieważ oksytocyna wydzielana jest pulsacyjnie w podwzgórzu, co wraz z szybkim rozpadem cząsteczki neuropeptydu powoduje, że jej stężenia w osoczu szybko się zmieniają. Nie ma żadnych norm dla poziomu oksytocyny we krwi. Kobiety generalnie uwalniają więcej oksytocyny i może to wpływać na większą potrzebę czułości i bliskości czy też wrażliwość na płacz dziecka, jednak nie mamy ewidentnych dowodów potwierdzających te hipotezy.

To może takiemu panu, który skacze z kwiatka na kwiatek, warto by podać jakieś kropelki, żeby się zatrzymał.

– Dotychczas nikomu się nie udało przeprowadzić takiego eksperymentu. Gdyby to się powiodło, każda monogamicznie nastawiona kobieta nieufna wobec swojego partnera miałaby prawdopodobnie w lodówce kilka butelek spreju z oksytocyną, którą by mu podawała profilaktycznie przed wyjściem z domu, po seksie, a może i w głębokiej fazie snu

eprasa.pl 58af63d97b

przy co którymś wdechu. No ale tak to nie działa. Nie ma takiego prostego mechanizmu. W jednym z badań podawano oksytocynę mężczyznom, pokazując im jednocześnie zdjęcia partnerek, co według badaczy podwyższało ocenę ich atrakcyjności przez traktowanych oksytocyną w porównaniu z tymi, którym dostało się placebo. W dodatku efekt ten dotyczył partnerek, a nie innych kobiet, których zdjęcia również pokazywano badanym. Brzmi to obiecująco. Tyle że nikt jak dotąd nie potwierdził podobnych efektów poza laboratorium. Może tak być, że w realnym życiu działa na nas dużo więcej zróżnicowanych bodźców, prosty model badawczy polegający na pokazaniu zdjęcia nie przekłada się na bardziej złożone interakcje między ludźmi.

Jacy zatem jesteśmy za sprawą oksytocyny?

– Bardziej rozluźnieni, zrelaksowani, odczuwamy więcej przyjemności, mniej lęku oraz więcej empatii. Mamy ochotę na więcej bliskości. Znasz mechanizm godzenia się pary za pomocą seksu? Nie zniechęcam do rozwijania umiejętności rozwiązywania konfliktów poprzez rozmowę, ale bliskość seksualna pomimo kłótni nie zaszkodzi. Oksytocyna umacnia więzi. Obniża też poziom kortyzolu i łagodzi stres, daje większe poczucie bezpieczeństwa. Nasz organizm może ją wytworzyć podczas przytulania. Jedną ze starych metod wywołania porodu, gdy jeszcze nie podawano oksytocyny dożylnie, była stymulacja brodawek piersiowych lub szyjki macicy. Uwolniona podczas całowania, przytulania, czułego dotykania się, a przede wszystkim po orgazmie oksytocyna powoduje, że partnerom jest bliżej do siebie.

Virginia Satir, amerykańska psychoterapeutka, powiedziała: „By przeżyć, potrzeba nam czterech uścisków dziennie, by zachować zdrowie – ośmiu, by się rozwijać – dwunastu".

– Bardzo mi się podoba taka reguła. Bliskość i czułość są doskonałą odżywką dla naszego mózgu.

Chyba że jednak dopracują tę oksytocynę i trafi do drogerii…

– Myślę, że oksytocyna pozostanie gorącą molekułą w polu zainteresowań naukowców. Dotychczasowe eksperymenty nie pozwalają na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków, ale może to kwestia dopracowania metod, kontekstu, samego preparatu i sposobu jego podania. Nie tak łatwo jest odtworzyć mechanizmy fizjologiczne zachodzące nieregularnie i epizodycznie, którym ponadto towarzyszą równoległe działania innych neuroprzekaźników.

To jak wielka sieć wzajemnych zależności. Dotykasz podwzgórza, a sygnał idzie do kory przedczołowej, potem skręca do hipokampu i tak dalej. W każdym miejscu uwalniają się neuroprzekaźniki, w każdym są receptory gotowe do ich przyjęcia… Krótko mówiąc, nie mamy jeszcze oksytocynowego remedium na problemy z seksem i przywiązaniem.

Skoro mówiłeś, że są jeszcze inni gracze na tym boisku…

– Oksytocyna nie jest jedynym rozgrywającym. Drugim istotnym hormonem przywiązania jest ADH – wazopresyna, hormon antydiuretyczny. Odgrywa ważną rolę fizjologiczną, np. odpowiada za zmniejszanie wydzielania moczu czy kurczenie naczyń, ale także mobilizuje organizm do działania ukierunkowanego na obronę siebie lub bliskich, jak również wiąże się z zachowaniami seksualnymi. Badania na zwierzętach wykazały, że ilość powtórzeń genów dla tego neurohormonu może kształtować zachowania monogamiczne u zwierząt. Chodzi konkretnie o badania przeprowadzone na nornikach. Przedstawiciele odmiany preriowej, u której stwierdzano więcej powtórzeń genu ADH i wyższą gęstość odpowiednich receptorów w mózgu, są przykładnymi monogamistami. Z kolei norniki górskie posiadające mniej powtórzeń genu i mniej receptorów mają właśnie w zwyczaju częściej zmieniać partnerki. Co ciekawe, podawanie domózgowe hormonu lub substancji blokującej jego receptory wpływało odpowiednio wzmacniająco lub hamująco na skłonność zwierząt do zawiązywania bliskich relacji monogamicznych. Fascynujące, prawda?

W modelach zwierzęcych wskazywano ponadto rolę serotoniny, dopaminy i noradrenaliny w zachowaniach seksualnych i tworzeniu więzi. Z kolei kanadyjscy naukowcy wykazali, że poliamoryczni mężczyźni i kobiety cechowali się wyższymi poziomami testosteronu niż monogamiczni. Z tym że nie wiemy, na ile poziom hormonu kształtuje w tym przypadku zachowanie seksualne, a na ile samo działanie związane z wchodzeniem w liczne relacje stymuluje produkcję testosteronu. U mężczyzny poziom tego hormonu obniża się najpierw, kiedy jego partnerka jest w ciąży, jeszcze bardziej po urodzeniu się im dziecka, kiedy nie musi być w tak dużej gotowości seksualnej i prokreacyjnej… Na koniec pozostańmy jednak przy tym, że, niezależnie od chemicznych pośredników tego procesu, bliskość emocjonalna, fizyczna i udany seks sprzyjają przywiązywaniu się partnerów do siebie.

Michał Lew-Starowicz, Beata Biały, *Spełniona. Czego pragną kobiety,* Rebis, Poznań 2023

• Oksytocyna jest neuropeptydem wydzielanym w podwzgórzu i uważana jest za związek więziotwórczy, uwalniany w czasie bliskości, bycia dotykanym przez bliską osobę. Wydziela się nie tylko w czasie orgazmu, ale także podczas porodu, stymulacji szyjki macicy, brodawek piersiowych, jest też odpowiedzialna za wyrzut mleka.

• Za sprawą okscytocyny jesteśmy bardziej rozluźnieni, zrelaksowani, odczuwamy więcej przyjemności, mniej lęku oraz więcej empatii. Mamy ochotę na więcej bliskości. Uwolniona podczas całowania, przytulania, czułego dotykania się, a przede wszystkim po orgazmie powoduje, że partnerom jest bliżej do siebie.

• Drugim istotnym hormonem przywiązania jest ADH – wazopresyna, hormon antydiuretyczny. Mobilizuje organizm do działania ukierunkowanego na obronę siebie lub bliskich.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 58af63d97b

Beata Dżon-Ozimek

Silna nad Chłopem

Obrazki z polskiej drogi

Jakieś 40 km na wschód za największym polskim przydrożnym Chrystusem wjeżdżamy do Silnej nad Chłopem. Brzmi jak obietnica, zaklęcie, kreacja jakaś, ale nie, to połączenie nazw geograficznych: miejscowości i jeziora w Lubuskiem. Nazwa tego jeziora rynnowego pochodzi ponoć od kształtu, który można skojarzyć z siusiającym chłopcem – taki nasz Manneken pis w innej skali.

Kraina na styku Wielkopolski i Lubuskiego kradnie serce, po drodze jest np. Pszczew ze swoim jeziorem, inne miasteczka z porządnymi obiektami użyteczności publicznej, często z jeziorami obok i wielkimi drewnianymi rzeźbami. Ma się odczucie jakiegoś porządku architektonicznego i przyrodniczego, czystość mijanych miejsc uspokaja i zaciekawia. Przejeżdżam przez Pszczew z Domem Szewca i muralem kobiecym, obok półwyspu Katarzyna, winnicy Folwark Pszczew w dawnym pałacu biskupów poznańskich i jedynej stacji benzynowej w okolicy – między domami na skrzyżowaniu dwa leciwe dystrybutory i doskonała obsługa; tu także co chwila jakaś rzeźba nadludzkich rozmiarów. Przez wiele lat odbywały się tutaj Plenery Dużej Rzeźby w Drewnie. I taką kolorową figurę żołnierza z malowanymi ustami, stojącego pomiędzy biało-czerwonymi słupkami, dojrzałam w drodze do Silnej. Trafiłam na najdalej na zachód wysunięty fragment dawnej granicy polsko-niemieckiej pomiędzy Silną a Pszczewem (Betsche). Zgodnie z traktatem wersalskim mieszkańcy Pszczewa wybierali państwo, którego częścią chcą być. Wskazali Republikę Weimarską. Drewniany żołnierz z wiecznie otwartymi oczami i lornetką na piersi niestrudzenie wypatruje. Obok niego kamień graniczny z literami P i D, napisem Versailles i datą traktatu, 28.6.1919, oraz pamiątka drewnianej strażnicy; po niemieckiej pozostały murowane elementy. Tam właśnie, pośród pięknych lasów na terenach morenowych, 1 września 1939 r., jeszcze przed godz. 4.45, zginąć miał kpr. Antoni Paluch, powstaniec wielkopolski, jedna z pierwszych ofiar II wojny światowej. Gdyby nie ten drewniany gigant przy drodze, nie wiedziałabym ani o granicy, ani o być może pierwszej ofierze wojny.

Duszą Centrum Rebirthingu jest Jerzy Sikora, architekt z Wrocławia.

Polscy działacze i buntownicy

Plszczyć, czyli po staropolsku błyszczeć, tak tu od bardzo dawna mówiono. Te okoliczne jeziora plszczyły w słońcu, a jest ich w pobliżu Pszczewa 18. Stąd nazwa miejscowości.

Mural na ścianie gminnego ośrodka kultury i kina Przystań – jak słyszę, jedynego całorocznego wiejskiego kina w kraju – to Waleria Misiewicz. Jedyna na tych niemieckich wówczas terenach kobieta aktywna w Związku Polaków w Niemczech, patriotka – tego słowa można tu użyć bez dewaluacji – walcząca o polskie szkoły. Zapamiętano ją jako nieugiętą i odważną rzeczniczkę Polski, młodziutką kobietę, która uratowała bibliotekę polskich książek przed

eprasa.pl 58af63d97b

spaleniem, wypożyczała je potem w rodzinnym domu we wsi Szarcz, gdzie uczyła, a wszystko pod groźbą niemieckiego więzienia. Po wojnie w wymarzonej ojczyźnie uznano ją za kułaczkę, potem jednak odznaczono.

W Pszczewie było więcej polskich aktywistów. Kiedy pod koniec XIX w. na ryneczku stanął pomnik cesarza Wilhelma II, polski wójt Wojciech Krupski postawił na innym krańcu rynku kapliczkę św. Józefa z polskimi napisami. Kapliczka przetrwała, „Wiluś" nie. Dwa kroki dalej – zabytkowy Dom Szewca, oczywiście z wielką rzeźbą szewca obok. Można tam wziąć do ręki m.in. buty dla koni na bagniste tereny, specjalne obuwie dla pracujących w hutach, strażników więziennych czy woźniców, ciężkie, z filcem i drewnianą podeszwą okulaki, ale i buciki z wężowej skóry, do tego obejrzeć zachowany warsztat szewski z mnóstwem sprzętu i drewnianymi formami stóp bądź „czarną kuchnię". Odważny szewc Feliks Paździorek był współtwórcą i prezesem tutejszego Związku Polaków spod znaku Rodła; zasłynął walką o polską szkołę, czytelnictwo, przyłączenie Pszczewa do Polski. Działał z bratem i córką; drogo za to płacili, jego brat trafił do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, on na roboty. Po wojnie był pierwszym polskim, a zarazem ostatnim burmistrzem Pszczewa – 31 sierpnia 1945 r. Pszczew utracił prawa miejskie. Takie to „buty szył" szewc Paździorek z Pszczewa.

Złodziej, jakiego Ameryka nie znała

Miasteczko było sceną działań różnych postaci, także wybitnych przestępców. Jednym z najinteligentniejszych złodziei XIX w. okazał się kieszonkowiec Abraham Isaak Leslauer vel Greenthal. Ujmujący, o przenikliwym spojrzeniu jasnych oczu, późniejszy król kieszonkowców Nowego Jorku doskonalił złodziejskie rodzinne rzemiosło w Pszczewie, który słynął ze swojej szkoły złodziei, nie mniej znanej niż lwowska. Wiedza musiała być wszechstronna, np. o podkuwaniu koni na odwrót, by pogoń myliła kierunek. Tu też produkowano specjalistyczny sprzęt dla

Figura żołnierza z malowanymi ustami stoi na dawnej granicy polsko-niemieckiej, pomiędzy Silną a Pszczewem.

„zawodowców", „uczelnia" zaś kształciła w kradzieżach najrozmaitszych, „od rzemyczka do koniczka", a raczej do rozpruwania kas pancernych w całych Prusach i dalej. W 1832 r. sądzono w Berlinie podczas „wielkiej rozprawy" aż 50 pszczewskich złodziei, w tym ojca Abrahama.

Kiedy w 1851 r. pszczewski złodziej o ksywce Generał pojawił się w Nowym Jorku, już jako Greenthal stworzył organizację przestępczą porównywaną do mafii. Zyskał swoisty szacunek amerykańskich stróżów prawa. Szef nowojorskich detektywów, Thomas F. Byrnes, twórca nowoczesnej amerykańskiej detektywistyki i autor książki „Professional Criminals of America"

Zabytkowy Dom Szewca w Pszczewie, oczywiście z wielką rzeźbą szewca obok.

(1886) o największych przestępcach, uznał pszczewskiego złodzieja za najbardziej profesjonalnego oszusta i kieszonkowca w USA. Abe Greenthal zmarł kilka tygodni po wyjściu z więzienia w 1889 r.; ma swój kącik w muzeum w Domu Szewca. Ameryka nie wiedziałaby, gdzie Pszczew, gdyby nie Abe.

Silna od rebirthingu

Mijam Silną Lawendę. Zdaje się, że tu wszystko jest „silne" poza słabnącym zasięgiem komórki. Lawendowe pola już nie pachną. Za chwilę zostaję sama z piaszczystą, szeroką drogą, nasłonecznionymi i przejrzystymi lasami; wjeżdżam w Silną Nową, nie ma internetu ani zasięgu telefonu. Tu się patrzy i słucha na żywo.

To będzie moje ulubione skrzyżowanie. Centrum Rebirthingu – w prawo, obok tabliczka: „Wiejskie jajka świeże" i 400 m w lewo, kolejna – Dom pod Lipą, w prawo. Środek lasu, a tyle się dzieje, coraz bliżej jezioro Chłop. Dawne Centrum

eprasa.pl 58af63d97b

Kieszonkowiec Abraham Isaak Leslauer vel Greenthal karierę zrobił w Nowym Jorku.

Rebirthingu, bramka i szlaban, zaproszenie: „Dzwoń" i „Pisz", gong, krzesełko pod drzewem, lustra. Wszystko kolorowe. Pierwsza wizyta twórców tego centrum w Silnej zachowała się na fotografii z 1985 r., jednym z nich był Jerzy Sikora, architekt z Wrocławia, „poszukujący twórczych metod dla szeroko pojętego zdrowia psychofizycznego", jak mówi. Wciąż jest wierny Silnej.

Nie wiedziałam, że Lucyna Winnicka, znakomita aktorka, była pierwszą popularyzatorką ruchu rebirthingu w Polsce. Birth – ang. rodzić, rebirthing – odradzanie się, bo uważano, że przy odpowiednim sposobie oddychania człowiek może powrócić do życia płodowego, powtórnie się narodzić i poprawić jakość swojego życia. Głębokie oddychanie może jednak prowadzić do hiperwentylacji mózgu, bywa – do paraliżu ciała, zaburzeń świadomości, stanów depresyjnych. Rebirthing czasy popularności ma dawno za sobą. W Silnej bywali trenerzy z całego świata, bywali też goście. Na przykład Leszek Możdżer czy Adrianna Godlewska – „Wojciecha Młynarskiego żona". Ich ślady znajduję w tzw. książce meldunkowej, założonej w 1995 r. Student medycyny, przyszły trener rebirthingu, pisał: „Jeśli potrzebujesz pomocy, dzwoń!". Ktoś inny z czułością zaznaczył: „Jeśli potrzebujesz miłości, dzwoń!". Kosmetyczka, archeolog, nauczyciele, operator komputera, architekt, ogrodnik, terapeuta, chodzący po węglu, doradca w inwestycjach, ktoś od styropianu, całe uniwersum zawodów. W 2020 r. odwiedziła Silną Nową pani, która tu była jako 10-letnie dziecko. Zajęcia prowadziła znana niektórym Ewa Foley, niegdysiejsza „czuła przewodniczka", trenerka rozwoju osobistego.

Odważny szewc Feliks Paździorek był w Pszczewie współtwórcą i prezesem Związku Polaków w Niemczech.

Wita mnie Honor, niewielki pies. – Proszę wejść, nie bać się psa, dałem mu tak na imię, bo chyba już zapomniano, co to honor – uśmiecha się Jerzy Sikora. Honor przyjaźnie się łasi. Przy „kamiennym stole" jemy czekoladki, oglądamy fotograficzny zapis kronikarski ostatnich niemal 30 lat. – Ten kawał kamienia przywiozłem dawno temu z Wrocławia – wyjaśnia gospodarz. Nieczęsto ktoś tu zagląda, na pogaduszki wpadały do Sikory panie z turnusu jogowego z sąsiedniego Domu pod Lipą. A Centrum Rebirthingu to kawał historii tego kraju, kiedy szukano wolności i przemian w oddechu, we wspólnocie poza systemem. „Ekspresja zamiast represji", głosi jeden z dawnych plakatów ze spotkania z artystką Elżbietą Majewską na temat „osobistego teatru każdego z nas". Co rusz miejsce z tabliczką „Plac Wolności" albo szyldem „Poprawiamy samopoczucie". Nad głowami biegną cztery manekinie nogi, przytulanki wiszą pod wiatą, można ich użyć. Domostwo, dawniej czynne i popularne miejsce, obrosło rzeczami, pamiątkami, obrazami, symbolami, porzucankami, bo ktoś był, pozostawił, porzucił, czasami wracał do Silnej, czasami nie. Rzeźby, miejsce na ognisko, krąg pamiętają liczne spotkania, medytacje, pracę z oddechem, tańce, ogromną konstrukcję – piramidę, a nawet pierwszy w okolicy lot motolotnią i zdjęcia „lotnicze" obiektu.

Miejscowi niezbyt lubili gości stąd, kiedy np. nago biegali przez las do Chłopa. Tak, pływano nago, ćwiczono nago, kto miał ochotę; dziś też tak się zdarza turystom nad Chłopem. Wyobraźnia mogła wiele dopisać, a miejsce, w zamyśle ekologiczne centrum rozwoju, wyprzedzało czasy i sposób myślenia, budziło lęk. Był tu nawet Tytanik – pewien obiekt wspólnej użyteczności otrzymał taką nazwę, faktycznie skończył podobnie. Wyjątkowe to miejsce, stary dom gdzieś w lesie w Silnej.

Bywały tutaj także grupy niepijących alkoholików po terapiach AA ze Śląska, z Siemianowic. Letni wyjazd z rodzinami pod namioty, w proste życie, w latach 90. był atrakcyjny. – Jak pachniało kawą z „efu" (NRF – przyp. aut.), to wiadomo było, że Ślązacy przyjechali. Tylko z nimi były takie zapachy. Wszystko ponaprawiali, poreperowali, złote rączki. Bardzo dobrze ich wspominam – opowiada Sikora. Dziś już nikt nie zwróciłby uwagi na zapach kawy.

Silna, środek lasu, rozstaje, czas tu krąży. Można porównać, co dziś uznawane, dokąd doszliśmy, co odeszło. Każdy szuka swojego odrodzenia.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BEATA DŻON (4), MAŁGORZATA WIESNER-SPYRCZYŃSKA

eprasa.pl 58af63d97b

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Skowronki pochopności

Cieszę się, ale i nie dowierzam. W doktrynie kaczystowskiej nie istnieje pojęcie oddania władzy. Wynik wyborów jest niebrzydki, ale euforia przedwczesna. Podobnie jak niewczesny wyskok pewnego celebryty rynku literackiego, który uznanie wyników przez PiS przedstawił jako dowód na to, że demokracja ma się w Polsce świetnie. Uznali, bo wygrali. Bo uznali, że wygrali. Na razie jest dokładnie tak, jak można było się spodziewać – partia rządząca dostała najwięcej głosów i zaczyna łowy, aby zebrać większość w parlamencie. Teoretycznie to niemożliwe, ale zapewne nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić skali przekupstwa i wagi tych kokosów, które PiS może teraz zaoferować upatrzonym ofiarom. Paradoksalnie może im być tym łatwiej, że nie chodzi o pojedyncze szable – jeśli infamia rozłoży się na większe grono, łatwiej rozejdzie się po kościach.

Jeden, dwóch, kilku przeciągniętych na drugą stronę to jeszcze zdrada – jeśli trzeba ich liczyć w dziesiątki, to już polityka. Dlatego czekają nas „dni walki i różnego rodzaju napięć", które zapowiedział Kaczyński po ogłoszeniu pierwszych wyników „badań" (to freudowskie przejęzyczenie sugerowałoby, że prezesowi chodzi po głowie choroba – tyle że pewnie nie kojarzy biedaczysko, że on sam jest chorobą, na którą zapadła Polska). Wywoływanie napięć to oni mają w małym palcu, a im dłużej Duda będzie grał na zwłokę, tym więcej czasu zyska PiS na to, by zmącić źródło dobrej nowiny i sprowokować strony opozycyjne do wewnętrznych sporów.

Jarosław Kaczyński w powszechnym mniemaniu jest tym, który skłócił Polaków na nieznaną dotychczas miarę, dlatego nie należy wątpić w jego umiejętności w tej dziedzinie. Poróżnienie partii opozycyjnych idące w parze z lukratywnymi ofertami dla tych, którzy zgodzą się stworzyć koalicję z prawicą, to niebezpieczny i złowieszczy projekt. Pod pretekstem fundamentalnych różnic światopoglądowych może dać się kupić np. PSL – wszak to partia chrześcijańskich socjalistów, w której najłatwiej byłoby odkryć konia trojańskiego opozycji. Władza deprawuje, a jej głód odbiera rozum – im głośniej szef ludowców zastrzega, że koalicja z PiS jest wykluczona, tym bardziej ja słyszę w zniekształconym echu: ...kluczowa, kluczowa. Kaczyści widzą w PSL najsłabsze ogniwo i będą na nie napierać do samego końca, podsuwając WKK stanowisko premiera na tacy. Jeśli KO w tej sprawie nie ustąpi, twardo broniąc kandydatury Tuska, całą układankę parlamentarną może trafić szlag, łącznie z nami wszystkimi, którzyśmy głosowali na anty-PiS.

„Cobyś się nie obudził z ręką w nachtopie", powtarzał mi ojciec, ilekroć widział, że cały jestem w skowronkach pochopności. Psuć nastrój potrafił wyśmienicie; mniej więcej w połowie życia zrozumiał, że tylko w tej dziedzinie jest bliski perfekcji, psuł więc namiętnie i na potęgę. Nie wierzył, że dożyje upadku PRL, potem nie wierzył, że dożyje wyjścia ruskich wojsk z Polski, potem naszego członkostwa w Unii Europejskiej, ostatnie lata zajęła mu niewiara w dożycie upadku PiS – tu się w końcu nie pomylił (niewiara czyni cuda). Życie zeszło mu na rozsiewaniu pesymizmu, stąd może moje uporczywe i utrudniające funkcjonowanie lęki. Jego defetystyczne maksymy podtruły mnie nieodwracalnie: „Nieszczęście nie jest brakiem szczęścia, tylko jego utratą". „Im więcej radości dzisiaj, tym więcej smutku jutro" i najczęściej powtarzana, nieśmiertelna: „Kogut myślał o niedzieli, a w sobotę łeb mu ścięli".

Jeden, dwóch, kilku przeciągniętych na drugą stronę to zdrada – jeśli trzeba ich liczyć w dziesiątki, to już polityka.

Myślę zatem o niedzieli wyborczej ciepło, lecz nie-dzielę skóry na niedźwiedziu, który może tylko udawać pokonanego. Otumaniony manifestacjami radości komitetów wyborczych stronnictw demokratycznych pomyślałem przez chwilę, że kaczystom zostały czołgi na ulicach albo droga na Zaleszczyki. Na chłodno widzę niestety wiele wariantów pośrednich. Demokracja jest elastyczna, a PiS umie ją naginać. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

BEZPŁATNY NEWSLETTER ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Można to zrobić na stronie **tygodnikprzeglad.pl**, podając swój adres e-mail, lub dzwoniąc do redakcji, tel.: 22 635 84 10.

Dostając newsletter, co tydzień otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGLĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

BĄDŹMY W KONTAKCIE!

YouTube

eprasa.pl 58af63d97b

Adam Zbyryt

Mordercze dzbaneczniki

Rośliny „polujące” na ptaki

Jesteśmy przyzwyczajeni do postrzegania roślin jako spokojnych i nieszkodliwych organizmów, które stanowią pierwsze ogniwo łańcucha pokarmowego. Co prawda nie wszystkie są bezbronne – niektóre całkiem skutecznie potrafią się przeciwstawiać roślinożercom, stosując różne chemiczne (np. trujące alkaloidy) lub fizyczne (np. kolce lub ciernie) środki obrony. Wyjątkiem na tym tle są rośliny mięsożerne – prawdziwi drapieżcy polujący na owady, którzy jednak nie poszukują ofiar, nie planują ataków, ale cierpliwie czekają, aż zdobycz sama wpadnie w ich sidła. Co zaskakujące, w naszym kraju występuje całkiem sporo przedstawicieli tych wyjątkowych organizmów. Mamy aldrowandę pęcherzykowatą – roślinę wodną odżywiającą się zooplanktonem i larwami komarów oraz drobnym narybkiem, cztery gatunki rosiczek, cztery gatunki tłustoszy i siedem gatunków pływaczy chwytających owady. W sumie 14 gatunków, które łączy jedna cecha: zasiedlają siedliska ubogie w składniki pokarmowe. Mięsożerność to jeden z mechanizmów pozwalających im na przetrwanie w nieprzyjaznych środowiskach.

Byłem naprawdę zaskoczony, gdy pierwszy raz spotkałem rosiczki na torfowiskach w Puszczy Solskiej, gdzie jako uczeń technikum leśnego często odbywałem praktyki terenowe. Zanim je poznałem, wyobrażałem sobie, że są to dość duże rośliny, co najmniej kilkudziesięciocentymetrowej wysokości. W rzeczywistości były to mikrusy rzadko mierzące więcej niż kilka centymetrów. (…) W moim domu na parapecie w kuchni stoją doniczki z dwiema rosiczkami przylądkowymi, które naturalnie występują w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei. Ponieważ wymagają podlewania podsiąkowego, ich doniczki muszą stać w wodzie. Kilka tygodni po zakupie dostrzegłem, że dzieje się z nimi coś niedobrego. Liście zaczęły brązowieć, zamierać i schnąć. Szybko zidentyfikowałem przyczynę tego stanu: była nią woda z kranu, która jest zbyt bogata w składniki mineralne. Po przejściu na wodę demineralizowaną problem natychmiast zniknął. Od tego czasu rosiczki stale się rozwijają i regularnie wypuszczają podługowate jasnozielone liście pokryte włoskami z przezroczystymi kropelkami kleistego płynu. To on służy do chwytania owadów. W moim domu ofiarami padają zwykle muszki owocowe, ponieważ obok doniczek stoi pojemnik na odpadki organiczne, który od czasu do czasu staje się wylęgarnią tych owadów. Z korzyścią dla rosiczek. (…)

Rośliny mięsożerne to prawdziwi drapieżcy polujący na owady, jednak nie poszukują ofiar, ale cierpliwie czekają, aż zdobycz wpadnie w ich sidła.

Żyjące w naszej strefie klimatycznej rośliny mięsożerne są zbyt małe, aby ptaki mogły padać ich ofiarą. Nawet najmniejsze z nich, jak zniczki czy mysikróliki o masie ok. 5 gramów, bez problemu wyrwałyby się z kleistego uchwytu rosiczek. Okazuje się jednak, że od wielu lat w Europie bardzo popularne

eprasa.pl 58af63d97b

jest hodowanie innych przedstawicieli tej grupy roślin, głównie dzbaneczników. Ich naturalnym środowiskiem występowania jest Azja Południowo-Wschodnia i wyspy na Ocenie Indyjskim. Przedstawiciele tych gatunków potrafią osiągać imponujące rozmiary. Dzbanki, czyli narządy służące im do chwytania ofiar – nie są one kwiatami, a zmodyfikowanymi ogonkami liściowymi wypełnionymi silnie kwaśnymi sokami trawiennymi – mogą osiągnąć długość przekraczającą pół metra.

Krytycznie zagrożony wyginięciem dzbanecznik Attenborough, nazwany tak na cześć słynnego brytyjskiego przyrodnika, jest największą rośliną mięsożerną na świecie. Może mierzyć nawet 1,5 m wysokości, a jego dzbanki osiągają średnicę do 30 cm. Takie rozmiary zapewniają mu możliwość chwytania naprawdę sporych ofiar – nie tylko owadów, płazów, małych gadów, lecz także myszy i szczurów. Nie wszystkie dzbaneczniki zwabiają ofiary, aby je zabić. Niektóre wolą ich odchody! W takim wypadku dzbanki są skonstruowane w sposób, który zapobiega stoczeniu się ryjówki lub nietoperza, skuszonych nektarem, w przepastne wnętrze rośliny. Ich ekskrementy w zupełności wystarczają roślinie do uzupełnienia ubogiej w składniki mineralne diety.

W przyrodzie ekskrementy mogą być przedmiotem dobrej i pożywnej wymiany. Ale, co moim zdaniem jest najbardziej zaskakujące, nie znalazłem w internecie żadnej publikacji ani wzmianki o przypadkach chwytania ptaków przez dzbaneczniki w ich środowisku naturalnym. Mamy za to dwa doniesienia z Europy, gdzie rośliny te są hodowane w ogrodach. Pierwszy przypadek zdarzył się w Niemczech, przy czym nie udało mi się odnaleźć informacji na temat gatunku ptaka, który padł ofiarą dzbanecznika. Drugi zaobserwowano w Wielkiej Brytanii, a nieszczęsnym ptakiem była bogatka. Odkrył to brytyjski ogrodnik, który zajmuje się szklarniową uprawą dzbaneczników. Według jego relacji sikorkę przyciągnęły owady uwięzione w sokach trawiennych rośliny. Ptak najprawdopodobniej zbyt mocno wychylił się do przodu, aby wyciągnąć owada unoszącego się na powierzchni płynu – w ten sposób został uwięziony, a potem zginął.

Nie zaskoczyło mnie, że to akurat bogatka znalazła się wewnątrz dzbanecznika. To gatunek znany z niezwykłej inteligencji i zdolności do odkrywania nietypowych źródeł pokarmu. Jeśli w dzbaneczniku znajdował się owad, to w myśl idei przyświecającej całemu rodowi bogatek grzechem byłoby nie spróbować go wyłowić. Gdyby to się udało, może mielibyśmy do czynienia z nowym sposobem żerowania tych sikor. Ich nietypowe, choć nowatorskie zachowania obserwowano już wiele razy, np. gdy nauczyły się otwierać aluminiowe kapsle butelek z mlekiem, aby spijać pożywną śmietankę zbierającą się na powierzchni. Pech chciał, że tym razem nie wyszło.

Kiedy zostałem zaproszony do studia radia RDC, by porozmawiać o mojej książce „Bocian. Biografia nieautoryzowana", prowadzący audycję Łukasz Bożycki zapytał, nad jaką książką obecnie pracuję. Odpowiedziałem, że nad taką, która będzie dotyczyć różnych zaskakujących zachowań i relacji ptaków ze środowiskiem, na przykład roślin „polujących" na ptaki. Audycji słuchał mój znajomy ornitolog z Mazowsza, Andrzej Dombrowski, który zaraz po tej rozmowie wysłał mi swoją notatkę opisującą „upolowanie" rudzika przez łopian. Artykuł ukazał się w 1996 r. w czasopiśmie ornitologicznym „Kulon", a sytuacja miała miejsce w 1977 r. nad stawami w Mordach koło Siedlec.

W listopadzie tamtego roku Andrzej znalazł martwego, całkowicie wysuszonego rudzika zaplątanego w pięć dużych koszyczków łopianu większego. Ponieważ szkielet nie wykazywał żadnych śladów uszkodzeń, które mogłyby świadczyć o śmierci zadanej przez drapieżnika, zasugerował, że ptak musiał zginąć na skutek „uwięzienia" przez owoce łopianu, potocznie zwane rzepami. Podobne przypadki zaobserwowano w Niemczech – dotyczyły trzcinniczka, brzegówki, dymówki, szczygła, mazurka, gajówki, modraszki, mysikrólika, a nawet nietoperza. Zapewne takich przypadków zdarza się znacznie więcej, ale nie każdy jest odnotowywany i opisywany, a poza tym część uwięzionych ptaków jest po prostu zjadana przez drapieżniki i padlinożerców. W tym wypadku roślina nie czerpie żadnych korzyści z takiego zdarzenia – jest ono niefortunną konsekwencją specyficznego sposobu rozsiewania nasion przez łopiany.

Wiele osób doskonale zna ich owocostany wyposażone w haczyki, które z łatwością przyczepiają się

Zagrożony wyginięciem dzbanecznik Attenborough jest największą rośliną mięsożerną na świecie. Może mierzyć 1,5 m wysokości, a jego dzbanki osiągają średnicę do 30 cm.

Dlaczego europejskie ptaki giną wewnątrz dzbaneczników, a w tropikach tak się nie dzieje? Odpowiedzi na to pytanie może być kilka. Jedna z nich wskazuje, że dzbaneczniki w naturze bada się rzadko ze względu na trudne warunki, w jakich rosną – najczęściej w tropikalnych górskich lasach. Niewielu naukowców w ogóle tam dociera i trudno stwierdzić, czy któryś z nich miał szansę znaleźć się w odpowiednim miejscu i czasie, aby zarejestrować moment uchwycenia ptaka przez dzbanecznik. Może w przyszłości, gdy do takich badań będą wykorzystywane fotopułapki czy mikrokamery, dowiemy się, jak często – albo czy w ogóle – te rośliny w środowisku naturalnym żywią się ptakami. Inne wyjaśnienie dotyczące braku takich obserwacji w naturze wskazuje na zdolności lokalnych ptaków do unikania liści dzbaneczników. Takiej umiejętności nie miała nieroztropna bogatka. (…)

eprasa.pl 58af63d97b

do ubrań, a nawet do włosów i skóry. (…) Owoce łopianu przyczyniły się do stworzenia jednego z najciekawszych wynalazków biomimikry, zwanej też bioniką, czyli gałęzi nauki i inżynierii czerpiącej inspirację do tworzenia nowych rozwiązań wprost z natury. Bez łopianów nigdy nie powstałby rzep – tkanina o handlowej nazwie velcro. (…)

Warto zauważyć, że ptaki nie stanowią dla tej rośliny żadnego zagrożenia. Co więcej, jeśli owocostan łopianu przyczepi się do ciała ptaka i przeniesie się w inne miejsce, roślina ma szansę na podbicie nowych obszarów. Masowe uśmiercanie takich gospodarzy byłoby niekorzystne dla roślin, ponieważ znacząco zmniejszałoby ich szansę na przeniesienie nasion. Jaki miałby być cel zabijania ptaków na miejscu? Wydawać by się mogło, że coś takiego nie powinno się było wydarzyć – a jednak zaobserwowano inny przykład podobnego zjawiska.

Pisonia grandis to niewielkie drzewo występujące głównie na wyspach Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku, gdzie tworzy zwarte lasy niedostępne dla ludzi, ale idealne dla ptaków morskich. W koronach tych drzew kolonie lęgowe zakładają najczęściej gatunki przypominające nasze rybitwy: atolówka, rybołówka cienkodzioba oraz głuptak czerwonogi. Pod nimi w norach między korzeniami i na ziemi lęgną się burzyki, faetony i rybitwy.

Roślina potrzebuje tych ptaków do dwóch celów. Aby kwitnąć, musi rosnąć w kwaśnym guano zdeponowanym przez ptaki morskie, które na wyspach i atolach pośród oceanów tworzy specyficzne gleby zwane jemo. *Pisonia grandis* wykorzystuje ptaki także do transportu nasion, a przy okazji dwa razy w roku (w okresie owocowania) powoduje masową zagładę setek osobników. Nie za pomocą trucizny, ale niewielkich, niesamowicie lepkich nasion długości około centymetra i szerokości około dwóch milimetrów, z których sączy się żywica klejąca się do piór. Gdy owocostany, liczące od 12 do ponad 200 nasion, dojrzeją, spadają na ziemię i łączą się w większe zgrupowania. Leżą tak i czekają na lądujące ptaki, do których przywierają, gdy tylko te dotkną ich piórami. Rzadziej dochodzi do tego wśród koron drzew, gdzie owocostany wiszą przyklejone do liści i gałęzi. Przeżycie ptaka zależy od tego, jak wiele nasion przyczepi się do jego ciała. Jeden osobnik może mieć na sobie do 500 nasion; średnio ptaki mają ich na ciele 66. Jeżeli na piórach znajdzie się ich zbyt wiele, ograniczają zdolność lotu, co w konsekwencji bardzo często prowadzi do śmierci.

Duże rozmiary zapewniają dzbanecznikowi możliwość chwytania nie tylko owadów, płazów, małych gadów, lecz także myszy i szczurów.

Dlaczego *Pisonia grandis* zabija tak wielu swoich tragarzy? Zacznijmy od tego, że roślina ta stosuje dwie formy rozmnażania. W obrębie wysp rozprzestrzenia się dzięki łatwo odpadającym gałęziom, które są słabe, gąbczaste i szybko gniją. Pod tym względem pisonia przypomina bez czarny, który spotykam na wyspie na jeziorze Gaładuś, gdzie wspólnie gniazdują kormorany, czaple siwe i białe. Bez, jeden z ulubionych gatunków krzewów, na których te ptaki zakładają swoje gniazda, także ma delikatne,

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 58af63d97b

szybko zamierające, łamliwe i gąbczaste wewnątrz gałęzie. Różnica między bzem a pisonią polega na tym, że gdy gałęzie bzu opadną, nie zapuszczają korzeni i nie tworzą nowego osobnika. To sposób na rozmnażanie wegetatywne pisonii. Rozmnaża się ona także generatywnie – przy pomocy nasion – ale do tego potrzebuje ptaków. Stosuje dość drastyczną formę zoochorii, czyli rozsiewania nasion z wykorzystaniem zwierząt.

Ptaki morskie to jedyna szansa na przeniesienie nasion pisonii z jednej wyspy na inną, gdzie trafią na odpowiednie warunki do kiełkowania. Im więcej ich dotrze, tym większe szanse na sukces. Nasiona, które wpadną do oceanu, po kilkunastu dniach pływania w wodzie tracą zdolność do wykiełkowania. Po miesiącu dryfowania tylko jedno nasionko na dziesięć ma szansę tego dokonać. Problem w tym, że zazwyczaj po takim rejsie ląduje na piaszczystym brzegu, który nie zapewni mu odpowiednich warunków do wzrostu. Nawet jeśli przybędzie tam na ciele martwego ptaka, to składniki mineralne, które jego rozkładające się ciało mogłoby oddać nowej roślinie, są zbyt łakomym kąskiem dla innych organizmów. Na ubogich w pokarm wyspach padlina jest natychmiast usuwana przez kraby. Wraz z nią w ich norach znikają nasiona pisonii. Mogą one trafić też do dzioba przypominającej naszą turkawkę synogarlicy brunatnej, która jako jedyna żywi się kleistymi nasionami pisonii, a przy tym sama nie pada jej ofiarą.

Załóżmy jednak, że w sprzyjających okolicznościach doszłoby do wykiełkowania nasionka pisonii na piasku. Szybko okazałoby się, że ilość składników pokarmowych byłaby za mała do utrzymania rośliny przy życiu. Ptasie guano daje dużo więcej możliwości. Właśnie dlatego jedyną nadzieją na skuteczne rozsianie nasion tej rośliny są żywe ptaki morskie, które odwiedzają różne wyspy rozsiane na ocenach i ich różne części. To daje pisonii szansę, że trafi na odpowiednią glebę, która zagwarantuje wykiełkowanie nasion i późniejsze utrzymanie się rośliny przy życiu.

Pisonia potrzebuje zatem skutecznego i niezawodnego sposobu transportu nasion na duże odległości. Inne, prostsze i mniej trwałe rozwiązanie mogłoby się nie sprawdzić – gdyby nasiona nie były tak kleiste, mogłyby zostać łatwo usunięte przez ptaki w czasie czyszczenia piór lub w trakcie nurkowania, wszak to ptaki morskie. Dlaczego ewolucja nie opracowała innej strategii dla pisonii, na przykład rozprzestrzenienia się nasion z wykorzystaniem owoców? Przecież w ten sposób postępuje wiele drzew i krzewów, które produkują smaczne i pożywne owoce pełne nasion. Wabią ptaki kolorami i walorami odżywczymi, a gdy miękka część ulegnie strawieniu, nasiona przechodzą nietknięte przez przewód pokarmowy ptaków i razem z odchodami lądują daleko od miejsca spożycia posiłku. W ten sposób postępuje dobrze nam znana jemioła. Można by rzec: wilk syty i owca cała. Kłopot polega na tym, że ptaki morskie nie jedzą owoców. Ewolucja musiała znaleźć inne rozwiązanie. I znalazła – niezwykle drastyczne, ale skuteczne.

Życie na wyspach to bezwzględna gra o przetrwanie. Trudne warunki zmuszają do skrajnych sposobów adaptacji. Czym jest śmierć kilkuset ptaków z kolonii liczącej kilka tysięcy, gdy stawką jest przeżycie całego gatunku? Przystosowanie pisonii wyewoluowało właśnie w takich okolicznościach – i tylko w takich będzie działać. Jeżeli dojdzie do drastycznego zmniejszenia populacji lęgowych morskich ptaków, wtedy powodowana przez roślinę wysoka śmiertelność może się okazać dodatkowym istotnym zagrożeniem dla obu grup: zarówno roślin, jak i ptaków. W wyniku zaburzenia równowagi coś, co działa tylko w bardzo specyficznych warunkach, może się stać gwoździem do trumny – a raczej trumien – zagrożonych gatunków. Sposób działania pisonii przypomina mi mechanizm popularnych ostatnimi czasy pułapek lepowych na myszy. To jeden z najbardziej okrutnych i bezwzględnych sposobów zabijania zwierząt, jakie wymyślił człowiek; coś, co powinno zostać natychmiast zakazane. Nie dość, że takie pułapki nie działają wybiórczo, to jeszcze powodują, że zwierzęta umierają w niewyobrażalnym cierpieniu. Pierwotnie zastosowanie tej pułapki miało na celu chwytanie gryzoni, ale ludzka wyobraźnia nie zna granic i niektórzy wykorzystują je na przykład do odstraszania gołębi. W ustawione na parapetach pułapki wpadają nie tylko gołębie – w mediach społecznościowych można znaleźć doniesienia o uwięzionych w nich sikorkach i wróblach.

Rośliny mięsożerne w naszej strefie klimatycznej są zbyt małe, aby ich ofiarą mogły padać ptaki.

Nawet jeśli schwytane w ten sposób ptaki przeżyją i uda się je przetransportować do ośrodka rehabilitacji, to proces usuwania lepkiej substancji z ich ciał jest bardzo trudny, stresujący i zwykle kończy się utratą dużej ilości piór, a nierzadko śmiercią pacjenta. Gdy ptak przeżyje, czeka go długi proces rekonwalescencji w wolierze pod okiem weterynarza. Jeżeli taka sytuacja przytrafi się dorosłemu osobnikowi w okresie lęgowym, pisklęta są skazane na zagładę. Badania wykazują, że śmierć jednego z rodziców jest główną przyczyną całkowitych strat w lęgach ptaków śpiewających. Mam nadzieję, że wkrótce pułapki lepowe zostaną zakazane i na zawsze znikną z rynku. (…)

Fragmenty książki Adama Zbyryta *Sensacyjne życie ptaków. Pierzaste wampiry, tęczowe albatrosy i trujące przepiórki*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2023

eprasa.pl 58af63d97b

JOLKA

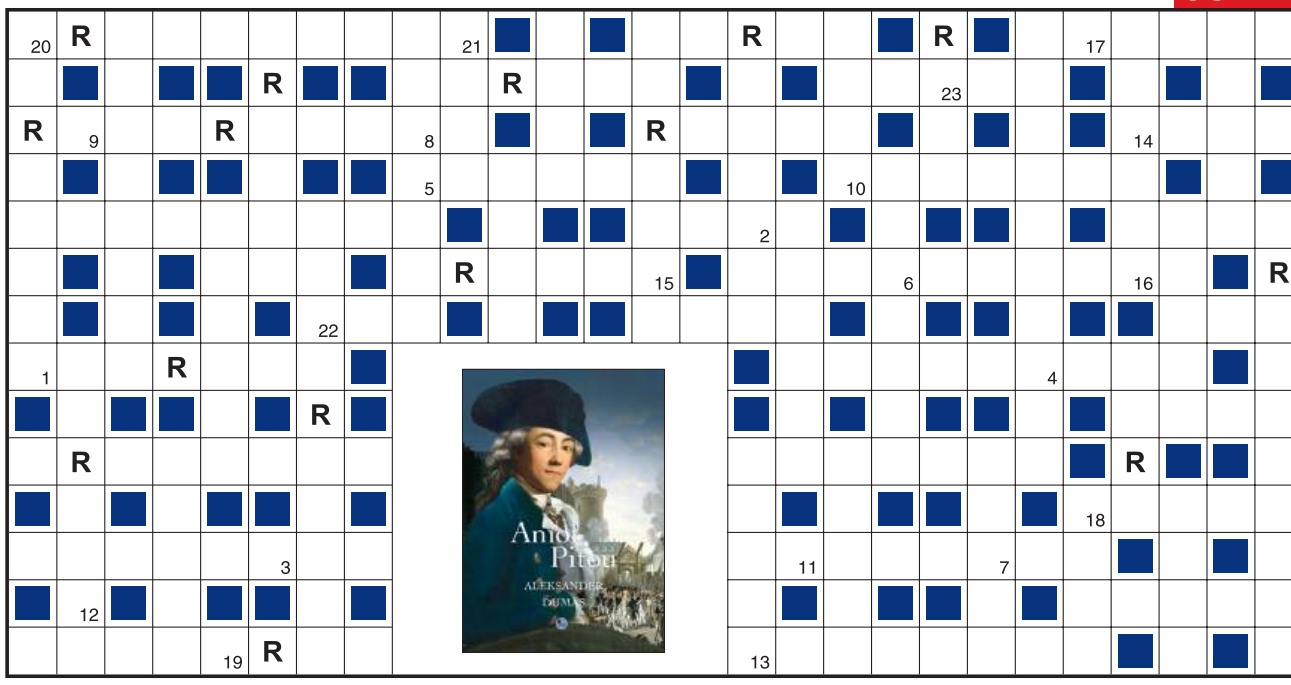

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- ...*sostenuto* zaczyna sonatę Księżycową
- pierwsza grecka litera
- Herhor lub Annasz
- szturm, natarcie
- udaje towar na wystawie
- o kandydatach przywożonych w teczce
- brak jej wiedzy, przygotowania
- uczenie, wychowywanie
- kuli śnieżnej albo jo-jo
- wybryk, wyskok
- beztroska, ryzykowna wyprawa
- niejeden w wykonaniu Flipa i Flapa
- nasza to Droga Mleczna
- brać kogoś do niego – pędzić do roboty
- Vasco da...
- chata jaguara lub fiata
- raptem parę osób
- dawny ludowy instrument smyczkowy
- życzliwe przyjęcie kogoś u siebie
- cechuje nieuka
- o migotaniu barw, iskierek
- mały, ciągliwy cukierek
- sopranistka Kłosińska lub aktorka Kuna
- Persefona inaczej
- Wysocki u Mickiewicza: „Nasz naród jak..."
- bardzo gruby sznur
- cudowny pokarm Izraelitów na pustyni
- dzieło muzyczne jak nabożeństwo
- rozrzucany, by użyźniać
- miano, określenie
- Nyks jej boginią
- wyszedł cało z potopu
- część liścia przed blaszką
- kolorowa taśma wokół czapki żołnierza
- ozdobny napierśnik faraona
- przestępca żądający okupu
- usypisko, sterta
- część ceny towaru wpłacana z góry
- dokonywany z języka obcego
- sylwestrowy fajerwerk
- ograniczenie, sankcja, zastrzeżenie
- pieczeń wołowa z tylnej ćwierci
- do pisania na tabliczce łupkowej
- kiełbasa pierwotnie z mięsa oślego
- kandydował do niego Adam Bodnar
- i elegancja, i ustawienie
- kanał z nieczystościami
- gdy wiatr miota białe płatki
- zapalana w cerkwi
- ukrywanie prawdy, uczuć
- propagandowa lub instrument dęty
- latem doskwierały
- „...na tysiąc pas" Michała Bajora
- suma algebraiczna
- niewypał z piekarnika
- ...grochu uwierało księżniczkę
- proszona o otwarcie okienka i łyk wody
- chrząszcze gnojaki

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1140". Do rozlosowania książki „Anioł Pitou" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 29 października 2023 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1137" z nr. 40: *Nie z każdej dzieży dobry chleb.*
Nagrody otrzymują: Paweł Balus z Sosnowca, Wiesław Korolczuk z Grudziądza, Joanna Sokolnicka-Ćwięk z Krakowa.

eprasa.pl 58af63d97b

Śmierć sapera

Z politycznego punktu widzenia Zbigniew Rau to już historia MSZ. Za parę tygodni pożegna się z al. Szucha i nikt nie wątpi, że na zawsze.

Ale mimo to jeszcze trochę może, o czym przekonał się były już rzecznik prasowy Łukasz Jasina. On średnio pasował do PiS i do Raua, więc jego koniec w MSZ nie dziwi. Choć może zastanawiać zaciekłość, z jaką go potraktowano.

Tuż przed wyborami, w piątek, 13 października, Jasina w rozmowie ze stacją RMF FM na pytanie, czy zagraniczne komisje zdążą policzyć wszystkie głosy w wyznaczonym czasie, odparł: „Na pewno zdarzą się takie komisje, które nie będą tego w stanie zrobić. Ja jestem rzecznikiem, czyli jestem osobą specjalizującą się w urzędowym optymizmie, ale nie będę przed państwem taił, że rzeczywiście bardzo się o to martwimy, martwimy się o terminy zliczania głosów".

Po tej wypowiedzi w trybie natychmiastowym został zdymisjonowany z funkcji rzecznika. I to z hukiem, bo towarzyszył temu oficjalny komunikat MSZ, że nastąpiło to w związku z nieprawdziwymi informacjami na temat przygotowania komisji za granicą. A już w kolejnym tygodniu, 18 października, Jasinę wyrzucono z ministerstwa. Przy zachowaniu terminów wypowiedzenia po 30 listopada będzie poza gmachem.

Ta historia pokazuje kilka spraw. Przede wszystkim niebywałą mściwość i niemądrość PiS. Owszem, wypowiedź rzecznika była mało roztropna. Ale łatwo było ją rozmyć, akcentując troskę MSZ o liczenie głosów. Tymczasem potraktowano Jasinę z buta, co tylko rozreklamowało całe wydarzenie. Z medialnej wpadki zrobiono wielkie halo. Co PiS zaszkodziło.

Drugi element to głosowanie za granicą. MSZ szykowało się do jego organizacji ślamazarnie, terminy się przeciągały, wszystko było na ostatnią chwilę. Można więc było się spodziewać różnych skandali. I rzeczywiście do nich dochodziło. Ale fakty są takie, że komisje do rana policzyły głosy, dość sprawnie sporządziły sprawozdania i wysłały je do Warszawy, do Okręgowej Komisji Wyborczej. I to tam nastąpiła katastrofa, bo na przyjęcie sprawozdań trzeba było czekać godzinami. Innymi słowy, to OKW nawaliła, a nie MSZ. Obawy rzecznika były zatem przesadne.

I trzecia sprawa – rzecznik. Łukasz Jasina po dymisji napisał, że rzecznik jest jak saper. Hm… Możemy uznać rolę rzecznika jako sapera, lecz pamiętajmy, że jest on z reguły za swoją pracę dobrze wynagradzany. Bardzo często nawet posadą ambasadora. Jest to więc gra o dużą stawkę.

Tak zresztą Jasina był oceniany. Spodziewano się, że zostanie ambasadorem w Finlandii. Potem, po zawieszeniu go w związku z wypowiedziami na temat ukraińskiego prezydenta, jego szanse oceniano niżej. Mówiono, że będzie dyrektorem Instytutu Polskiego w Londynie. To było w jego zasięgu. Warto pamiętać, że Joanna Wajda, rzeczniczka MSZ za czasów Witolda Waszczykowskiego, została niedawno szefową Instytutu Polskiego w Paryżu.

Teraz to wszystko jest nieaktualne. Jasina odejdzie z MSZ, jeszcze zanim wejdzie tam nowa ekipa, więc nawet nie będzie miał szansy załatwić sobie wycofania zwolnienia.

Co nie znaczy, że gdy będzie chciał mówić, nie zostanie wysłuchany. *Attaché*

19-letni Brazylijczyk Dyhan Cardoso, pochodzący z faweli Aglomerado da Serra w Belo Horizonte (tańczy na jej tle), został wybrany do amerykańskiego zespołu Atlanta Ballet.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 58af63d97b

PENETRACJE

TYGODNIK POWSZECHNY

WIESŁAW MYŚLIWSKI,
PISARZ

Zawsze mnie cieszy – jeśli w ogóle coś mnie cieszy przy pisaniu – kiedy uda mi się, powiem, zakłamać to, co się w moim życiu zdarzyło. Jeśli z jakiegoś elementu mojego życia udało się stworzyć obraz, który mnie samego zainteresował. Bo to, co mi się zdarzyło w życiu, to ja wiedziałem. Ale to, co można na tej podstawie zbudować – tego nie wiedziałem. A dopiero tu zaczyna się literatura. Do jakiej kreacji może dojść, na przykład, na podstawie takiego faktu, że ja lubię zmywać? Z tego można wyprowadzić nie wiadomo jaką metaforę, kawał świata.

TYGODNIK ANGORA

MICHAŁ FISZER,
KOMENTATOR

I tak jest ze wszystkim. Z każdym typem uzbrojenia. Kupuje się ot tak, z kapelusza, nie myśląc o szkoleniu personelu, infrastrukturze, logistyce, serwisowaniu, remontach i naprawach. Nic dziwnego, że szefa Sztabu Generalnego zalewała krew. Co ma z tym bajzlem zrobić? Po prostu ręce opadają. Trzeba się zbroić, ale z głową, kupować to, co jest potrzebne; nie wolno zamawiać, co popadnie. (…) Nie dziwię się więc, że obu generałów po prostu trafił szlag. Tak się najzwyczajniej w świecie nie da. A to tylko wierzchołek góry lodowej. Obawiam się jednak, że mogło też chodzić o coś o wiele głębszego, skoro akurat teraz obaj generałowie postanowili odejść. A może na 16 października kazano im przygotować całkiem inne plany? I właśnie na to się nie godzili? Czekamy, kiedy nam sami o tym powiedzą.

PANI

JULIUSZ MACHULSKI,
REŻYSER

Byłem przygotowany do robienia filmów o wiele lepiej niż moi starsi koledzy na roku. W liceum, jak Wielki Gatsby, zapisałem sobie, co chciałbym w życiu zrobić. Do dziś mam ten zeszyt: zdać na reżyserię i jeździć po świecie, koniecznie polecieć do Ameryki. I trzydziestkę świętowałem w Hollywood, gdzie studiowałem na rocznym stypendium Fulbrighta. W szkole był basen, nad którym studentki opalały się nago, jedyne takie miejsce w Los Angeles. Libertyńska młodzież, posthipisowskie zachowania. Sam się do naga nie rozbierałem, bo jednak się wstydziłem.

zwierciadło

MAJA OSTASZEWSKA,
AKTORKA

Bardzo wierzę w buddyjską sentencję, że to my kreujemy rzeczywistość wokół nas. My decydujemy o tym, czy będziemy sfrustrowani, czy wszystko będzie nie tak, czy też będziemy umieli znaleźć radość i urodę życia; piękno przyrody, sztukę, inspirujących ludzi. Z wiekiem coraz mniej chce mi się tracić czas na toksyczne relacje. Nie utrzymuję na siłę takich kontaktów. Za to im jestem starsza, tym lepszy mam kontakt z samą sobą. Szkoda życia na nielubienie samej siebie.

FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA, KRAINA MUSZTARDĄ PŁYNĄCA (2), POLSKA ORKA POLITYCZNA

eprasa.pl 58af63d97b

ZMIKSOWANE LITERY

Ułóż litery w każdym rzędzie, dodając jedną z podanych obok, tak by otrzymać wyrazy odpowiadające objaśnieniom.

* czasem jest wąska i kręta	A	I	K	L	U	Z	
* ma czarne i białe klawisze	A	I	N	N	O	P	
* nie brzęczy w kieszeni	A	K	N	N	O	T	
* daje oparcie przy stole	E	K	Ł	O	R	S	

Z I B C

ROZWIĄZANIA: ULICZKA, PIANINO, BANKNOT, KRZESŁO

Aby język giętki…

PROF. JAROSŁAW FLIS O WYBORACH
PiS grało z opozycją znaczonymi kartami – i przegrało.

JACEK BRACIAK O POSTAWACH
Zawsze musimy znaleźć kogoś, kto jest od nas gorszy, biedniejszy, głupszy. Dopiero wtedy czujemy się dobrze.

BARBARA LABUDA O ROZCZAROWANIACH
Postawa hierarchii po stanie wojennym wcale nie była taka wspaniała. Została zmitologizowana i wyidealizowana.

KRZYSZTOF VARGA O FILMIE „ZIELONA GRANICA"
To najbardziej chrześcijański film, jaki widziałem w polskim kinie od nie wiem kiedy.

AGATA PASSENT O TUJOZIE
Od Chorzowa do Pszczółki w Niepodległej panuje moda na odgradzanie się tujami i szlabanami.

ERYK KULM O PLANACH
Chcę pojechać do Stanów, dostać Oscara, zgarnąć 20 mln za rolę.

MICHAŁ RUSINEK O SYNU
Zwrócił mi uwagę, że nie powinienem mówić Eskimos, bo to jest deprecjonujące określenie, należy mówić Innuita.

LESZEK LICHOTA O NIEZDROWYM EGO
Znam takie typy, ale szybko przestaję z nimi pracować. Wolę odejść. Nawet wziąć na klatę to, że uciekam.

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak,
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl 58af63d97b

Dom

Serduszko dla Ciebie

BLISKIE MIEJSCA

Obrazy Piotra Fąfrowicza malowane temperą są pełne ciepła, wyrażają umiłowanie do lokalności i folkloru. Kamieniczki, domki, ogródki i wijące się jak wąż dróżki tworzą miejskie, małomiasteczkowe lub wiejskie pejzaże, które istnieją na granicy realności. To sielskie widoki, sympatyczne obrazki, zieleń jest tu najzieleńsza, dachy najbardziej czerwone, a radość i spokój zamieszkały wśród ludzi, którzy zdają się po prostu cieszyć życiem w krainie z dala od wszelkich trosk.

Galeria Wieża Sztuki
Kielce, pl. Niepodległości 1A
do 10 listopada

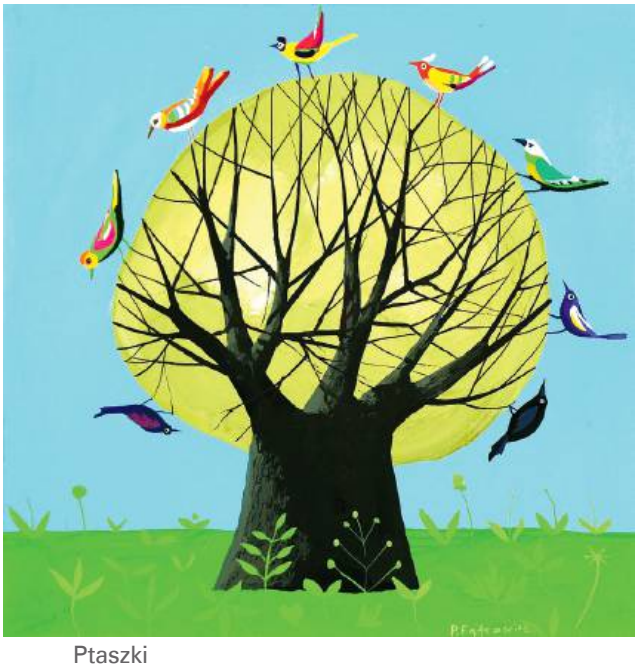
Ptaszki

Zamek

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 58af63d97b

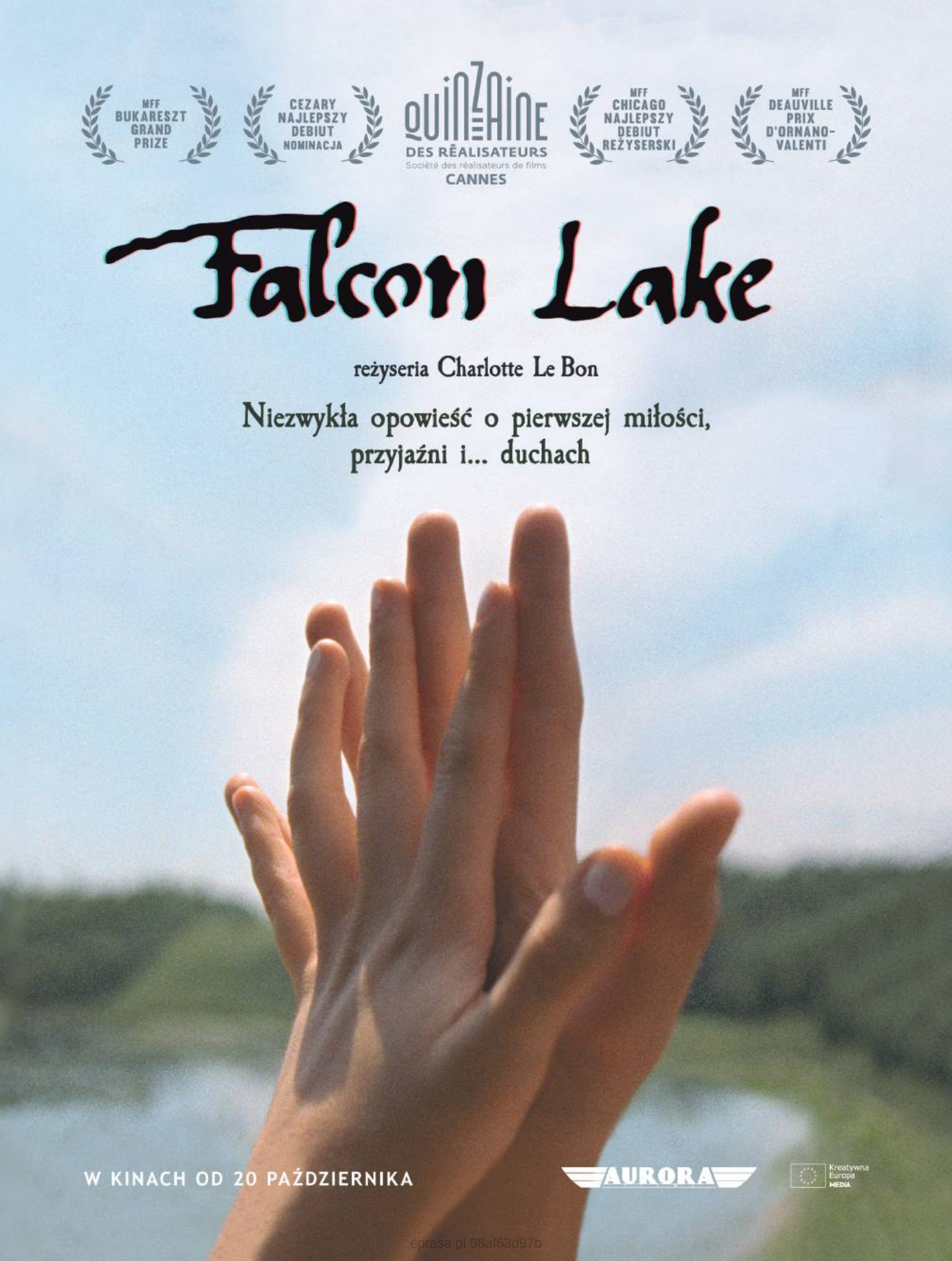

eprasa.pl 58af63d97b

50 CENT

THE FINAL LAP TOUR 2023

GET RICH OR DIE TRYIN' – 20 YEARS LATER

WITH **BUSTA RHYMES** AND **JEREMIH**

29.10.2023

ATLAS ARENA, ŁÓDŹ

BILETY: TICKETMASTER.PL / LIVENATION.PL

LIVE NATION

eprasa.pl:58af63d97b